

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Peterab. 1 na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli güld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (donies. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączenie ogłoszeń po rs. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyj. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat. 18) przyj. ogłosz. z Król. izagr. przedpl. zaś wyl. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpl. (po cen. red.) i ogł.: Lwów: księg. Gubryn. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ N-ru 35:

Artykuł wstępny: Zadania warszawskiej filji Banku państwa, p. Eug. Zielińskiego. Sprawy bieżące: Wydalania. Korespondencje «Kraju»: z Belgradu, p. Jana Grzegorzewskiego; z Poznania, p. Lemiecha; z Warszawy, p. Bronisława Wernica. Z tygodnia. Dział polityczny. Ostatnie telegramy. Dział bieżący: Ziemia i kolonje słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Dział ekonomiczny. Doniesienia.

DZIAŁ LITERACKI: Józef Jerzy Strossmayer, p. Bronisława Grabowskiego. Przyczynek dziejowy do sprawy polityki posłów poznańskich, p. Jana Stekinta. Nowości literackie: (Michał Wołowski: «Cyganitko», p. Ostoję; «Finis Poloniae», p. eli). Kronika powstania. Odcinek: Lat temu dwieście, opowieść T. T. Jeża. Ogłoszenia.

Petersburg, 31 sierpnia.

I.

× Od lat piętnastu, to jest od początku roku 1870, istnienie Banku polskiego można było uważać tylko za czasowe. Ograniczenie jego środków przez wstrzymanie emisji banknotów, zmniejszyło jego siłę i samodzielność: zwinięcie zaś niektórych rodzajów działalności, zawczasu jakby zmierzało ku ukształtowaniu go na wzór Banku państwa. Od tej też chwili Bank polski coraz to widoczniej odbiegał od pierwotnego swego charakteru, wtedy, gdy znaczny rozwój ekonomiczny w Królestwie, nie dozwalał mu częstokroć, w uszczuplonych nawet granicach działalności, zadość czynić potrzebom miejscowym. Niejednokrotnie bowiem Bank polski, dla braku odpowiednich funduszy, zmuszonym był chwilowo ścieśniać, a czasami nawet wstrzymywać większe wypłaty na poczet otwartych kredytów. Wobec tego warszawski oddział towarzystwa popierania przemysłu i handlu, odniósł się w końcu roku zeszłego do centralnego zarządu tegoż towarzystwa w Petersburgu, z wnioskiem o przedstawienie p. ministrowi skarbu potrzeby pewnego rozszerzenia działalności Banku polskiego i wprowadzenia środków ku zwiększeniu jego funduszy obrotowych. Wniosek ten wszakże nie mógł już znaleźć uznania, gdyż w tymże prawie czasie dzienniki podały wiadomość o projektującym się ostatecznym zwinięciu Banku polskiego i jego oddziałów. Rzeczywiście, postanowienie w tym sensie zapadło niebawem i obecnie, znajduje się na drodze blizkiego urzeczywistnienia. W postanowieniu o przemianie Banku polskiego na kantor Banku państwa, uczynioną została wzmianka, iż w nowym tym kantorze, prowadzącym główną swą działalność na podstawie ogólnej ustawy dla kantorów i oddziałów Banku państwa, mogą być wprowadzone takie zmiany we względnie warunków i przebiegu czynności, jakie p. minister skarbu uzna za konieczne ze względu na potrzeby miejscowe. Wzmianka ta dozwala przypuszczać, iż działalność nowego kantoru Banku państwa nietylko mogła skutecznie zastąpić dotychczasową instytucję w zakresie udzielania pożyczek na zastaw papierów publicznych i dyskontowania weksli, lecz nawet przy znacznych

funduszach, jakimi Bank państwa rozporządza, zdołałaby zapewne większy przynieść pożytek, aniżeli ograniczony w swych pierwotnych atrybucjach Bank polski. Przypuszczenia te atoli wiążą się bardzo ściśle z postanowieniem uwzględnienia warunków miejscowych; instytucja bowiem, dokładnie na modłę Banku państwa uorganizowana, nie podobałaby pomienionemu zadaniu ani w całości, ani w tej mierze, jak to z potrzeb miejscowych nieodbitnie wypływa.

Wprawdzie, w ostatnim czasie, z okazji jubileuszu, głosy dzienników rosyjskich wytknęły konieczność reorganizacji samego Banku państwa; zanimby jednak do czegoś podobnego przysię miało, kupiectwo i przemysł Królestwa żywią w sobie nadzieję, że komisya, szczegółowo ustrój i działalność Banku polskiego rozpatrująca, uzna za słusne przedstawić p. ministrowi skarbu nagłą potrzebę wprowadzenia pewnych zmian przy urządzeniu warszawskiego kantoru państwowego i oddziałów na prowincyi, które to zmiany w warunkach miejscowych mają pierwszorzędne znaczenie. Kilka zestawień z działalności Banku państwa i Banku polskiego doniosłość znaczenia tego najlepiej uwydatni.

Ze sprawozdania Banku państwa za rok 1882 widzimy, że w roku tym zdyskontowano weksli:

W samym Banku sztuk 15,409 na sumę	29,500,900
W kantor. i oddział. » 78,004 »	148,667,708
Razem sztuk 93,413 na sumę	178,168,608

Średnia wysokość sumy pojedynczego wekslu przedstawiała rs. 1,907 kop. 32; średnia ta wysokość różna była w różnych oddziałach i kantorach, a to od rs. 845 k. 85 do rs. 5,504 k. 63.

W tym samym czasie w Banku polskim zdyskontowano weksli:

W Banku w Warszawie sztuk 46,568 na sumę	28,602,590
W oddział. zaś na prow. » 76,803 »	33,702,966
Razem sztuk 123,371 na sumę	62,305,556

Średnia wysokość sumy pojedynczego wekslu wynosiła w Warszawie rs. 614 k. 21, w oddziałach rs. 439 k. 08.

Z porównania cyfr powyższych okazuje się: a) że w ciągu r. 1882 Bank polski w Warszawie zdyskontował ogółem weksli na taką prawie sumę co i Bank państwa w Petersburgu, lecz w ilości sztuk trzy razy większej; b) że w dziesięciu oddziałach Banku polskiego razem zdyskontowano weksli na sumę około cztery razy mniejszą, niż w ośmiu kantorach i sześćdziesięciu oddziałach Banku państwa; ilość wszakże sztuk weksli mało się różni; c) że średnia wysokość sumy pojedynczego wekslu w Warszawie jest przeszło trzy razy mniejszą od takiejże średniej w Petersburgu, średnia zaś wysokość sumy pojedynczego wekslu, zdyskontowanego w oddziałach Banku polskiego, przedstawia mniej niż połowę średniej najmniejszej i mniej niż dwunastą część średniej największej weksli zdyskontowanych w kantorach i oddziałach Banku państwa. Wybitna różnica w średniej wysokości sumy pojedynczego wekslu zdyskontowanego wy-

plywa ze skali kredytów przez Bank polski udzielanych średnim i mniejszym kupcom i przemysłowcom, czego Bank państwa, najwidoczniej, nie czyni.

I owe to właśnie przypuszczenie, wynikające z cyfr powyżej przytoczonych, uzasadnia między innymi tę okoliczność— że, jak wieść niesie, komisya rewidująca Bank polski zdziwioną była udzielaniem przez tę instytucję nawet bardzo drobnych kredytów. Jestto jednak zupełnie proste w warunkach ekonomicznego bytu Królestwa, gdzie oprócz wielkich domów handlowych i wielkich przedsiębiorstw fabrycznych, istnieje nie mała stosunkowo ilość kupców, którzy w drobnych rozmiarach sprzedają towary na kredyt wekslowy, tudzież wielu takich rękodzielników, którzy wyroby swych warsztatów sprzedają nawet na weksle kupców zamiejscowych, nie przechodząc, oczywiście, nader skromnych granic kredytowych. Owóż, instytucja rządowa nie powinna w żadnym wypadku spuszczać z uwagi całej tej kategorii przedsiębiorców drobniejszych, gdyż, odsunięci od pierwszego źródła kredytu, udać się oni będą zmuszeni w stronę źródeł prywatnych, które wtedy gwałtownie podniosą stopę procentową. Wprawdzie w obecnych stosunkach kilka prywatnych instytucyj, istniejących w kraju, pohamowałyby w części wyzysk prywatnych dyskonterów, w całości jednak dokazałyby tego nie były w stanie. Przykład podobnych następstw widzimy już na prowincyi. Ostatnie lata, odznaczające się ogólną stagnacją w interesach, utrudniły obroty kredytowe, skutkiem czego stopa procentowa, praktykowana przez prowincjonalne domy bankierskie, podniosła się dla odpowiedzialnych nawet rolników do 12%. Obecnie, gdy gruchnęła pogłoska, że rolnicy nie będą już mogli w nowym kantorze Banku państwa liczyć na kredyt, stopa ta gwałtownie podskoczyła do 15% i nawet 18%; do czego zaś mogłoby jeszcze dojść pod tym względem, dowodzi fakt, iż przed wprowadzeniem drobniejszych owych jednostek na listę kredytów Banku polskiego, żadnej nadzwyczajności względem nich nie stanowiła stopa procentowa 36% rocznie. Jest to zaś klasa produkcyjna, tem samem więc dla skarbu dochodna i, jak następujące wyjaśnienie wskazuje, dość liczna. Stosunek jej do większych kupców i przemysłowców jest w każdym razie pokąźny, o ile bowiem z obliczeń handlowych wywnioskować można, wysokość udzielanych przez Bank polski kredytów, układała się, w odniesieniu do ilości osób z nich korzystających, w takie proporcje (wyrażając ogólną cyfrę akredytowanych przez 100):

Do rubli 500 miało kredyt	13%
» » 1,000 » »	20%
» » 2,000 » »	19%
» » 3,000 » »	13%
» » 5,000 » »	12%
» » 10,000 » »	10%
» » 15,000 » »	4%
» » 25,000 » »	3%
» » 50,000 » »	3%
» » 75,000 » »	1%
» » 100,000 » »	0,9%
» » 150,000 » »	0,6%
» » 200,000 » »	0,5%

Należy przytem zauważyć, że dwie ostatnie kategorie, składające się każda z kilku osób, nie redyskontują prawie wcale swych weksli, trzecia zaś (tuż za niemi), nader rzadko; zyski przeto Banku polskiego, przenoszące milion rubli rocznie, w znacznej części płyną z obracania drobniejszymi i średnimi kredytami. Jest to względnie nie małej wagi; każe on przewidywać, iż warszawski kantor Banku państwa nie poprzestanie na udzielaniu kredytów do minimum przyjętego przez Bank państwa, lecz, uwzględniając miejscowe potrzeby, będzie uważał za niezbędne udzielać też i drobniejszych kredytów, jak to czynił Bank polski.

Przy zestawieniu cyfr obrotowych, dotyczących tak ilości sztuk weksli zdyskontowanych, jak i ogólnej sumy weksłami temi objętej, uwzględnić wypada tę okoliczność, że Bank państwa mocen jest skupywać weksle sześciomiesięczne (i nawet dziewięciomiesięczne), wtedy, gdy najdłuższym terminem weksłów dyskontowanych przez Bank polski był czteromiesięczny. Szczegół ten wpływał na powiększenie cyfr obrotowych w Banku polskim, które w zestawieniu z działem dyskontowym Banku państwa, należałoby zmniejszyć o 1/3 część. Z chwila otwarcia nowego kantoru i oddziałów Banku państwa, przywilej dłuższego terminu weksli skupowanych zapewne znajdzie zastosowanie; będzie to udogodnienie nie mało ważne dla miejscowych stosunków kredytowych.

Dział dyskontowy w Banku polskim, jak i w Banku państwa, przypuszcza dwie postacie operacyjne: 1) skup kredytowych zobowiązań handlowych, jakimi są weksle z czynności handlowych wyniki; 2) udzielanie pod weksle z dwoma podpisami, pożyczek, zaciąganych na zasilenie kapitałów obrotowych. Dla obu tych kategorii doświadczenie wykazało użyteczność dłuższego terminu weksli dyskontowanych, gdyż przy obecnym wzroście przemysłu, mają miejsce sprzedaże towarów na weksle z terminem dłuższym od czteromiesięcznego, dłuższy zaś termin pożyczki zaciąganej dla zasilenia środków obrotowych, daje pożyczającemu większą swobodę działania, przyczem w praktyce czyni nawet pożyczkę tę tańszą. Do drugiej z powyżej wymienionych kategorii, należy także zaliczyć dyskontowane przez Bank polski weksle rolników z dwoma podpisami. Dla

nabycia prawa korzystania z kredytu w Banku polskim, ziemianie wykupywali na swoje imię świadectwa na drobny handel w ich majątkach prowadzony; stawszy się zaś wskutek tego, przynajmniej formalnie, handlującymi, posiłkowali się oni kredytem Banku. Wynalazek tej formy był wynikiem krańcowej potrzeby, gdyż wysokość wyzysku małomiasteczkowych lichwiarzy, udzielających rolnikom pożyczek pod formą kontraktów na sprzedaż spodziewanego zboża, przechodziła wszelkie prawdopodobne obliczenia. Dodać jednakże trzeba, że taka nominalna forma handlujących stała się w końcu realną, odpowiadającą rzeczywistości, gdyż coraz więcej powstaje między ziemianami spółek handlowych, celem właśnie ułatwienia sobie kredytu. Z tych względów i tu także przypuszczać należy, że aczkolwiek Bank państwa nie rozszerzył działu dyskonta do tej kategorii osób, to jednak warszawski kantor upoważnionym będzie do dyskontowania weksli rolników. W przeciwnym razie wzrost ciężaru opłacanego przez ziemian procentu, nie tylko, że przekroczyłby stopę 18%, wspomnianą poprzednio, lecz cofnąłby się do norm dawnych, praktykowanego sposobem ustępstw z ceny zboża sprzedawanego za kontraktem, co nierzadko czyniło 40% do 50% w stosunku rocznym od wypożyczonych pieniędzy.

Kardynalną różnicę w warunkach miejscowych Cesarstwa a Królestwa, stanowi istniejąca w tem ostatniem hipoteka. Stosunki kredytowe na hipotece oparte nie mogły mieć zastosowania w Banku państwa; kantor warszawski mógłby atoli spożytkować takowe z wielką korzyścią. W chwilach zastoju kredytowego, kaucyje hipoteczne okazały się w kraju tutejszym środkiem dla wierzyciela nader pożądanym i dlatego niewątpliwie nowy kantor chętnie otwierać będzie kredyty na dyskonto sola weksli za kaucyją hipoteczną. Gwarancya, bądź co bądź, jest tu pewniejszą, niż w kredycie osobistym, dość zaś długa procedura sądowa, przy przymusowej windykacji sum, hipoteką zabezpieczonych, nie może być przeszkodą dla Banku państwa, który, jako instytucya państwowa, nie będzie nigdy w konieczności nagłego likwidowania swoich aktywów. Do kredytu zabezpieczonego hipotecznie szczególnie kwalifikowałyby się zakłady przemysłowe. Dawniej Bank polski, celem poparcia roz-

woju przemysłu, udzielał pożyczki na zakłady fabryczne; od roku 1870 dział ten został zwinięty. Być może, że w dobie obecnej przemysł nie potrzebuje już tak gwałtownie, jak dawniej zachęty, wszelakoż poparcie byłoby mu nieraz bardzo na rękę; w każdym razie gałęź ta nie powinna być pozbawioną prerogatyw, jakimi we względzie kredytu cieszą się inne działy. Wszelka nieruchomość może dziś służyć za zabezpieczenie kredytu, otrzymywanego ze źródeł tanich, to jest nie z prywatnych; same tylko zakłady przemysłowe nie mają dostępu do instytucyj publicznych. Towarzystwo kredytowe ziemskie udziela jedynie pożyczki na ziemię, fabryki więc na prowincyi istniejące, nie mogą w niem czerpać zasiłku na swoje budowle i urządzenia. Towarzystwo kredytowe miejskie nie udziela pożyczek na place, ani na żadne urządzenia, lecz tylko na budowle w stosunku do przypuszczalnego dochodu z zamieszkania takowych, to też na fabrykę udziela ono pożyczek w wysokości, wyrównującej za ledwie może wartości cegły, użytej na budowlę. Upośledzonymi do tego stopnia pod względem kredytowym zakładami przemysłowymi powinny się zająć jakaś instytucya państwowa, a zdaje się, że rola ta byłaby zupełnie właściwą dla warszawskiego kantoru Banku państwa, który też, jak sądzą, otworzy przemysłowcom kredyt na dyskonto sola weksli za kaucyją hipoteczną ich fabryk. W ogólności, zabezpieczenie hipoteczne należałoby uważać dla warszawskiego kantoru Banku państwa za bezwzględnie pewne; udzielając bowiem pożyczek o najtańszym odsetku, kantor jednocześnie otrzymywać może kaucyje w takiej wysokości, którą w najgorszych nawet ewentualnościach, pokryje cena sprzedazna.

WYDALANIA.

Spełniło się. Rugi pruskie stały się faktem. Od chwili, jak pisma warszawskie zawiadomiły, że w dniach 3 i 4 września now. st. pociągami osobowymi kolei warszawsko-wiedeńskiej przybyły do Warszawy pierwsze partye wygnańców, przeważnie kobiety i dzieci, ubogie rodziny robotników, których całym mieniem jest to, co mają na sobie, od tej chwili niema już i nie może być mowy o tem, czy w wieku XIX, przy jego schyłku, znajdzie się mo-

ODCINEK « KRAJU ».

[13]

LAT TEMU DWIEŚCIE.

OPOWIEŚĆ

NA TLE DZIEJÓW KRAJY.

T. T. Jeża.

(Dalszy ciąg).

Zdaje się, że aga żartował z męża, który był tłumaczem zakonu.

— Jesteśmy na górze — dodał tenże.

— Możemy wyjść wyżej jeszcze — wtrącił bulukbasza.

— Na co? zapytał iman.

— Bośmy, zdaje się, wleźli tu nie na to, ażeby ztąd nie wyleźć.

— Prawda twoja, dżanem — odezwał się aga — ztądby wyleźć potrzeba, ale... jak?

— Wyszukawszy wyjście jakieś...

— Jakie.

— Takie, na któremby nas psy wściekle nie dopatrzyły?

— Tyś człek rozgarnięty. Wyjście takie ktoś wyszuka? zapytał aga, głową w stronę bulukbaszy rzucając.

Bulukbasza głową pokręcił.

— Bądź nam, dżanem, przewodnikiem. Będziemy za tobą szli zdaleka, a ty, idąc przed nami ostrożnie, rozglądaj się na strony wszystkie i nam znaki dawaj.

— *Maszala* — tonem uznania odezwał się iman — mądrze powiedziano...

— Tylko, że ja — zaczął bulukbasza — góry tej nie znam zgoła, nie wiem, z kąd się ona zaczyna, dokąd idzie.

— Toć ta, co nad doliną — aga na to.

— E... tak... ale — bakać począł i zawolał: — A! co będzie, to będzie. Trzeba, żebyśmy wyszli wyżej i ztamtąd się rozglądneli, tędy bowiem — ukazał w kierunku doliny — schodzić nie możemy; trafilibyśmy na tych psów wściekłych, którzy...

Ucho nastawił; toż samo uczynili inni. Z doliny dochodził zgiełk uniesienia tryumfalnego.

— Dżanabety! syknął aga i dodał: Bylibyśmy na nich gdzie na górze nie natrafili.

— Będziemy się pilnowali.

Trochę jeszcze posiedzieli i ruszyli. Bulukbasza wysforował się naprzód. Za nim, w oddaleniu kroków kilkudziesięciu, pociągający inni i chyłkiem, kocim dudem, zatrzymując się a oglądając, pieli się ku szczytowi. Raz bulukbaszego widzieli, znów im z oczu zniknął, pokazywał się i znaki dawał. Zdarzało się, że wracać, naradzać się i kie-

runek brać inny musiał. Zdarzało się oraz, że się ploszyli — coś się im przywidywało lub przysłyszało. Spłoszył ich szczególnie wypadek, który im się zdarzył w półgodziny, w godzinę może po rozpoczęciu poszukiwania wyjścia. O słuchy ich uderzył nagle krzyk, wydany tonem przerażenia. W stronę się wnet rzucili i w zarośla się wszyli.

— Aman... aman — szepnął ze służebników jeden.

— Cicho — syknął aga.

Krzyk się urwał, następnie zwów odezwał, ale przerywany; w końcu zmienił się w głośne, prędkie gadanie, co chwila się urywające i znów wszczynające.

Zbiegowie spoglądali po sobie wzrokami, w których się malowało zapytanie z zadziwieniem połączone. Zadziwienie pochodziło ztąd, że dostający się do słuchu ich głos, był głosem niewieścim — brzmiał dzwicznie i srebrzyście, mimo, że go akcent strwożonego gniewu cechował. Z zadziwienia nie wyszli jeszcze, gdy usłyszeli głos mężki.

— *Ge! burda!* Co rychlej bywajcie!

— Achmet bulukbaszi! odezwał się z zejbejków jeden.

W rzeczy samej, był to głos jego.

— Chodźciez co prędzej! powtórzyło się wołanie.

— E! aga na zejbejków skinął.

Zejbeki poskoczyli, biegiem ruszyli i

carstwo, któreby się akcyi podobnej, w najwyższym stopniu demoralizującej, podjąć mogło i odpowiedzialność za nią wziąć na siebie się odważyło. Odważyło się, podjęło i przeprowadziło: *veni, vidi, vici*. Chodzi obecnie — po za obrębem niezbędnej, a spiesznej dla nieszczęśliwych pomocy — o rozważenie możebnych skutków. Nad skutkami też głównie spełnionych i spełniających się wydalań pruskich, zastanawia się dziś przeważnie prasa wszystkich obozów w Niemczech, w Rosyi, w krajach słowiańskich i u nas. Obfitość zaś wzbierającego z dniem każdym materiału pod względem wywołanych w opinii publicznej alarmów, staje się tak wielką, że się lękamy rzeczywistości, czy nawet dla ekonomiki naszego pisma, posiadającego wszelkie możliwe «petity» drukarskie, możliwą będzie do wyczerpania, bodaj w zasadniczej swej części. Zaczniemy od głosów prasy niemieckiej, które dla nas mają wartość świadectwa nieposzlakowanego, jako pochodzące z obozu wrogów otwartych, zdeklarowanych. Czytelnik przypomina sobie zapewne, że w dziale naszym «Z tygodnia», w numerze jeszcze 33, podaliśmy parę wzmianek, zamieszczonych w dziennikach niemieckich, takich, jak «Posener Ztg» i «S. Pet. Ztg», o zapoczątkowanych jakoby rugach o d w e t o w y c h w Królestwie na ludności niemieckiej. Wieściom tym kategorycznie zaprzeczył przyboczny organ księcia kanclerza niemieckiego. Odrzucając, jako «kłamliwe» podanie «Pos. Ztg» o wydalaniu poddanych pruskich z Królestwa polskiego na tak wielkie rozmiary, ażeby liczba wydalonych w końcu lipca z Warszawy Niemców wynieść mogła aż 140 osób, i ażeby transport tego rodzaju wygnańców z Warszawy 19 sierpnia o 7 godz. zrana wyruszyć miał pieszo i w części w łańcuchach, do Aleksandrowa, «Nordd. Allg. Ztg» utrzymuje ze swojej strony, że od 1 stycznia do 1 sierpnia roku bież. wydano z Warszawy w ogólności 113 cudzoziemców, pomiędzy którymi 61 Niemców. Jako przyczyny wydalania podano: brak pasportu i zajęcia, profesjonalne włóczęgostwo, podejrzany lub wszeteczny tryb życia i t. p. Nadto, wielu wysłano na ich własne żądanie do ojczyzny, a kilka rodzin wydano wskutek udziału mężczyzn w rozruchach robotniczych w marcu.

«Wobec tych niewątpliwych faktów — powiada «Nordd. Allg. Ztg» — same przez się upadają zapewnienia «Posener Ztg». Ale, o ile to rzecz już zwykła, że polskie dzienniki zagraniczne tego rodzaju fałszywe wiadomości chętnie zamieszczają w łamach swoich ze zwykłym przytem ozdobami, to natomiast należy podziwiać, że gazeta niemiecka wcale się nie waha przedrukowywać te l g a r s t w a polskie, których cel

w ślad za nimi, niby w rezerwie, poszli aga, iman i służebnicy. Idąc w kierunku, z kąd głos dochodził, odkryli wkrótce istotę zdarzenia. Przedstawiła się ona oczom ich pod postacią dziewczyny, zaperzonej i zmęczonej, stojącej w otoczeniu bulukbaszy i dwóch zejbeków, wpatrujących się w nią z wyrazem łakomstwa i złościwości w oczach, jak się pantery w zdobycz wpatrują.

— Ot i zdobycz się trafiła! odezwał się bulukbasza, jak skoro aga stanął przed nim.

Agą dziewczynę od stóp do głowy zmierzwił i spojrzenie na niej zatrzymał. Zatrzymał na niej spojrzenie iman i służebnik jeden i drugi. W postać jej wbiło się siedm par ocz. Chwilę panowało milczenie, które przerwał bulukbasza.

— Idę, rozglądam się — jął się opowiadać — i spostrzegam ją. Stała tu — miejsce palcem wskazał — sama jedna. Gdym się przekonał, że przy niej niema nikogo, podszedłem, skoczyłem i pojąłem ją, jak kot ptaka. Zdobycz... no...

— Czok giuzel — rzekł iman półgłosem.

— Choćby dla wielkiego wezyra samego — odrzekł bulukbasza.

Na słowa te aga na bulukbaszę spojrział — oczy mu świdrem poszły.

— Zdobycz — powtórzył bulukbasza i dodał: moja.

jest aż nadto przejrzystym, abyśmy go tu potrzebowali wyluszczać».

Mniejsza o ten język «furmański» półurzędowego organu niemieckiego, dla którego już nawet depesze takich polakozerczych organów, jak «Pos. Ztg», stają się lgarstwami polskimi. Ważniejszą o wiele jest ta okoliczność, że «Nordd. Allg. Ztg» zniewoloną będzie wkrótce nazywać polskimi wszystkie bez wyjątku pisma niemieckie, które się ani dopatrzeć, ani zrozumieć nie mogą mądrości, tkwiącej w ostatnim akcie dyplomacyi berlińskiej, przedsięwziętej w celach ocalenia i zcalenia Niemiec współczesnych. Wszystkie one bowiem powstały już lub niebawem powstaną przeciwko «brutalnemu i nieludzkiemu dziełu» kancelaryi pruskiej. I choćby manifestacye tego rodzaju przyjąć miały zupełnie po czasie dla pokrzywdzonych, notować je uważamy za obowiązek miły naszemu uczuciu — jeśli nie praktycznemu, to ogólnemu - ludzkiemu. Znacząc w tym celu dalsze odezwy dzienników niemieckich, podnosimy najpierw z uznaniem kilka uwag poważnej «Wiener Allg. Ztg» we względzie bezskuteczności «prawdziwie dzikiego środka» rządu pruskiego:

«Błędem jest — powiada «W. Allg. Ztg» — ze strony rządu pruskiego, iż ludzi się nadzieją, jakoby tem zarządzeniem mógł dobry skutek osiągnąć, i że po doświadczeniach w kwestyi kościelnej i w sprawie socjalistów, jeszcze nie wyrzekł się tego, by moralne siły oporu zwalczać środkami policyjnemi. Pozorne powody ekonomiczne są mylne, ponieważ handel i przemysł na usunięciu przedsiębiorców tylko cierpieć może, a z drugiej strony zagraża ruch odwetowy ze strony ludności polskiej w Rosyi, który może być dla Niemiec szkodliwy. Co zaś do repolonizacyi, to zdaje się, że jej źródło moralne, tryśdające w Poznaniu, dość jest silne, i tego źródła wydalania nie zatkają. Przeciwnie, wzmocnią one jeszcze ducha opozycyi narodowej, który jeszcze silniej się objawi tam, gdzie policya go nie dosięgnie. Nie należy zapominać, że idee, cokolwiekby się myślało o ich wartości i przyszłości, mają siłę idealną, której nie można zwalczyć fizycznie, lecz tylko duchowo i moralnie».

Zaznaczmy również ponowny głos «Neue Fr. Presse», bardzo, jak wiadomo, dla nas nieprzychylny w ogólności:

«Liczne wydalania, — pisze ona — austriackich i rosyjskich poddanych z Prus, zaczynają wywierać szkodliwy wpływ na niemieckie stosunki handlowe. Berlińskie dzienniki stwierdzają, że skutkiem wydalania wzrasta niepewność w stosunkach handlowych. Świat kupiecki widzi z obawą, iż liczne dawne relacje handlowe są przerywane lub zachwiane. Do izby handlowej w Poznaniu wniosły większe firmy prośbę, ażeby prosiła władze o udzielenie listy tych, którzy mają być wydalen, ażeby interesanci mogli swoje stosunki z nimi jeszcze przed wydalaniem uporządkować.

— Hm? mruknął aga. Tobie, synu, ona na nic.

— Sprzedam ją.

— Sprzedasz... mnie, jeżeli ją szczęśliwie do Sisaku doprowadzimy...

— I! niech tak będzie — rzekł bulukbasza. Wszystko jedno, sprzedać tobie czy innemu: nie mam konaku ani domu własnego, ażebym ją mógł zachować dla siebie. Niech tobie, ago-effendim, służy.

— Co ona mówi? zapytał aga.

— *Bilmem* — odparł bulukbasza. Coś wrzeszczała po swojemu.

Ali-aga, dzięki długiemu w Bośni, Serbji i na pograniczu kroackiem przebywaniu, znał język miejscowy, więc do dziewczyny przemówił:

— Coś ty za jedna, gołąbko?

Dziewczyna oczy na niego podniosła.

— Zkądś się tu wzięła.

Przemawiał łagodnie. Tonem mowy jego snadź ośmielona, na powtórne zapytanie odrzekła:

— Ja... ja... zaszłam tu tylko i wracać już chciałam.

— Dokąd?

— Do kuti.

— Gdzież kutia twoja?

— Ztąd niedaleko... za górą.

— Uhm? za górą?

Okazuje się coraz bardziej, że pośpieszny i gwałtowny sposób wykonania banicyjnych rozporządzeń ciężko zaszkodził nie tylko polskiemu, ale i bardzo ważnym niemieckim interesom».

Inne pismo wiedeńskie, także polakozercze w czasach zwyczajnych, «N. Wiener Tagblatt», poświęca sprawie wydalań artykuł wstępny, w którym również ze stanowiska ekonomicznego walczy przeciw gwałtowi rządu pruskiego, twierdząc, że Austria ma prawo i obowiązek upomnieć się o swoich poddanych. To, iż tu chodzi o wewnętrzne sprawy obcego państwa, nie może, zdaniem organu wiedeńskiego, przeciw upomnieniu się przemawiać, bo wobec obywatela obcego państwa, pełna moc władzy nawet absolutnego państwa ustaje, zaczyna się zaś obowiązek ze strony jednego państwa żądania wyjaśnień, a drugiego, dawania ich, chyba, że w przyjaznym porozumieniu, zwolniono się wzajemnie od tych obowiązków.

«Ale takie zwolnienie się, kończy «N. W. Tagblatt», byłoby w sprzeczności nie tylko z publicznym poczuciem prawnym konstytucyjnie rządzonych państw, ale i z zadaniami etycznymi, jakie ma do spełnienia państwo na prawie oparte, wobec swoich obywateli, bawiących zagranicą».

Lecz przejdźmy do pism właścicieli pruskich, berlińskich, gdyż wiedeńskim mogłaby «Norddeutscherka» odpowiedzieć dość słusznie, że żywość ich tłómaczy się chęcią hałasowania *pro domo sua*.

Zapewnienie «Nord. Allg. Ztg» jakoby o żadnym odwiecie banicyjnym w Rosyi nie było dotąd mowy, zostało bardzo ironicznie przyjęte przez znane pismo berlińskie «Börsen Courier», które utrzymuje, że organ ks. Bismarka nie potrafił bynajmniej usunąć skrupułów zaniekowanej do najwyższego stopnia opinii publicznej w Niemczech, gdyż każdy teraz zapytuje siebie:

«I dla czegożby to Rosya nie postąpiła sobie tak samo z poddanymi pruskimi, jak Prusy z poddanymi rosyjskimi?... Prawda i to, że jakżby to chaos wynikł w końcu, gdyby każde z kolei państwo zabrało się u siebie do podobnych oczyszczeń!»

Samego rozporządzenia rządu pruskiego «Börs. Cour.» nie roztrząsa. Powiada tylko:

«Dopóki dokładnie rządnie wyjaśni, w jakich to istotnie widokach rugi przedsięwzięte zostały, dopóty niepodobna utworzyć sobie o tem jakiegokolwiek stanowczego pojęcia. Rozpatrywane same przez się środki te są tak nadzwyczajne, że niemożliwą jest względem nich żadna krytyka».

Najwymowniej wszakże, jak dotąd, piętnują postępek rządu pruskiego czasopisma niemieckie o barwach ludowych, demokratycznych. I to się całkowicie rozumie, skoro innym tak nieraz niezręcznie mówić o edyktach nantejskich i o masowym prześladowaniu narodowości lub wyznań obcych. Ty-

— Puść mnie — zaczęła tonem prośby — mnie śpieszno... na mnie w domu czekają.

— Uhm... na ciebie czekają — powtórzył. Niech czekają, Ty, córko, pójdziesz ze mną i nie pożałujesz tego.

— Ja?... z tobą?... podchwyciła trwożnej rozpacz glosem.

— Cicho, synogarliczko — upominał głosem słodkim. Gdybyś krzyczeć chciała, গেbe ci zawiążemy; gdybyś iść nie chciała, poniosą ciebie. Chodź-że, dżanem, z nami i bądź powolna.

Dziewczyna obie dłonie na głowę sobie zarzuciła, oczy do nieba wzniosła i rozpaczy a łkania pełnym glosem zawołała:

— O Boże! Boże! nieszczęsna ja!

— Dosyć... dalej w drogę! rzekł Ali-aga z akcentem rozkazującym.

— Położenie było tego rodzaju, że nieposłuszeństwo pogorszyło je jeno mogło. Snadź zrozumiała to dziewczyna, na rozkaz bowiem Ali-agi słówka nie rzekła, lzy jej się z oczu puściły, zajęła wskazane sobie w szeregu miejsce — poszła. Szła i płakała. Gromadka zbiegów wydołała się wkrótce potem na szczyt, z którego odkryła się dolina dubrowacka. Na widok dworu w głębi się wznoszącego, dziewczyna głośnym wybuchnęła płaczem i wśród łkań rzucała wyrazy:

— Dziadku mój! Majko moja! Jan, jau!

godnik np. berliński «Demokratische Blätter» (№ 35), bardzo trafnie powołał się na fakt, że Prusy w wiekach dawnych, w czasach absolutyzmu przyjmowały do kraju wygnanych z Francji hugenotów, lub z Salzburga protestantów, dziwi się niezmiernie, że dziś w czasach konstytucyjnych, kiedy odpowiedzialni ministrowie pozywają przed sądy redaktorów, za to, iż rządy nazwać śmieli «pseudokonstytucyjnymi»...; że dziś rząd pruski nie z wyznaniowych, lecz z narodowych względów wypęda z kraju tak ogromną liczbę polaków! I zacne to pisemko kończy temi słowy:

«Naszym obowiązkiem jest zaprotestować przeciw nieszczytliwej zasadzie, z jakiej ten posiew kiełkuje. Występujemy do walki w imię tolerancji narodowej. Jak nie można sobie rościć prawa do nawracania któregoś z poddanych państwa na religję państwową, tak samo też nie wolno nikogo zniewać do przyjęcia narodowości państwowej. Jak nie wolno nikogo wydalac z kraju, choćby obcokrajowca, dla tego, że jest innej wiary, tak samo nie wolno wtrącać w niedole ludzi, którzy tutaj całe dziesiątki lat mieszkali — i wydalac ich jedynie dla tego, że nie są Niemcami, że mówią innym językiem, odmiennym od tego, którym mówi większość obywateli państwa. Rząd pruski, wypędzając polaków, wstępuje w ślady Ludwika XIV, który wypędzał protestantów».

Zacytujmy w końcu, dla pamięci, parę też energiczniejszych protestów słowiańskich i polskich. «Politik», organ staroczeski, wydawany w Pradze w języku niemieckim, zamieścił (№ 237) gruntownie napisany artykuł, w którym w ponurych barwach przedstawia całą groźbę nieszczęsnych wydalac poddanych austriackich i rosyjskich i do wodzi, że Rosya i Austria mają nie tylko prawo, lecz i moralny obowiązek wydalenia poddanych niemieckich. W granicach państwa rosyjskiego, przeważnie w krajach polskich, — powiada ona, znajduje się przeszło 400,000 Niemców; w ostatnich 5 latach przeszło 15,000 Niemców (pomiędzy nimi 11,000 Prusaków), uzyskało w granicach Cesarstwa naturalizację. Ponieważ urzędowe organa rosyjskie liczą tylko głowy rodzin, przeto śmiało przyznać można, iż w ostatnich 5 latach osiadło w granicach państwa rosyjskiego przeszło 40,000 Prusaków. W Austrii znajduje się 87,000 poddanych niemieckich, a pomiędzy nimi przeszło 40,000 Prusaków. W samym Wiedniu liczba poddanych Prusaków wynosi 12,000, na Szląsku 12,000, w Czechach 7,000 itd. Podczas, kiedy poddani Austriacy, przebywający w księstwie za legalnymi pasportami, zachowują się jak najspokojniej, trzymając się zdala od wszelkiej czynności politycznej, to poddani Niemcy w Austrii, a mianowicie Pruscy, występują częstokroć bardzo czynnie

Jaz niesretna! Byłoz mi z progów waszych wychodzić! Jau jau! Nie byłoz mi kogo zapytać? Nie byłoz mi się komu opowiedzieć? Przepadliście dla mnie i wy i on! Kuku meni... kuku! Przepadłam dla was ja! nie obmycie mnie i nie wlozycie do trumny.

Skargi te wymawiała oderwanie, w długich jedna po drugiej odstępach; gloszył je płacz, zatem Ali-aga domysleć się nie mógł, że pojmaną dziewczyną była wnuczka Deszicza starego.

Pojmało się biedactwo. Sama w samotrzask poszła. Tego, co ją spotkało, ani się spodziewała, ani przewidzieć mogła. Spadł na nią piorun — upamiętać się jeszcze w stanie nie była i dlatego zapewne uważała się zgóry za umarłą, nie przypuszczała bowiem, ażeby cios, jaki ją dotknął, przeżyć miała. Uspokajało ją to do pewnego stopnia. Szła więc machinalnie, drepcąc za Turkami, którzy, rozpatrzywszy się z wyżyny w położeniu, drogę odnaleźli i kroku przyspieszali. Mieli jedno niebezpieczne do przebycia przejście. Była niem dolina dubrowacka, a nie tyle jeszcze dolina, co droga, która w punkcie tym łączyła się z traktem sisowackim. Turcy dostrzegli na trakcie wysłany przez Deszicza podjazd.

— Psom wściekłym bodajby oczy powyłazily! odezwał się bulukbasza.

i podniecają ogień narodowych nienawiści w Austrii. Polityczne władze austriackie otrzymały też już rozkaz dokładnego zbadania stosunków żyjących w Austrii cudzoziemców. Autor artykułu dodaje, że jeśli się sprawdzi wiadomość o wydalaniu poddanych austriackich, zaopatrzonych w legalne pasporty, wtedy rząd austriacki będzie niechybnie zmuszonym przykładać ten naśladować. Tak samo zmusiły Niemcy swemi ciłmi ochronnymi Austrię do podobnej obrony. «Jeśli przez to osłabić się może sojusznik dyplomatyczny — kończy «Politik» — to z pewnością wina tego nie spadnie na Austrię». Z temwzyskiem, nie trzeba dziś sobie obiecywać wielkich rzeczy po Austrii. Z utyskiwaniem zaznacza to «Nowa Reforma», która w dwóch ostatnich swoich numerach (200 i 201) poświęciła przedmiotowi temu wyczerpujące uwagi:

«Ciekawa rzecz, — zapytuje — jak się teraz ułożą stosunki między Galicyą a Poznańskiem? Stosunki te były bardzo liczne. Wiele rodzin tutejszych ma tam bardzo blizkich i najbliższych sobie, ztąd też częste na dłuższy czas przejażdżki. Stosunki handlowe i przemysłowe są liczniejsze i częstsze, aniżeli się na oko wydaje. Otóż zachodzi pytanie: co będą robiły władze pruskie z przybywającymi z Galicyi? Jeżeli ich mają wydalac, to może byłoby konsekwentniej wprost zamknąć granicę i nie wpuszczac nikogo. A władze austriackie czy będą wydawały pasporta? Odmawiac ich nie mają prawa w obec obowiązujących ustaw i swobody lokomocyi — wydawac zaś pasporta na to, aby rząd pruski ich nie uznawał, i zaopatrzonych nimi za granicę wydalac, jest po prostu kompromitacją władzy, która pasport wydaje, jest uchybieniem tej pieczęci z orłem austriackim, która na każdym pasporcie się znajduje... «To jedno jest pewna, — powiada pismo krakowskie w innym miejscu — że gdyby w ten sposób postąpiło jakie małe państwo, byłoby ono natychmiast zmuszone do cofnięcia takich rozporządzeń i do uszanowania podpisów władz austriackich. To pewna także, że rząd austriacki, chociaż miałby wszelkie prawo odwetu wobec Prus, które tu w Galicyi mają wielu osiadłych obywateli swoich, nie odważyłby się na taki odwet. Dlaczego?... Możemy to zostawic domysłności czytelnika».

Ktoby jeszcze miał wątpliwość co do surowości i szerokości zastosowania aktów bancyjnych, niech przeczyta następujący artykuł w najświeższym N-rze «Berliner Tagblatt», pisma nieprzyjaźnie względem nas usposobionego:

«Ostatnie wiadomości dają coraz jaśniejszy obraz względów i zamiarów, jakimi się rząd pruski kieruje w sprawie wydalania poddanych rosyjskich i austriackich. Przytem coraz się bardziej potwierdza przypuszczenie, że chodzi tu o kampanję, wymierzoną na wielką skalę przeciwko propagandzie polskiej. Podczas gdy wydalania w prowincjach, gdzie nie grozi niebezpieczeństwo polonizacyi, jak naprzykład w Litwie

— Im ktoś chyba drogę pokazuje; powiedziałbym, Deszicz stary, zauważył iman.

Ali-aga z gestem przeczenie oznaczającym, cmoknął i odrzekł:

— *Jok* (nie). Stary się do nich nie mieszca; ale jest tam jakiś kapetan niemiecki, o którym pomiędzy plemicznymi gadanina była.

Powiedzieć należy, że gadanina owa jego była dziełem. On sam wiadomość fałszywą o kapetanie puścił, ażeby za pomocą wiadomości tej plemiczów na sejmik spędzić, jak myśliwi stado kuropatw do kupy spędzają, i zabrac ich wszystkich odrazu. Zapomniał o tem i w kłamstwo własne uwierzył, a to dlatego zapewne, że kłamstwo to, pod postacią doniesienia agentów, który mu raporty zdawali, do wiadomości jego doszło. Zrobił się z tego rodzaj refleksu. Kłamstwo wskutek odbicia zmieniło się w prawdę, w przekonaniu agi, potrzebującego jakiegoś dla kłeski, której doznał, u sprawiedliwienia.

— Podjazd ten wyprawil kapetan niemiecki — powiedział z akcentem przekonania.

Chodziło o to, ażeby się przez drogę niepostrzeżenie przemknąć.

Marta im zawadzała.

Poradzili jednak sobie.

Iman zdjął z siebie odzież wierzchnią. Odzież tę dziewczynie na głowę zniemacka rzuciono i, zanim się ona upamiętać zdołała,

pruskiej i na Mazurach, zostosowują się względnie łagodnie, przeciwnie, w okręgach zagrożonych przez polonizację, w dalzym ciągu zastosowuje się ten środek z całą surowością. Tak np., liczba rzeczywiście wydalonych z Tylży, początkowo podawana na 300 do 400 osób i potem sprostowana na 30 do 40 osób, według najnowszych informacji jeszcze się bardziej uczupla, bo mają być wydalone tylko 14 osób nieżonatych. W powiecie lickim dopiero teraz rozpoczęły się wydalania i lista wydalanych nie przenosi dziesięciu osób. Nadto, w każdym pojedynczym wypadku starannie będą badane wszelkie okoliczności, mające jakakolwiek doniosłość dla dotkniętych wydalaniem, jak również dla interesów firm miejscowych. Oprócz tego, w każdym wypadku, gdzie zajdzie jakakolwiek wątpliwość, będą zasiępane instrukcje od władz najwyższych, oraz będą, wedle możliwości, uwzględniane reklamacje. Tak więc, o ile się zdaje, środek ten został rozciągnięty do protestanckich Prus wschodnich jedynie z powodu pewnego rodzaju poczucia sprawiedliwości, która nie chciała, aby którakolwiek prowincja ujrzała się pominiętą. Byłoby jednak pożądanem, aby zamiast tak szablonowego zachowania się względem różnych części kraju, zgóry najwyraźniej został wyrażony cel środka administracyjnego, skierowanego przeciwko polskiej propagandzie, i ażeby protestanckie Prusy wschodnie pozostały nietykalne, gdyż oczywiście dla germanizacyi stanowi niebezpieczeństwo jedynie polskość w związku z ultramontańskim katolicyzmem. Przeciwnie, z Poznańskiego, Szlązka górnego i Prus zachodnich nie dochodzą żadne wieści o złagodzonej postępowaniu władz. Co czyni jeszcze bardziej dotkliwą tę kampanję eksterminacyjną w rzeczonych prowincjach, to zupełny brak w niej jakiegokolwiek planu. Nie należałoby wydalac, jak się to często zdarza, osób, które, jakkolwiek przeszły z obrębu byłego Królestwa polskiego, to wszakże nie należą do narodowości polskiej; tak również nie zgadza się z celem i jest zbyt surowym zmuszanie do niezwłocznego powrotu Polaków, którzy tylko czasowo bawią w prowincjach kresowych w pewnych interesach. Dalej, niekonsekwentność, z jaką w Prusach zachodnich i w Szlązku górnym traktowani są Polscy robotnicy, z pewnością nie świadczy korzystnie o świadomości celu, w jakim władze działają. Podczas gdy landrat strasburski w Prusach zachodnich otrzymał instrukcję, na mocy której może dopuszczac przechodzenie na określony czas granicy przez robotników z Polski rosyjskiej, ażeby ci «czasowo» mogli dopomagać w robotach gospodarskich, jednocześnie hutnicy górnoślązcy, mieszkający po za granicą, nie mają prawa przechodzić jej na dzień, by się udać na robotę».

Przystępujemy do dziennikarstwa rosyjskiego. Do ogólnego chóru w sprawie rugów pruskich dołączyły nareszcie i «Nowosti» powagę swojego zdania. W jednym z najświeższych artykułów wstępnych skonstatowawszy, że wydalanie poddanych rosyjskich z granic państwa pruskiego jest już niezaprzeczoną rzeczywistością, że się

służebnicy agi pochwycili ją, nogi jej i ręce związali, jeden ją na plecy wziął i biegiem z nią ruszył. W chwilę później znów, z więzów wyswobodzona, na własnych stała nogach, a Ali-aga łagodnie i słodko do niej przemawiał:

— To nic, gołąbko, nic, córko. Nie byłabyś z nami zdążyć zdołała, więc przynieść cię kazalem. Pośpieszaj jeno teraz, jeżeli nie chcesz, ażeby cię nieść kazal.

Druga ta drogi połowa odbywała się z pośpiechem wielkim, polami i zaroślami, równolegle do traktu, na który zbiegowie mieli ustawicznie uwagę zwróconą. W godzinie półtorej może po przemknięciu się przez przejście niebezpieczne, jeden z nich, rękę wyciągając, zawołał:

— Nasi ludzie!

Okrzyk ten wywołała podążająca traktem ludzi kupa.

Z zejbeków jeden ruszył wnet ku kupie tej i, rękami ku niej wymachując, krzyzc się jął:

— *Banabak! banabak! dur!*

Ludzie się zatrzymali. Aga z Martą i towarzyszymi do nich doszli. Albańczycy i zejbeci, rozbitki z pogromu pod Klimowcem, którzy kupę tę składali, nie małe, na widok agi, okazali uradowanie i zdziwienie.

— *Zyjesz, effendim?* zawołał jeden.

ono odbywa na wielką skalę, z pośpiechem i stanowczością, że rugi te z całą bezwzględnością rzucają w otchłań nędzy materialnej i cierpienia moralnych tysięcy ludzi pracowitych, pożytecznych, nieposzlakowanych i że nareszcie drakonady te odbywają się nie w nocy, nie ukradkiem, lecz w biały dzień XIX stulecia; pismo napomyka o zdumieniu Europy, które jednakże nie przekracza bynajmniej «przyszwoitych granic ciekawości». Europa ciekawą jest tylko, dla jakich to przyczyn, lub w imię jakich celów rząd pruski igra losami kilkudziesięciu tysięcy ludzi, niby wogóle jakiegokolwiek przyczyny lub cele mogą usprawiedliwiać coś podobnego. Ta ciekawość teoretyczna, zdaniem organu petersburskiego, wysnuła sobie trylemat tego rodzaju: albo rząd pruski działa w porozumieniu z rządami rosyjskim i austriackim, skierowując surowe środki swoje przeciw anarchizmom i wszelkim pierwiastkom burzliwym, chociaż to przypuszczenie upada wnet wobec tego, że wydalone są tysiące robotników, rzemieślników, służących, robotników i przemysłowców, nie mających nic wspólnego z rewolucją; albo rząd pruski wydała polaków, celem rychlejszego zniemczenia wschodnich kręśw państwa, co znów nie może się ostać ze względu na niewątpliwe fakty licznych wydalania rodowitych rosyjan i żydów, i to nietylko z kręśw wschodnich, lecz z Berlina, Królewca, Gdańska i innych miast czysto niemieckich; albo też nareszcie rząd pruski, pragnąc zapewnić dobrobyt ekonomiczny Niemców, wydała wszystkich cudzoziemców, współubiegających się na polu pracy. Wszystkie powyższe przypuszczenia mają, jak sądzą «Nowosti», niejaki fakt za sobą i wiele przeciwko sobie, lubo rząd pruski zachowuje w tym przedmiocie tajemnicze milczenie, gdy tymczasem prasa półturzędowa wzmiankuje naprzemian o anarchizmach, o konkurencji, o germanizacji — co kto woli. Ciekawem jest dla organu petersburskiego zachowanie się w danym wypadku niezależnej prasy niemieckiej. Dzienniki niemieckie i przedewszystkiem «National Ztg» odrzuca samą myśl wydalania cudzoziemców z powodów konkurencyjnych, a odrzuca ją wprost z obawy odwetu ze strony Rosyi, która przecież dotkliwiej uczuwa niż Prusy parcie konkurencyjne swoich gości z nad Szprei; za 30 zaś tysięcy pokrzywdzonych poddanych swoich, mogłaby chyba 300 tys. prusaków wykurzyć tym samym prozkciem administracyjnym ze wszystkich szpar i zakątków własnego domu, mało się troszcząc o ich losy po za drzwiami. Oględne dzienniki niemieckie kładą nacisk na potrzebę stanowczej germanizacji kręśw, i nawet gorliwie doradzają Bismarkowi chwycenie się środ-

ków dodatkowych, jak nadanie szkołom wschodnio-pruskiemu charakteru czysto niemieckiego i przesiedlanie Niemców na opuszczone przez wygnańców siedziby, a wszystko w interesie bezpieczeństwa państwa. Głównem zadaniem tego argumentu jest rozbrojenie rządu rosyjskiego na wypadek możliwego z jego strony oburzenia. Atoli «Nowosti» usiłują wykazać, że ten ostatni argument jest niemniej obosieczny od poprzedniego, gdyby się Rosya zechciała jeno zakrzatnąć około ubezpieczenia własnych granic, w nierównie wyższym stopniu i to pod każdym względem zagrożonych przez obficie tu osiadłych Niemców:

«Wszyscy ci Niemcy — powiadają «Nowosti» — niewątpliwie oddani są Vaterlandowi niemieckiemu i, oczywiście w chwili zajścia nieprzyjaznego pomiędzy Niemcami i Rosyą, nie omieszkaliby przejść na stronę Niemiec; przywiązanie zaś do Rosyi włościan polskich, zaludniających wschodnie granice pruskie, a tembardziej tamecznych obywateli, ulega wielkiej wątpliwości. Ale idźmy dalej: czyliż nie stanowią poważnego dla Rosyi niebezpieczeństwa te żywiły niemieckie, które się osiedlają tak w naszych prowincjach nadbałtyckich, jak również w innych częściach Rosyi i podlegają rozmaitych Greiffenhagenów i Büngnerów do odpiernia się rosyjskiego języka państwowego i oporu rozkazom władz rosyjskich? Niewątpliwa, że te żywiły stanowią poważne niebezpieczeństwo, i, wychodząc z niemieckiego punktu widzenia, mamy zupełne prawo zastosować do nich ten sam środek, jaki rząd pruski do naszych ziemków zastosowuje».

«S w i e t» (№ 188), nazwawszy środek przedsięwzięty przeciw poddanym rosyjskim w Prusach «grubym i nieludzkim», tak się wyraża w obronie wydalanych:

«Każde państwo ochrania swoich poddanych, zarówno wewnątrz swojego kraju, jak i po za jego granicami. Obelga, wyrządzona poddanemu jakiegokolwiek mocarstwa, uważa się za obelgę, wyrządzoną względem samego tego mocarstwa. Trudno odgadnąć, dla czego taka niespodzianka spotkała Rosyę ze strony Prus, zwłaszcza, że się to stało w okresie stosunków najprzyjaźniejszych... Zaprawdę, jest to siejba socjalizmu na przyszłość. Odpowie za nią ks. Bismark wcześniej lub później, to niewątpliwe, ale też odpowiedzą za to i ci wszyscy, którzy na coś podobnego przyzwolili. Co do Rosyi, jakkolwiek nie wątpimy, że się znajdują dwie, trzy gazety, zdolne wziąć w obronę podobne środki rządu niemieckiego, skierowane ku doskwierzeniu Rosyi i zwiększeniu jej trudności, to jednak już teraz cała masa ludności rosyjskiej rozumie, jak hańbiącą rolę odgrywają owi adwokaci fałszu i gwałtu i jaki to metal porusza ich mózgi».

«G r a z d a n i n» (№ 67) polemizuje dalej w swych listach z Berlina z korespondentami «Mosk. Wiedom.» i «Now. Wr.», którzy pierwsi rzucili «przejazdem» przez stolicę pruską «obelżywą i kłamliwą» wia-

domość, jakoby z Prus wyprawiano samą «hołotę». Organ konserwatystów rosyjskich zapewnia ponownie, «że poddani rosyjscy, w szczególności zaś polacy, wypędzani są z prowincyj pogranicznych w widokach bezpieczeństwa politycznego na przypadek jakiegokolwiek nieporozumień z Rosyą». Nadto, znajdujemy w berlińskich doniesieniach tego pisma takie np. szczegóły, jak ten, że banicy pogłównie ulega młodzież z Rosyi i Polski, kształcąca się w zakładach naukowych niemieckich. Jako zaś przykład rzeczywiście zastanawiający, «Grażdanin» cytuje fakt wydalenia niejakiego barona W—f, z prowincyj nadbałtyckich, posiadającego pasport najlegalniejszy. Niezmierne ważnem jest zapewnienie «Grażdanina», że:

«Cała ta sprawa (rugów) uknutą i przeprowadzoną została przed przyjazdem hr. Szuwałowa do Berlina; dopiero w tych czasach ambasada rosyjska zażądała wyjaśnienia w przedmiocie wydalania».

Pomimo to jednak, pismo nie zdaje się zbyt wiele obiecywać sobie we względzie skuteczności tej interwencji, gdyż, jak zapewnia jego korespondent berliński:

«Rząd pruski nawet w myślach swych nie przypuszcza, aby w Rosyi zdecydowano się na wysłanie choćby tylko 140 jego poddanych w zamian 28 tysięcy poddanych rosyjskich, a to z powodu tych samych przyczyn politycznych i ekonomicznych, dla których właśnie w Prusach przedsięwzięto środki podobne... Prześliczna wzajemność przyjacielska, wychwalona przez polityków naszych dziennikarskich!»

I to wszystko na raz obecny. Treść w ogólności, niezmiernie smutna. Wieje z niej rezygnacja, wieje nieraz — mniej więcej zrezygnacja ukryta chęć przejścia do porządku dziennego. Gdyż, przypuściwszy nawet, że coś podobnego jak to, o czem mówią w końcu swego szerokiego wywodu «Nowosti», istotnie staćby się kiedyś miało, a czemu korespondent «Grażdanina» powątpiewać zdaje się nawet w stosunku i rozmiarach takich, jak 140 przeciw 28,000, to i cóż, pytamy, wygralibyśmy na tem? Nic zgoła: ani feniga jednego, ani też — co najstraszliwsze, ani jednej wolnej dla siebie piędzi ziemi. Gdzież podziejemy i co uczynimy z legionami zbliżającej się ku nam nędzy? Do tego pytania sprowadza się też dzisiaj dla nas cała kwestya rugów. Sprawa bieżąca — staje się po prostu sprawą ofiarności publicznej i prywatnej. W milczeniu schodzimy na ten szczebel «samopomocy» naszej.

Poznański komitet dla wygnańców, wystosował nową odezwę, w tych słowach zawartą:

«Wygnańców, którzy mają zamiar osiedlić się w Galicji, wzywamy, aby w interesie wia-

— A nam mówili, że ciebie rozsiekali! mówił drugi.

— Że ci głowę ucieli i na zerdz wbili! powiedział trzeci.

— A ty oto, ze zdobyczą przychodzisz! odezwał się któryś, oczami na brankę piękną wskazując.

— Té té — cmokali.

Aga się nie zatrzymywał, a tylko pochód dalszy odbywał już traktem, wysforowawszy się na czolo kupy i nie zachowując tych środków ostrożności, jakie zachowywał dotychczas. Zresztą, droga nie była już daleką. Niebawem ukazało się miasteczko, do którego zbiegowie weszli po moście, prowadzącym przez rów do bramy, umieszczonej w murze, który po jednej i po drugiej stronie opierał się o nasyp ziemny, opasujący miasto. Bramą miała pozory forteczne, ale ani rów, ani nasyp nie posiadały rozmia- rów, do obrony skutecznej potrzebnych.

Marta jęknęła i zajaukała, gdy przez bramę przeszła. Wydało się jej, jakby przekroczyła próg piekła.

— Jau jau! niesretna ja!

Aga nie upominał jej, ażeby milczała. Nie odzywał się do niej. W chwil kilka po wkroczeniu do miasteczka, wszedł z nią na podwórzec domóstwa dużego i, zatrzymawszy się w sieni obszernej, słów parę rzucił wybiegającym na spotkanie jego ludziami

służebnym. Wnet potem zjawił się przed nim człek czarny. Aga mu palcem Martę wskazał, po turecku do niego przemówił i, do niej się zwracając, po serbsku dodał:

— Idź z nim, córko, nie płacz, umy się, posil i spocznij. Pomogą ci tam i usłużą.

Marta się domyśliła, że ją aga do haremu odsyła. Natura jej cała oburzyła się. Mimo to, nieposłuchać — sposobu nie było. Za czarnym poszła; drzwi dwoje przed nią się otworzyło i za nią zamknęło i znalazła się w izbie obszernej, z oknami, okratkowaniem drewnianem zasłoniętymi, w której na spotkanie jej wyszła stara i gruba kobieta, podczas, kiedy kilka młodych, na dywanach pod ścianami siedząc, z ciekawością się jej przypatrywały. Stara, z murzynem kilka jej niezrozumiałych wyrazów zamieniwszy, do niej następującą, uprzejmie i z przymileniem wygłoszoną przemowę wystosowała:

— Dobrze, koteczko, witaj nam. Będziemy ciebie pieszczotami, głaskaniem i wygodami otaczały, kiedyś ty dla wielkiego wezyra.

Wyrazy ostatnie silne na kobiety na sofach wywarły wrażenie. Oczy szeroko powiększyły i aż się na siedzeniach popodnosiły nieco, oblewając Martę spojrzzeniami, badającymi postać jej we wszystkich szczegó-

lach. Jedna, tłuściutka blondynka, cmoknęła, inna słówko postrzeżenia wyrzekła, inna głowę na bok przechyliła, stara zaś tak do Marty przemawiała:

— Kurz cię osypał, podrapana i obdarta jesteś; pójdz, ptaszyno śliczna ze mną; chłodną wodą się oblejesz, odzież czystą na siebie włożysz i będziesz taka, jak róża rosa splukana. Chodź, dżanem.

Za rękę ją ujęła, poprowadziła.

Marta się do wody ze skwapliwością pogarnęła. Pragnienie ją paliło. Stara jednak pić jej odrzucała; ale, przy pomocy dwóch innych kobiet, które na wołanie jej nadbiegły, rozebrała ją i myć poczęła. Myła wodą ciepłą, mydłem, kwaczem, oblewała, szorowała; wodę ciepłą na chłodną zmieniła, znów oblewała; wreszcie dziewczynę prześcieradłem szerokim okryła, dłonią jej wzdłuż kości pacierzowej tarcie lekkie sprawiła, jedna z kobiet ją w objęcia wzięła i na dywanie posadziła. Marta siedziała, a kobiety się koło niej krzątały: ta podala jej kawy czarnej w filiżance — ona kawę odepchnęła; druga przyniosła konfitur (tatly) i wody w czaszce kryształowej; dziewczyna z łapczywością czaszkę ujęła, do ust przyłożyła, wypila i, kiedy ją od ust odejmowała, kobieta przeciągle cmoknęła. Nastąpiło odziewanie. Z wprawą i szybkością wielką kobiety włożyły na Martę bieliznę

anym spiesznie do nas się zgłaszali z załączeniem wymaganych dowodów. Dotąd załatwiłmy sprawę 103 rodzin wygnańców, wysyłając przeważną część do Krakowa, a ułatwiając kilku rodzinom powrót w strony rodzinne. Dzięki szlachetnej, a nieustającej ofiarności całego naszego społeczeństwa, mogliśmy dotychczas uwzględnić słuszne potrzeby nieszczęśliwych i nie tracimy pewnej nadziei, że mimo ogromu nieszczęścia, zadaniu naszemu miłosierdzie polskie sprostać nam dozwoli. W ostatnich czasie weszli do komitetu pp.: dr. Ożegowski z Grabowa, H. Rogaliński z Bydgoszczy, Stanisław Średnicki z Gostynia. Poznań, 1 września 1885. L. Graeve przewodniczący, M. Więckowski sekretarz».

Ze swojej strony, nowo-zawiazany komitet krakowski opieki nad wydalonymi z Prus, ogłosił także odezwę, która brzmi:

«Wśród strasznych klęsk, zawodów i przesławiania, którego nieszczęśliwy nasz naród od tak dawna doznaje, wydalanie braci naszych z pod rządu pruskiego, zajmie również bardzo smutną kartę w historii naszej. Wskutek tego zawiązał się w Krakowie komitet opieki nad wydalonymi z Prus nieszczęśliwymi rodakami naszymi, który, na mocy jednogłośnie uchwały, postanowił odezwać się do znanych z poświęcenia, uczuć patriotycznych i ofiarności obywateli mieszkańców prastarej naszej stolicy, aby raczyli przyjmować tych nieszczęśliwych braci naszych, wydalonych z własnej ziemi, pozbawionych ognisk domowych, zapracowanego ciężko mienia, a szukających przytulku i pracy! Umieszczenie przybywających na kwatery kilkudniową, dopóki nie wynajdzie się dla nich obowiązku, ułatwi wielce komitetowi trudne nadzwyczaj zadanie pomieszczenia tylu osób, wśród braku funduszy i tak małych stosunkowo składek na ten cel złożonych. Łaskawe oferty na mieszkanie dla nieszczęśliwych współbraci naszych uprasza się składać w biurze przy ulicy Gołębiej № 5. Kraków, 1 września 1885. Ksaw. Konopka, przewodniczący komitetu, Zyg. Cieszkowski, zastępca przewodniczącego komitetu».

SZCZEGÓŁY WYDALAŃ.

± «Dziennik Łódzki» zaprzecza wiadomości, podanej przez «Hamburger Corresp.» jakoby pewna ilość samodzielnych właścicieli rzemieślniczych, podanych Niemieczech w Łodzi, została wydalona. Zaprzecza również tenże dziennik wiadomości, zaczerpniętej przez «Frankfurter Ztg.» z «Posener Ztg.», jakoby wielu poddanych pruskich, a między nimi bracia Schmidowie z Łodzi, którzy się zajmowali z powodzeniem handlem mięsa, zostali wydaleni.

± W «Gazecie Toruńskiej» czytamy, że osobom, «które z Torunia i okolicy na Aleksandrow do Królestwa polskiego dobrowolnie wyjechały, policja miejscowa wydała była zwykle karty legitymacyjne; osoby te bowiem, nie chcąc narazić się na przymusowe odstawienie przez policję zagranicę, zamierzali sami wyjść i oddać się w ręce władz rosyjskich. Tymczasem po stronie rosyjskiej przyjął ich nie chętno i odesłano powrotem do Prus, jednych z Aleksandrowa, drugich z Nieszawy i Włocławka. Uważano, że zwykłe legitymacyjne nie wystarczają; innym oświadczone, iż, przebywszy w Prusach po lat 16 i więcej, tem samem stali się poddanymi pruski-

świeża, włosy jej uczesały, warkocz zaplotły i ułożyły, ubrały ją w szalwary barwiste, w odzież zwierzchnią w kształcie szlafrocza lekkiego, paskiem ujętego, w kaptanik z rękawami rozciętymi; dziewczyna się przeistoczyła w fodzaj motyla, otoczonego jasnością oczy zrywającą.

— Promyczku słonka porankowego — przemówiła do niej kobieta stara — nie chciałaś tatły do ust twoich włożyć, zechcesz włożyć pilafu odrobiny i baraniny kasek.

Marta westchnęła. Czula w sobie znużenie i pociąg nieprzearty do snu. Usposabiała ją do tego wzruszeń pełna, w trudach spędzona, wypadkami zaznaczona, nieprzespana noc. Natura się o prawa swoje upomniła. Dziewczyna, pomimo, że oczy jeszcze otwarte miała, nie słyszała, co do niej stara kobieta mówiła, nie zwracała uwagi na postawiony obok siebie na sofie stolicek niziutki i nie widziała już jadra podanego. Pochyliła się, powieki się jej zwały, zasnęła — zasnęła tym twardym, jakie młodość, zdrowie i znużenie sprowadzają, snem. Kobiety się od niej usunęły, wychodząc z izby na palcach, pozamykały drzwi, pozasłaniały okna — ona spała w półcieniu, w spokoju, w ciszy, spała długo, od południa do momentu nadwieczornego, w którym śnić się jej począł zgiełek jakiś.

mi, co zapewne znaczyć miało, że utracili prawa obywatelstwa według praw rosyjskich. To samo powtórzyło się dzisiaj znowu w Aleksandrowie. Ze swojej strony «Kur. Pozn.» dowiadyuje się, że policja nie odmawia poświadczeń, jeżeli się ich zażąda pod formą świadectwa dotychczasowego prowadzenia się; w końcu tych świadectw władze dodają, iż okazieci zostali wydaleni.

± «Posener Tageblatt» wskutek osiągniętych w kompetentnych sferach informacji, dowiadyuje się: 1) Ze rosyjscy poddani będą wydaleni z Saksonji tylko w takim razie, jeżeli udział biorą w anarchicznych i socyalnych agitacjach, lub je popierają. 2) Wydalenie następuje natychmiast, skoro owi poddani okażą się winnymi rzeczonych agitacji. 3) Z Prus wydalonym rosyjskim poddanym nie wolno w żadnym razie osiedlać się w Saksonji.

± List z Gdańska, wystosowany do «N. Fr. Presse» przez poddanego austriackiego Henryka Finka w d. 26 sierpnia, głosi, między innymi: «Wczoraj otrzymali wszyscy mieszkający tu rosyjscy i austriaccy poddani wezwanie stawienia się natychmiast w policji. Tam im oświadczone, aby najdalej do dnia 1 października opuścili państwo pruskie, w razie przeciwnym zostaną w sposób przymusowy odstawieni do granicy rosyjskiej i austriackiej. Liczba wydalonych wczoraj wynosiła (prócz zawezwanych dzisiaj), 80, a między tymi — dwudziestu poddanych austriackich, przeważnie z Galicji. Są oni zaopatrzeni w regularne paszporta, nie dopuścili się nigdy żadnego przewinienia, należą wszyscy do stanu kupieckiego. Nie zadziwi zapewne nikogo, gdy usłyszy, że nieszczęśliwi ci przyjeźli ów rozkaz wydalenia jakby wyrok śmierci. My poddani austriaccy udaliśmy się na razie do tutejszego austro-węgierskiego konsulatu, który nam mało zostawił nadziei odwołania tego rozporządzenia, wyszło ono bowiem z nakazu ministerstwa. Udaliśmy się potem telegraficznie do ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu z prośbą o pomoc. Spodziewamy się, że ministerstwo austriackie wstawi się do ministerstwa pruskiego, aby z poddanymi austriackimi nie postępowano tak bezwzględnie».

± Z Królewca o wydalaniu poddanych rosyjskich pisze «Königsberger Hartungsche Ztg.»: «Policja wydała 500 rozkazów wydaleń a liczba wydalonych dochodzi 1,500 osób. Rozpacz pomiędzy rodzinami dotkniętymi banicją jest wielka, mianowicie wśród przemysłowców i kupców. Przemysł a mianowicie handel ucierpią znacznie w Królewcu wskutek takich środków. Kto zna nasze stosunki handlowe z Rosją, wie jak często rosyjscy kupcy i agenci niezbędni są do tutejszych interesów. Z kół miejskich władz również dochodzą nas takie wiadomości. Jeżeli naraz 500 mieszkań i to w jednej prawie i tej samej dzielnicy będzie opuszczonych, to nie tylko właściciele domów poniosą znaczne straty, ale nadto łatwo przyjsć może do kamienicznego i hypotecznego krachu. Znaczny ubytek podatków komunalnych także nie wyjdzie na korzyść administracji miejskiej».

± «Tilsiter Ztg.» pisze, że wydalania na Litwie pruskiej nie będą wcale wykonywane tak surowo, gdyż są skierowane tylko przeciw żywofowi polskiemu, a żywofo tego na Litwie bardzo mało lub wcale nie ma, gdyż wszyscy polacy, którzy tu przybyli po latach 1830 i 1863, bardzo szybko się zgermanizowali, tak że dziś tam mamy np. Ogińskich i Radziwiłłów, nie umiejących ani słowa po polsku; niektórzy nawet nazwiska zmienili do niepoznania, jak np. «Buschkautzky» (Buczowski), «Petrowsky», «Sakautzke» (Sakowski), «Saparantzke» (Zaborowski) i t. d. «Danziger Ztg.» pisze pod dniem 29 sierpnia, że kupcy z niepolskich stron w Rosji, np. z guberni kowieńskiej, nie będą wydaleni,

Zgiełek ów snem nie był. Składał się on ze słów i nawoływań, z bieganiny, z trzaskania drzwiami, z okrzyków trwogi, ze śmiechów głośnie. Półsenna — Marta sprawy sobie z tego zdać nie umiała. Razy parę powieki otwierała, rozbudzić się usiłowała i rozbudziła się dopiero, gdy do izby wpadła kobieta stara z wołaniem na ustach: — Chodź, dżanem! chodź, koteczko, przedko!

Marta się zerwała. Kobieta zasłone jej muślinową na głowę zarzuciła, za rękę ją ujęła i, nim się ona upamiętać zdołała, za sobą pociągnęła. Pochód ten trwał niedługo, a zakończył się wobec woza zaprzęzonego i budą z firankami całkowicie okrytego.

— Wsiadaj! rzekła kobieta stara, palcem dziewczynie wskazując.

— Wsiadaj! — powtórzył człek czarny, z kijem w rękę obok stopnia stojący.

Marta się do woza wsunęła. Znajdowała się sama, niedługo atoli. Obok niej zajęła miejsce blondynka owa, co na jej widok cmoknęła; następnie naprzeciwko usadowiła się brunetka; obok tej ostatniej usiadła druga brunetka. Do woza wkładano kosiarki, koszyki, pudełka, zawiniątka. Wóz wreszcie ruszył, odjechał kroków kilkadziesiąt, zatrzymał się; stał na miejscu nie dłużej jak kwadrans i potoczył się ruchem owym ciągłym, zhamionującym podróż.

i że rozkazy już wydane, niezawodnie będą cofnięte.

± Poznań. Znany artysta Nikodem Biernacki, który zawsze tylko żył sztuką i dla sztuki, stronił od wszelkiej polityki, a w Poznaniu osiadł przed laty sześciu, również został objętym przez dekret policyjny. Wywołało to wrażenie najprzykrzejsze. On to utworzył w Poznaniu szkołę skrzypcową i może się dzisiaj pochlubić uczniami, którzy na obczyźnie sówite zbierają wawrzyny. Przez sześć lat nie zakwestyonował nikt prawomocności pobytu jego w Poznaniu, aż nareszcie rozporządzenie ministerjalne, z daniem ogólnem, było pierwotnie wymierzonym przeciw wychodźcom z Królestwa, do niego przecież zastosowanem zostało, lubo p. Biernacki pochodzi z Galicji. Widząc się zagrożonym w egzystencji, postarał się p. Biernacki u rządów austriackiego o jak najformalniejszy pasport roczny i okazał go władzom policyjnym. Ale oświadczone mu, że wolno mu tylko pozostać do 1 października. Pan Biernacki jest nie tylko znakomitym skrzypkiem i artystą (na co byśmy mogli stawić niezliczone dowody z pism i gazet niemieckich, szwedzkich, duńskich, francuskich i rosyjskich), ale i mężem rzadkiej bezinteresowności i zacności: połowę koncertów dał on na cele dobroczynne. W tym roku przypada pięćdziesiąta rocznica jego pierwszego występu publicznego.

± W Wabrzejnie dostało nakazy wydalenia 34 osób. Z tych 10 opuściło już kraj dobrowolnie.

± W Świeciu otrzymali dwaj krawcy nakaz opuszczenia kraju. Obydwaj udali się do Francji, a jeden pisze, że mu się tam dobrze wiedzie.

± Z Mogilnickiego ze wsi Linowca, Ossowca, Suszewa, Mlicza, Kossakowa, Wulki Orchowskiej, Orchowa, Słowikowa i Skubarczewa, uległ edyktowi 19 rodzin, razem 72 osoby, pomiędzy temi kilku Niemców i kilka Niemek.

± Komitet pomocy dla wygnańców z Prus otrzymał z Wiednia z najlepszego źródła wiadomość, że zezwolenie ministerjalne na zbieranie składek na rzecz wygnańców, odeszło już z Wiednia do namiestnictwa we Lwowie.

± Z Berlina donoszą, że deputacya wydalonych Polaków z Kujaw, przybyła tu dzisiaj, aby prosić Puttkamera, a ewentualnie cesarza, o złagodzenie dekretu wydalenia.

± Z Katowic wydalono znów 104 obywateli austriackich z Galicji.

± Dzienniki angielskie rozpisują się z głębokim oburzeniem o wydalaniach z Prus poddanych rosyjskich i austriackich. Wierzone tutaj dotąd, iż wydalaniem są ci tylko, którzy nie wypełnili swoich obowiązków wojskowych w sąsiednich krajach. Korrespondent «Gaz. Pol.» rozesał, jak donosi do tego pisma, list do gazet tutejszych, opisując w nim akt wydalenia własnych jego rodziców, blisko 80 letnich i osiadłych w księstwie jedynie dla korzystania z pomocy lekarza, oddawna im znajomego. List ten, powtórzony przez wszystkie niemal dzienniki stołeczne, podyktował redaktorom surowe artykuły, w których «the barbarity» otrzymało należyty akcent.

Korespondencye «Kraju».

Belgrad, 20 sierpnia.

Stosunek stronictw. Dążenia narodowe. Sprawa metropolity Sawy. Radykali, król i królowa.

Będąc na wyjeździe ze stolicy serbskiej, po dwukrotnem w niej w ciągu miesiąca po-

Podróż — dokąd?

Zapytanie to Marcie odrazu w głowie strzeliło i srodze ją zaniepokoiło. Próbowwała znaleźć na nie odpowiedź. W celu tym przez firankę wyglądała i oczom jej przedstawił się szereg wozów, posuwających się jeden za drugim po drodze, pod eskortą jeźdźców zbrojnych. Obok zajmowanego przez nią i towarzyski woza, jechał człek czarny z kijem sękatym w rękę.

— Dokąd to wiozą mnie? — w duchu siebie zapytała.

Zapytałyby mogła towarzyszek, ale nie śmiała, a przytem rozmawiały one pomiędzy sobą po turecku, więc jej nie rozumiały. Na sercu zrobiło się jej smutno i załosnie. Czula się prowadzoną na śmierć ni- by, nie wyobrażała sobie bowiem, ażeby się to inaczej, jak śmiercią skończyć mogło.

Konie w wozach szły raz stępem, znów klusem, stosownie do tego, czy się po gruncie równym, czyli też z góry w dół, lub z dołu pod górę jechało. Po godzinach paru jazdy, zatrzymano się. Obok woza jawiła się kobieta stara.

— Wsiadź, koteczko — do Marty przemówiła — przejdź się, członki swoje rozprostuj, nie zobaczy cię tu oko żadne.

Marta wysiadła.

(D. C. N.).

bycie, śpieszę podzielić się z wami świeżymi wrażeniami ztąd wyniesionymi.

Jak stolica nowego królestwa, tak też stosunki jego polityczne (a ponieważ społeczne i towarzyskie) przebiegają chwilę przesilenia i przelomu. O ile w zewnętrznej fizyonomji Belgradu i jego administracji widać walkę starego porządku z nowym, ścierania się dwóch stylów, dwóch charakterów: orientalnego z europejskim; o tyle też w stosunkach jej politycznych zewnętrznych, mimo zapanowania jednego systemu, uosobionego w ministerstwie «napredniaków», dostrzega się wahanie pomiędzy hasłami, płynącymi z północy i z zachodu; między stronnictwami zaś wewnątrz kraju walka, która się odbija na zewnątrz i zaraz rzuca się w oczy każdego świeżo przybyłego. Po doświadczeniu wyniesionem z Zagrzebia, gdzie wskutek zaciętej walki stronnictw, musiałem być nader uważny, aby w zetknięciu się z wielce szanownymi osobistościami, uszanować wzajemne drażliwości i skrupuły partyjne — przyznam się — przystępowałem tu z pewną obawą, azali dość znajdzie poblazliwość u jednych, gdy będę się stykał z ludźmi drugiego stronnictwa. Obawy okazały się zupełnie usprawiedliwione. Dość wcześnie potrafiło zrozumieć, że jestem człowiekiem obcym, że żywiąc uczucia gorącej sympatii dla narodu, pragnę się rozpatrzyć pomiędzy ludźmi i ich stosunkami; przesądzać o absolutnej wartości tej lub owej partyi nie mam prawa. To też jednaka uprzejmość i życzliwość znalazłem u wszystkich stronnictw. Zresztą sama walka pomiędzy nimi więcej przybiera ostrego charakteru na zewnątrz w ich organach prasowych, aniżeli w stosunkach towarzyskich. Niektórzy ultrasi z każdej strony, tocząc między sobą żaźarte spory na polu politycznym, unikają też zetknięcia w towarzystwie, ale znaczna część z obu obozów — i tego, który został usunięty od władzy i tego, który ją teraz piastuje — żyje życiem wspólnem i towarzyskiem. Tak np. Srećković, były nauczyciel króla Milana i obecny rektor szkoły głównej, bywa na dworze królewskim i zostaje w stosunkach z członkami teraźniejszego rządu; ze stronnictwa Risticza, odsuniętego od władzy i dworu, nikt mu tego za złe nie bierze, owszem, sam Risticz zostaje z nim w zażyłych stosunkach, a oba domy łączy przyjaźń ujawniająca się w częstych serdecznych odwiedzinach i wspólnych zabawach. A takich przykładów można niemało naliczyć. Probiertem różnicy stronnictw i przynależności do jednego z nich danej osobistości, jest wyznanie wiary odnośnie do polityki zewnętrznej. Konserwatyści czyli *naprednja stranka*, są zwolennikami sojuszu z Austrią; liberały, czyli partya risticzowa, skłania się ku Rosji. Niema dnia prawie, aby z tej lub z owej strony nie atakowano przeciwnego stronnictwa we własnym organie prasowym. «Ustawność» (główny organ partyi risticzowej), zarzuca *widelowcom* (tak nazwanym od organu «Videlo»), że są niewdzięczni względem Rosji, a «Videlo» posądza natomiast przeciwników, że są niełojalnymi względem własnego monarchy.

— Zaciętą walkę toczą między sobą stronnictwa w Serbji — mówiłem raz do b. ministra Nowakowicza — zdala patrzącemu zdawałoby się mogło, że naprzeciw siebie stoją dwie armje: austriacka i rosyjska, gotowe w każdej chwili rzucić się w bój żaźarty i krwawy.

— My jesteśmy przede wszystkim serbami i nimi pozostać pragniemy — odpowiedział eks-minister. Ow gwar walk naszych słyszą zagranicą, ale nie zawsze rozumieją istotne ich znaczenie; niejednen z walczących może radby bardziej wierzyć w szczerą swych zagranicznych sojuszników, niż własnych hasła, które podnosi.

Myśl tę wyraźnie i szczerze rozwinął p. Nikola Jowanowicz w broszurze p. t. «*Šta ćemo ako su se carevi pogodili?*», w której rozbiera wszelkie ewentalności, wpływające dla Serbji ze zjazdu skierniewickiego. Nie licząc na Rosję, która, zdaniem autora, nie jest szczerą przyjaciółką Serbji,

skoro zgodziła się na okupację Bośni i Hercegowiny, przypuszcza autor możność sojuszu z Austrią, na podstawie interesu i wspólnego kompromisu. Strategiczny klucz półwyspu Bałkańskiego, Serbja, jest w rękach naszych — powiada p. J. — jeśli więc Austrija zechce iść do Solunia lub nad Bosfor, musi się z nami rachować, musi więc albo się porozumieć, albo walkę z nami stoczyć. Przypuszczając więc konieczność i możność (ze względów etnograficznych i jedności plemiennej), połączenia się Bulgaryi i Serbji w jeden związek państwowy, autor grozi, że jeśli monarchowie się pogodzili i pozwolili się Austrii rozszerzyć kosztem żywiołu serbskiego (tj. Bośni, Hercegowiny i Starej Serbji), to Serbja, idąc za tą samą logiką polityczną, mogłaby ułatwić Austrii zadanie i pomódz jej słowem i czynem do zajęcia Solunia i Białego morza za cenę zajęcia Warny i Czarnego morza na rzecz związku państwowego serbsko-bułgarskiego. Byłby to jednak krok rozpaczliwy; właściwym jednak i pierwszym życzeniem serbów, przedmiotem ich westchnień, jest zawładnięcie nie Czarnem morzem, lecz Białem (egejskim) i Adryatykiem: «*Tamosu nasza naj-araža blaha, istorijska i narodna; tamo je naša kulturna prošlost i budućnost*». Ale «gdy rosyjski wspólnik ze Skierniewic — Austrija — wszystko to nam zabiera, powinna nam z drugiej strony wynagrodzić. A jeśli nie zechce — ciągnie dalej autor — i tu całe sedno jego broszury, «to się znajdzie taki, co zechce; nie zgodzi się ona z nami, to zwrócimy się ku Turkom, a z Turkami, względnie Anglji a i Włochami, zażądamy naszej Bośni i Wojewodiny».

Tak mówi stronnik sojuszu z Austrią, tak powiadają ludzie, o których w prasie głosi się, że się zaprzędali Austrii. Groźbę tę i siłę Serbji, autor uzasadnia cyframi. Na twierdzenie któregoś z dzienników rosyjskich: «*čto eto Sierbija — odna russkaja gubernija — bolszeničezho*» — odpowiada on, że względnie do Rosji, gdy ta zechce pójść na zachód, spotka Serbję na lewym skrzydle; gdy się zwróci na wschód, zobaczy Serbję na swem prawym skrzydle, bo — woła autor — Serbja «jest duszą i sercem serbstwa, a to znaczy całego serbskiego plemienia od Morysza, Drawy, Adryatyku, do Iskra, Marycy i Bystrycy. A jeśli na jednego Hadzi Laję Austrija potrzebowała zmobilizować 300,000 ludzi, to na przełamanie oporu całego serbstwa, gdy ono się oknie wobec kwestyi: być lub nie być, potrzeba będzie może cokolwiek więcej siły.

Pomijając kombinacje polityczne, tudzież końcowe postulata, przewodnia myśl przebiega jasno w tej broszurze: Serbja dla serbów, myśl wypowiedziana z całą świadomością poczutej siły i doniosłości zawartej w niej idei. Jeśli w Wiedniu lub Peszcie mniemają, że Serbję wciągnięto w sferę interesów austriackich i że nią rozrządzać można bez jej świadomości, bez uwzględnienia jej aspiracji, to się mylą. Broszura powyższa w jej kombinacjach lub niektórych poglądach, może nie być wyrazem chwilowych prądów, panujących w ministerstwie, które obecnie steruje nawą państwową w Belgradzie, ale w uczuciach i przewodniej myśli odpowiada pragnieniom i aspiracyom narodu. Myli się również ta część prasy rosyjskiej, która posądza obecnie rządzące w Serbji stronnictwo, że się zdało na łaskę i niełaskę Austrii i że pracuje w jej interesie, lub schlebia pewnym, panującym w Austrii prądom. Dział się to może w kwestyach podrzędnych, formalnych, lub gwoli grzeczności dyplomatycznej i sąsiedzkiej; ile razy jednak występuje na jaw sprawa interesów zasadniczych, potrącająca o głębsze aspiracje narodu, ile razy przemknie się bodaj tylko obawa o możliwość mieszanania się z wewnątrz w sprawę polityczną lub religijną narodu bez jego wiedzy, lub wbrew jego życzeniom, wtenczas niema w Serbji stronnictw, wtenczas wszystkie występują na zewnątrz solidarnie. Dosadny przykład tego przedstawia — głośna obecnie sprawa metropolity Sawy.

Gdy usunięto serbskiego metropolitę Michała, a nominowano obecnego jego następ-

cę, jedne dzienniki belgradzkie napadały za to na rząd króla Milana, inne zaś broniły go i chwaliły. Gdy jednak metropolita bośniacki Sawa podał się *motu proprio* w tych czasach do dymisji, zanim jeszcze takowa została przyjęta, zaszedł zwrot znaczący: wszystkie dzienniki belgradzkie wystąpiły hurmem przeciw rządowi wiedeńskiemu i prądom austriackim. Rosyjskie dzienniki tak przedstawiają tę historję: Rząd austriacki pragnął w celach aneksyjnych, aby metropolita serajewski był zawistym nie jak dotąd od patryarchy carogrodzkiego, lecz karłowackiego, mianowanego przez cesarza. W tym celu z jednej strony napierał na patryarchę Joachima IV w Carogrodzie, aby zrzekł się samej jurysdykcji na Bośnię, a z drugiej na metropolitę Kosanowicza, przekonywając go, że ta obca jurysdykcja nie ma sensu. Metropolita w przekonaniu, że to nie będzie zgodnem z dobrem narodu, a odda go na łup politycznych wpływów Austrii, zażądał dymisji. Sam zaś metropolita, ogłosił list otwarty do rzymsko-katolickiego arcybiskupa bośniackiego Stadlera i biskupa mostarskiego Buconicza, w którym to liście uskarża się na propagandę katolicką wśród podwładnych bośniaków. Pomiędzy wielu faktami podaje i ten nader ciekawy, że hr. Mioszowski, który podówczas był radcą rządu krajowego w Serajewie, zjawił się był u metropolity Kosanowicza w trzy miesiące po jego konsekracji i namawiał go do przyjęcia unji z Rzymem. Metropolita przeto poskarżył się ministerstwu i otrzymał od niego satysfakcyę (prawdopodobnie w formie dymisji hrabiego).

W dalszym ciągu listu metropolita opowiada, jak przy kanonicznej wizytacyi w pewnej miejscowości (w Zepczu) znalazł książki katolickie, rozdawane dzieciom prawosławnym, jak się tam uskarżano, że nauczyciele przymuszają dziatwę prawosławną do uczęszczania w niedziele i święta do kościołów katolickich, a jeśli kto z uczniów nie czyni takowemu wezwaniu zadość, zamykają go na kilka godzin w szkole. Nareszcie miało się założyć oddzielne towarzystwo dla propagandy w Bośni, a dzienniki niemieckie ogłosiły, że zadaniem tego stowarzyszenia jest nawrócenie prawosławnych na katolicyzm. Tego było za dużo dla metropolity i wskutek takiej nietolerancji — zdaniem nowatorskiej «Zastawy» — podał się on do dymisji.

Czy powyższy fakt nietolerancji, jeśli rzeczywiście miał miejsce, był wystarczającym, aby rezygnować z metropolji? Czy dla serbskiego metropolity w Bośni właściwszą jest zwierzchnicza jurysdykcja patryarchy serbskiego w Karłowcach, czy obcego, jakim jest grecki w Carogrodzie? Nad pytaniami temi zastanawiać się w tej chwili nie będziemy; dla nas ważnym jest głównie sam fakt, że dymisyę Sawy uważają w królestwie serbskiem, jako wymuszoną zachowaniem się Austrii i w niej widzą zamach na prawa i uczucia narodowości serbskiej, bądź to w kierunku politycznym, bądź religijnym. W tej mierze — jak powiedziałem — niema różnicy stronnictw w Serbji. Oto co pisze np. «Beogradski Dnewnik»:

«Dymisyę metropolity bośniackiego Sawy Kosanowicza — znów zwróciła oczy i serca wszystkich serbów na Bośnię, tę ziemię lez serbskich, której los nie przestanie nigdy wywoływać bolesnych westchnień z piersi serbskich. I znów serbom przypomina się ciężka dola, która im przeszkadza rozkawałkowane członki swego ciała narodowego spojć w jedno. Dziś się wiele mówi o Macedonji i o tamtejszych stosunkach. Ale przecie w Macedonji nigdy Turcyja nie wzbudziła serbów, bułgarów, greków, cincarów, aby byli i nazywali się serbem, bułgarem, grekiem, cincarem; ani na jednego prawosławnego biskupa w Macedonji nie nalegano, ażeby przyjął unję. Czemże jest zresztą gorszy stan rzeczy w Macedonji niż w Bośni?»

Tak pisze najbardziej umiarkowany dziennik w Serbji, którego redaktorowie należą do partyi austrofiłskiej. Można więc sobie wyobrazić, jakie w tej mierze głosy rozlegają się od strony partyi przeciwnej i radykalniejszej. Ileż to razy słyszałem nawet z ust szczerých przyjaciół Austrii i pragnących z nią sojuszu, że w Wiedniu nie grze-

szą zbyt wielką umiejętnością pozyskiwania sympatyj na Bałkańskim półwyspie, a gdy się ziszcza wiadomość o przyłączeniu Bośni do Węgier, to pono umiejętność ta zgoła tamże zakwestyonowaną będzie. Wobec tego stanowisko i zadanie partji austriackiej jest rzeczywiście trudne i chyba w tem jeszcze ulgę znajduje, że stoi u władzy, a niektórzy członkowie jej szczytą się obecnym zaufaniem korony. Ze zaś i przeciwna partja — Risticza, pomijając możliwość omyłek i grzechów, które jej zarzucają przeciwnicy, chociaż jest silną pozycją socyjalną, a raczej majątkową swych członków, już przez to, że pozbawiona jest władzy państwowej, nie może wywierać dostatecznego wpływu; pozostaje trzecie stronnictwo, radykałów, których zwolenników, mimo pogromu po ruchu zbrojnym, wszędzie spotykałem wśród inteligencji, zupełnie tak samo, jak zwolenników opozycji radykalnej w Chorwacyi, mimo jej szczupłego przedstawicielstwa w sejmie i zgoła żadnego udziału w rządzie. Powodzenie tego stronnictwa wyborcze i zręcznie określił p. Czurczic, redaktor urzędowej gazety, który mimo tego charakteru, odznacza się umiarkowaniem i pewną bezstronnością sądu.

— Jakim sposobem — pytałem go — stronnictwo, nie mające jasno określonego programu dodatniego, a ograniczające działalność swoją bardziej na krytyce istniejącego systemu, może mieć tu wielką liczbę zwolenników i wzrastać w siłę?

— Ze rzeczywiście może ono mieć zwolenników, temu nie zaprzeczę. Ale to rzecz naturalna. Dzierżyli władzę w Serbji liberali, teraz ją dzierżą konserwatyści. Każde stronnictwo rządzone, skoro ma władzę w ręku, ma z nią razem możność i środki czynienia dobrze, albo też popełniania czasami omyłek. Stronnictwo zaś radykalne nigdy nie było u władzy, a więc i sposobności nie miało dopuszczenia się błędów, któreby sprzyjały powstawaniu i mnożeniu się mal-kontentów. A krytyka jest zawsze łatwą i dla wielu ludzi ma ona powab niemały.

Radykali (a i stronnicy Risticza), uskarżają się na ścieśnienie wolności prasy i stowarzyszeń pod teraźniejszymi rządami króla Milana, którego nieraz z tego powodu nazywają despotą.

— Czyż nie mamy słuszności? pytano mnie nieraz, wyliczając różne *gravamina* teraźniejszego rządu.

— Przecież — odpowiadałem — na półwyspie Bałkańskim nazwa despoty pono przyjmowała się bardziej w pochlebnym znaczeniu?

— No, ale na seryo?

— Na seryo stwierdzam najpierw fakt, że król Milan jest waszym narodowym monarchą, krew z krwi, kość z kości waszych; następnie każdy to przyzna, że wiele jest analogji między dzisiejszą sytuacją Serbji, a tą, jaka była przed półwiekiem, a to nie tylko w polityce rządu względem mocarstw sąsiednich, ale w wewnętrznym stanie kraju, który jeszcze nie wszedł na drogę normalnego, spokojnego rozwoju swych sił, a więc konsekwentnie i w wewnętrznej administracji, tudzież rządach tegoż kraju. Gdyby więc teraźniejszego monarchę miano istotnie nazwać despotą w nagannym znaczeniu, to dlaczego cała Serbja gloryfikuje króla Milana I Obrenowicza, którego wola znaczną była śladami krwi patriotów serbskich?

Sami jednak przeciwnicy teraźniejszego rządu przyznają, że, o ile twarde są rządy króla Milana, w wielu razach łagodzi je miękka dłoń niewieścia nadobnej królowej Natalji. Ale o tem potem.

Jan Grzegorzewski.

Poznań, 10 września.

Towarz. czyteln ludowych, posiedzenie centr. zarządu tow. gospodarczego, towarzystwa akademickie. Nekrologja: zgon Luxa i eks-kanonika Suszczyńskiego. Sw. p. Adam Rządewski.

W poprzedniej korespondencji (zob. № 29 «Kraju»), wspomniałem o sprawie naszego tow. czyteln ludowych, niewątpliwie jednej z najczynniejszych a zarazem najpotrzebniejszych

instytucyj w Poznańskim. Dobięga już lat 45, jak staraniem s. p. d-ra Karola Marcinkowskiego (który nadaremnie dotąd czeka na godną siebie biografię, a z tej wieleby i dziś nasze społeczeństwo mogło się nauczyć), założonem zostało tow. pomocy naukowej, z zadaniem wspierania młodzieży z rodzin niezamożnych w czasie studiów. Ta pomoc była konieczną i okazała się też zbawienną, bo rokrocznie od półwieku już blisko kilkudziesięciu z młodzieży naszej za jej sprawą jest na uniwersytecie i wraca w strony rodzinne, aby tu praktycznym oddać się zawodom. Tow. pom. naukowej, wytworzyło dopiero rdzeń inteligencji polskiej: lekarzy, adwokatów itd. po miastach, stworzyło zastęp ludzi, którzy razem z wiejskiem obywatelstwem mogą dalej pracować nad ludem, mogą zaradzać moralnym jego potrzebom. To właśnie zadanie i na tych się opierając czynnikach, przedsięwzięło tow. czyteln ludowych, od lat 5 istniejące, a jego zadanie tem ważniejsze, ale tem i trudniejsze zarazem, że dziś w szkołach naszych ludowych, do których każde dziecko chodzić musi (mamy bowiem *Schulzwang*), prawie nie uczą czytać po polsku; naukę tego języka na ostatni spychają plan, zupełnie zaniedbują. Dziecko nasze w czasie kilku lat chodzenia do szkoły, do tyła się po niemiecku nie nauczy, aby następnie z pożytkiem czytaniu niemieckich książek się mogło oddawać; skoro zaś, z drugiej strony po polsku czytać go wcale nie nauczy, opuściwszy więc szkołę, zupełnie o nauce zapomni i coraz więcej dżiczec będzie w próżniactwie umysłowym. W celu to zatem przeciwdziałania skutkom podobnego systemu «oświaty ludowej» u nas, wydał, nie-strudzony w pracy obywatelskiej d-r Zygm. Szuldrzyński, obecnie prezes tow. czyteln ludowych i tow. rolniczego, gorącą odezwę, zachęcającą do wspierania materialnie rzeczonoego towarzystwa, wykazując znakomicie jego znaczenie i zadanie. Na towarzystwo płyną odtąd składki bez przerwy — dzięki głównie niestrudzonemu «przyjacielowi ludu», który umiał zawsze przemówić do ofiarności publicznej, bo ilekroć składki w redakcyi «Dzien. Pozn.» na ten cel milkły, sam on codziennie szedł złożyć swą złotówkę z grzeczным napomnieniem dla tych, co mogą i powinni dać więcej.

W poprzednim już liście należała się wzmianka posiedzeniu zarządu centralnego tow. gosp., odbytemu wspólnie z delegowanymi towarzystw rolniczych filjalnych; posiedzenie zaś to już ztąd zasługuje na wspomnienie, że na niem, między innymi, więcej lokalne znaczenie mającemi sprawami, poruszono też jedną ważną dla naszych ziemian i wogólności szerokie mającą znaczenie. Jest to projekt nałożenia cła na wełnę. Od wielu już lat wełna u nas nie popłaca, głównie wskutek zabójczej konkurencyi krajów zamorskich, w bieżącym wszakże roku zmiana była szaloną, co gorsza kupcy niemal kupować nie chcieli. Zboże nie płaci, bydło nie płaci, cukier, spirytus, wełna nie znajdują niemal nabywców, co tu ma rolnik wobec tego począć? Rozpaczliwe zaiste położenie, to też nie dziw, że system protekcyjny coraz szersze koło zwolenników znajduje, bo już i kupcy i przemysłowcy krajowi zrozumieli, że bez ceł rolnictwo zupełnie upaść musi, koniecznym zaś następstwem upadku rolników jest upadek drobnego handlu i przemysłu, który *ipso facto* traci odbiorców swych, traci zarobek, istnieć nie może. Dziwna to zaiste, jakie jest u nas nieraz zamiłowanie do pewnych wyrazów, między innymi do wyrazu: «wolność», «wolny». Tak np. kilka lat temu, gdy w sejmie galicyjskim radzono nad ograniczeniem parcelacji bez końca gospodarstw włościańskich, wielu ludzi nie zastanawiało się wcale nad tem, czy ekonomicznie i społecznie korzystnym to będzie lub nie, lecz tylko piorunowano przeciw ograniczeniu «wolności». Na wspomnianem zebraniu znaleźli się również tacy adherenci «wolności», którzy dla tej zasady wogóle przeciw protekcji się oświadczyli, i dopiero po wyczerpujących wywodach prezesa d-ra Szuldrzyńskiego, na wysłanie odpowiedniej petycyi się zgodzili.

Projekt ten cła na wełnę, dawno już agitowany w różnych dzielnicach Niemiec i dotąd przez rząd ze względu na fabrykantów sukna nie akceptowany, ma obecnie widoki powodzenia o tyle, że rząd i fabrykanci zgodzili się na cło w zasadzie, byle równocześnie uchwalonem zostało znaczne cło wywozowe od gotowego sukna.

Z początkiem sierpnia kończą się semestra w uniwersytetach niemieckich, to też istniejące w różnych miastach towarzystwa akademików polskich, dobrym, a dawnym swym zwyczajem, ogłaszają teraz w pismach swe sprawozdania półroczne, zdają publiczny przed społeczeństwem rachunek, czem się tam na obczyźnie zajmują, jakich doznają trudności, a jakich zachęć. Fakt pocieszający, że w ostatnich czasach dość znaczna liczba młodzieży na różnych wydziałach i wszechnicach, z powodzeniem złożyła egzamina, między innymi odbył w Berlinie egzamin państwowy, w Lipsku zaś egzamin na doktora obojga praw p. Stefan Taczanowski, syn jenerała s. p. Edmunda, dziedzic dóbr Choryni, człowiek, jak wieść niesie, wiele obiecujących zdolności.

Od wchodzących na widowieństwo życia, przejdźmy w końcu — starym zwyczajem, do ustępujących z niej. *De mortuis* — powiadają — *aut nihil, aut bene*. Nie chciałbym też i ja pisać niekorzystnie o dwóch indywidualach, które niedawno z tego świata zeszyły; ponieważ jednak za ich życia nieraz z przykrością trzeba było o nich wspomnieć, więc też i wobec zgonu musimy, tak, czy inaczej, o nich się odezwać. Zgasił inspektor Lux, zgasił eks-kanonik eks-katolicki Suszczyński. Inspektor Lux, jest to ów głośny reorganizator szkół ludowych u nas, wynalazca owej wielkiej zasady, że nie rodzice, ale szkoła, tj. on sam, pan inspektor, rozstrzyga o narodowości dziecka, twórca owej nowej ortografji, co to nazwisko «Loza» na «Lohse» przemieniała, i następnie na mocy tej narzuconej pisowni, odmawiała prawa do pobierania lekcji języka polskiego. Tyle tylko o nieboszczyku Luxie. Co do wspomnianego eks-kanonika Suszczyńskiego, rozpoczął on smutną rolę w r. 1867, gdy sam jeden ze wszystkich dziekanów naszej archidiecezyi, za usunięciem z kościoła kilku niemitych dla Niemców pieśni polskich się oświadczył. Otrzymał w *dank* od rządu kanonja, nie zadowolniona nieboszczyka, więc przeniósł się na opactwo mogilnickie. Tymczasem nastąpiły prawa majowe, wymyślono starokatolicyzm, rząd uznał, że księżom wolno się żenić, że zaś akurat spodobała się nieboszczykowi piosenka: «kanoniku, kanoniku — chodź do mego pokoiku» — przeto się też kanonik i ożenił... Na miodowe miesiące wywiozł się do Królewca i tam przez szereg lat, pomimo ożenienia się, pomimo niesprawowania żadnych funkcji w Mogilnie, pobierał dochody z opactwa, a rząd sprawy jego przeciwko protestom parafjan gorliwie bronił. Po kilku atoli latach, gdy poczęto napomykać o ugodzie z Rzymem, gdy starokatolicyzm wypadł z łaski, eks-kanonik nie namyślał się już, bał się stracić pensję i został ewangelikiem, następnie pastorem na Mazurach. Mógłby się tam może być przydać na cokolwiek, gdyż w gruncie podobno nie była to całkiem zła natura, wszakże krótki już tylko był jego pobyt wśród mazurów pruskich. W każdym razie życie jego mogłoby dać watek do nielada powieści... Nareszcie, nie z innym uczuciem (przed każdą bowiem trumną odkrywamy głowy) — lecz z całkiem innym tego uczucia nastrojem, wspomnijmy o człowieku, którego zgon, niewątpliwie szczyt żał w szerszych wywołał kołach. Mam tu na myśli zmarłego 11 b. m. w Paryżu s. p. Adama Rządewskiego, znanego w literaturze pod pseudonimem *Aëra*. O tyle wspomnieć o nim ma prawo korespondent poznański, że zmarły, oprócz publicystycznych prac, zamieszczanych w pismach krakowskich, stał «Dzien. Pozn.» swem współpracownictwem zasilal, że następnie w Poznaniu, nakładem księgniarni Cybulskiego, wyszła pierwsza kolekcya drobniejszych jego powiastek, po różnych pismach ogłaszanych, a u Żupańskiego ogromne «Pamiętniki Barzykowskiego», jego sta-

raniem uporządkowane, światło dzienne ujrzano po latach 30 spoczynku w szafach bibliotecznych. W spuściźnie jego literackiej, jedna też istotna perła się znajduje, mianowicie ogłoszony w «Przeł. Polskim» jego «Pierwszy romantyk», powieść, zasługująca pod każdym względem na wysokie poważanie. W ostatnich czasach przygotowywał zmarły większą powieść na tle r. 1813 i ostatnich miesięcy życia ks. Józefa Poniatowskiego, ale nie wiem, jak daleko w tej pracy postąpił. Smutnymi wypadkami rodzinnymi zmuszony, opuścił kraj i przeniósł się do Paryża, gdzie nader usilnie pracował, niestety, ze szkoda dla swego zdrowia i życia, ze szkoda przez to i dla naszej literatury, która mogła się jeszcze po nim poważnych dzieł spodziewać. Nie wiem, czy kto prześle do «Kraju» obszerniejszą wzmiankę o zmarłym, mnie niechaj będzie przeto wolno szczerych słów kilka uznania rzucić na tulacz jego mogiłę. Oby mu lekką była ta obca ziemia, z której pragnął on z czasem do kraju powrócić, na której nie chciał umierać. Niestety, przedwczesna śmierć zniweczyła i jego zamiary i nasze nadzieje!... Chyba już dosyć mamy grobów na obczyźnie!...

Lemiesz.

Warszawa, 16 sierpnia.

Pomysł uorganizowania ściślejszej łączności informacyjno-ekonomicznej między wytwórczością Królestwa i nabywcami potrzebami Cesarstwa.

W tutejszym oddziale towarzystwa dla popierania przemysłu i handlu podniesiono kwestyę nader żywotną i bardzo na czasie: kwestyę rozszerzenia stosunków handlowych z odleglejszymi rynkami Cesarstwa. Nie wdając się w ocenę wniosków, do jakich zebrani członkowie towarzystwa doszli, mniemam, że poniżej zamieszczone uwagi, mogą przyczynić się do wyjaśnienia niektórych punktów tej sprawy.

Pomimo, że już od czasów konfederacji barskiej, spora garść Polaków pozostawała w różnych miastach Cesarstwa, a wypadki 1831, 1846 i 1848 roku znakomicie powiększyły tę liczbę i po 1863 roku znalazły się całe kolonie wszelkiego powołania ludzi od Dźwiny do Oceanu Spokojnego tak w miastach, jak i w wioskach, historia jednak rozwoju stosunków handlowych przed otwarciem drogi żelaznej warszawsko-petersburskiej i brzesko-moskiewskiej, nie obfitują w szczegóły powstawania sklepów lub kantorów, załatwiających sprzedaż w Cesarstwie produktów tutejszego przemysłu. Nawzajem jednak, firmy handlowe Moskwy, nawet Astrachania, zaraz po r. 1831 otworzyły w Warszawie filjalne zakłady, a od roku 1870 kontyngens tych zakładów wzrastał i dziś niema prawie powiatowego miasta, gdzieby Popowy, Perłowy, Żyżyny i t. d. nie prowadzili handlu: rybami, kawiosem, samowarami, łojem, olejem lnianym, konopnym, herbatą, a nawet towarami kolonialnymi. Również od długiego ciągu lat spotykamy sklepy komisowe znaczniejszych sukieniczych fabryk z Cesarstwa, jak: Stieglitz, Ungern-Sternberga, Torntona; od chwili zaś otwarcia drogi brzesko-moskiewskiej, drukowane i białe perkałe fabryk z pod Moskwy: Ostaszkowa, Iwanowa, przybywają do nas całymi wagonowymi ładunkami. Od tej też dopiero ostatniej epoki (około 1870 r.) datuje szerszy udział tutejszych zakładów przemysłowych w zaspokojeniu spożywczości Cesarstwa. Rozpoczęła się stale wzrastająca wywózka cukru, wyrobów sukieniczych, wełnianych, półwełnianych artykułów łódzkich, obuwia, wyrobów platerowanych, pertumeryi, skór i tak zwanych towarów krótkich galanteryjnych. Żyrdowski zakłady, Józef Fraget, Norblin i Sp., bracia Buch, zaczęli otwierać w Cesarstwie magazyny dla hurtowej i detalicznej sprzedaży swoich wyrobów. Kilku szweców założyło sklepy w Kursku, Charkowie, Orenburgu.

Pamiętać wszelako należy, iż na wyjątkowe warunki powstawania i rozwoju przemysłu naszego złożyły się nie tyle wrodzone, lub nabyte zdolności pewnych warstw społeczeństwa, nie tyle geograficzne położenie

ognisk przemysłowych, nie tyle nawet bogactwo miejscowych materiałów surowych, lub obfitość kapitałów, a co za tem idzie, taniłość i dostępność tychże, — o ile wzmagające się cła ochronne, ten sztuczny bodziec do zakładania nowych fabryk i powiększania już istniejących zakładów. Powstawały przedsiębiorstwa, oparte na przewidywanej zgóry możliwości skierowania do kieszeni przedsiębiorcy całej wysokości nowego cła od sumy, puszczanego *in spe* w obieg wytworu. Ze wiele dawniej istniejących zakładów, fundowanych znacznymi własnymi środkami, miały złote zniwa, skierowując do własnej szkatuły potoki «bumazkowe», płynące z reformy celnej, zaprzeczcy nie można. Nie ulega atoli wątpliwości i to, że mnóstwo nowych fabryk, doraźnie ufundowanych, w oczekiwaniu zysków z cel protekcyjnych, zachwiało się i brak zajęcia je trapi, a właściciele gorzko oplakują niefortunne pomysły. Narzekania na złe czasy powtarzają się dziś tysiącami echami po wszystkich zakątkach kraju. Obok tego szybko rozszerzająca się sieć nowych kolei zachęciła wielu, przeważnie żydków z Cesarstwa, do otwierania w Warszawie i Łodzi kantorów komisowych. Ostatnia wojna wschodnia, a z nią podwyższenie cła na towary zagranicznego pochodzenia, powiększenie ilości znaków wymiany, dało nowy impuls gorączkowej pracy w dziale przemysłu. Ceny za materiał surowy podnosiły się, robotnik stawał się droższym i mniej akuracynym, udzielano coraz szerszych kredytów i sprzedawano do Cesarstwa coraz większe ilości wszelkich towarów. Rozruchy antyżydowskie były jakby pierwszym dopiero zwiastunem przesilenia, które datuje rzeczywicie od 1 (13) lipca 82 r., czyli od nowej podwyżki cła i od wielkiego urodzaju zboża w zachodniej Europie i Ameryce, a trwa do tej pory.

Zaburzenia antyżydowskie stały się u nas rzeczywicie powodem strat olbrzymich, natychmiastowych; weksle w obieg puszczane, wracały z protestami i kosztami do fabrykantów i hurtowników, mnóstwo wspomnianych komisjonerów znikło z Łodzi i Warszawy bez śladu, odbył zredukował się do takich rozmiarów, że wiele fabryk zawiesiło swą produkcję. Na domiar złego, rok 1883 przyniósł klęskę nieurodzaju prawie powszechną w 10 gub. naszego kraju, a słaby urodzaj 1884 r. w środkowych i wschodnich guberniach Cesarstwa, przy jednoczesnie nader niskich cenach zboża i cukru, zmniejszył zdolność nabywczą najliczniejszych warstw społeczeństwa na całym obszarze państwa. Współzawodnictwo na targach wschodnich nie jest również dla nas rzeczą łatwą. Gdy bowiem przemysł Cesarstwa bliżej ma swych konsumentów i dokładniej wiedzieć może o każdej choćby drobnej potrzebie, a zatem dla zaspokojenia tej potrzeby, śpiesznie podąża z towarem do danego punktu, — nasz znajduje się na ubożcu, z trzeciej i czwartej dopiero ręki, a nieraz ponieważ, dowiaduje się o interesach, jakie mógłby być załatwić.

Równocześnie z wzrostem przemysłu, szeregi pracowników na tem polu zaczęły się kompletować wśród ludności miejscowej. Pomimo setek jeszcze majstrów, naczelników warsztatów — cudzoziemców, mamy mnóstwo krajowych sił na stanowiskach ważniejszych, a daleko większa liczba sposobni się w szkołach specjalnych w kraju i zagranicą. Urzędniczą karierą dla młodzieży krajowej prawie zupełnie zamknięta, dopuszcza tylko procent oficerów Polaków powołanych jest w pułkach; inżynierami, technikami, chemikami, przedzarcami, farbiarzami, rzemieślnikami, kupcami, chcą być synowie nasi; dla nich to, dla tego żywego a najdroższego produktu narodu i dla ich pracy, pragnęlibyśmy znaleźć pole odbytu. Znamy atoli doskonale trudności sytuacji. Na zachodzie pojedyncze jednostki i narody całe robią wszystko, co jest w ich mocy, dla osiągnięcia celów ekonomicznych, dla podboju orężem i handlem lub tylko handlem nowych, niezajętych jeszcze przestrzeni, lub wyrugowania z tych przestrzeni słabszych jednostek lub słabszych narodów. Belgja zdobyła świeżo

kraj Kongo, a pierwaj już Antwerpja zdobyła dolinę rzeki La-Plata, wielokroć większą od jej europejskiej ojczyzny, przez skoncentrowanie w swoich śpiachlerkach produkcji owych krajów, przez eksport do nich wytworów belgijskich fabryk. Młodzież belgijska, hamburska, bremeńska, angielska, fachowo wykształcona, więc specjalnie przygotowana do walki o byt, udaje się za oceany, a w walce o byt własny, ułatwia zamówienia ojczystym fabrykom, sprowadza fachowe siły krewnych, przyjaciół, kolegów. Tak tworzą się kolonie, tak wzrasta odbyt fabryk w metropoljach, tak potęgują się kapitałami zdobytymi na obczyźnie, rozporządzałe środki ojczystych banków, a setki strudzonych pracowników, wracając, corocznie pod strzechy rodzinne, przynoszą prócz kapitału nabyte doświadczenie, znajomość stosunków, gustów, potrzeb odległych krajów i obcych narodów. Nie masz prawie rodziny ze sfer handlowych lub przemysłowych, któraby nie miała gdzieś w Chinach, Japonji, Afryce lub Ameryce jednego ze swych członków, z którego doświadczenia i wskazówek korzysta fachowe, kształcące się młode pokolenie, dla skompletowania przedzających się na obczyźnie szeregów. Nadto, oprócz inicjatywy jednostek, istnieje od wieków inicjatywa rządowa, której widomym organem są konsulaty; one udzielają opieki pojedynczym obywatelom, składają raporty o handlowym ruchu ojczystych i obcych towarów, o bogactwach materiałów surowych w danej miejscowości. Dzięki znów instytucji ministerstwa handlu, nieistniejącej w Rosyi, stan handlowy doznaje szczególnej opieki, a traktaty handlowe gwarantują na pewien peryod lat stałość stosunków pod względem celnym. W stosunkach, które nas obchodzą, informacje konsularne dałyby się zastąpić współdziałaniem myślącego ogółu ziomków, rozrzuconych losem po całym obszarze Cesarstwa; idzie tylko o to, by ogół ten chciał zrozumieć potrzebę współdziałania, potrzebę nagłą, nie dającą się odłożyć do jutra.

Wyobrażamy sobie, że skoro poczucie potrzeby łączności ekonomicznej między wszystkimi Polakami, zamieszkałymi we wszystkich miastach i ważniejszych przemysłowych punktach Cesarstwa i pozostałymi pod rodzinną strzechą — istnieje, należy tedy wytworzyć tylko organ dla ujawnienia tej łączności. Gdyby więc jedno z bardziej rozpowszechnionych wydawnictw naszych potrafiło skoncentrować z jednej strony wiadomości o potrzebie fachowej pracy, potrzebie pewnych wytworów, wysokości zapłaty, oraz warunków produkcji, a z drugiej zaofiarowanie takiej pracy, zaofiarowanie zdolności wytwórczej i samych wytworów, kwestya nas zajmująca znacznie prędzej dałaby się ułatwić. Pamiętając o tem, że szukamy na wschodzie nietylko rynku odbytu dla wytworów tutejszego przemysłu, lecz i bezpośrednio chleba dla naszej fachowo uzdolnionej młodzieży, pragnęlibyśmy pozyskać wskazówki nie tylko, jakie towary odbytu znaleźć mogą, lecz gdzie jaką pracę i po jakiej cenie spieniężyćby można. Chcielibyśmy, jednym słowem, zażycie w korespondencyach ze środkowej, wschodniej i wschodnio-południowej Rosyi, ogół nasz otrzymywać mógł wiadomości: a) jakie w danej miejscowości istnieją sklepy, kantory, fabryki ziomków, z wymienieniem firmy, dokładnego adresu; b) jacy są rzemieślnicy, jak im się powodzi, ile zarabia średnio zdolny kowal, ślusarz, stolarz, zdun, kotlarz, tapicer i t. d., czy w rzemieślniczych jest przeludnienie lub brak zdolnej czeladzi i jakiej mianowicie; c) jakie istnieją na miejscu zakłady przemysłowe (z podaniem dokładnym firmy), czy pracują na zaspokojenie miejscowej potrzeby, czy też eksportują swe wytwory i dokąd. Zkąd biorą materiały surowe i po jakich cenach? d) jaką wartoby założyć fabrykę, młyn, warsztat, biuro techniczne etc.; e) czy są na widoku jakie znaczniejsze budowy publiczne lub prywatne, do kogo należy się udać się po informacje szczegółowe o tych projektowanych budowach, jak i wogóle kto z ziomków mógłby się podjąć dostarczyć fachowych objaśnień, jak i opinji o miejsce-

wych kupcach, o ile takowi na kredyt zasługują lub nie. Szczególną wagę ma punkt ostatni, z tego mianowicie powodu, że dotychczas, ściąganie tak zwanych referencyj, to jest opinii o charakterze i stosunkach handlujących z odleglejszych okolic, pomimo istniejących oddziałów banków prywatnych, nie odpowiada potrzebom. A nadto, dla agentów, posyłanych przez tutejsze fabryki do Cesarstwa, pożądaną byłaby bardzo możność zwrócenia się w potrzebie do kogoś z osiadłych miejscowych, dokładnie z miejscowymi stosunkami obeznanych.

B. W.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 31 sierpnia.

W chwili, gdy pod wpływem coraz bardziej wyrazistych i szczegółowych doniesień o proskrypcji pruskiej, milknąć zaczynają już i te głosy, które początkowo rozległy się przeciw biednym wygnancom z kolumn dwóch wpływowych dzienników rosyjskich, gdy sam rząd niemiecki, co tę akcję fatalną rozwinął, zdaje się czuć niecóż zakłopotanym pod ciężarem, spóźnionych wprawdzie dla wyrugowanych, lecz niestraconych dla postępu i pociechy ludzkiej, potępien prasy niemieckiej, — znajduje się oto pismo, przemawiające po polsku, które oświadcza w naczelnym, rozumowanym swoim artykule, że cała sprawa rugów wykoncypowana została przez «głowy zapalone...», że w Prusiech wypędzają przedewszystkiem ludzi takich, «którzy żadnego społeczeństwa chluba być nie mogą, gdyż dla żadnego nie potrafiliby ponieść krwi w ofierze, skoro właśnie uciekli przed rekrutacją...» że «są to włóczęgi i bezpasportowcy «trzymający się zasady *ubi bene ibi patria*...», że «z olbrzymią większością wydalonych my nie wspólnego nie mamy, że są oni dla nas cudzoziemcami i z krwi i z kości i z języka i z religii i z tradycji i ze wszystkiego zgoła, co polskość stanowi...» że wreszcie «od tej całej roboty ręce nam umyć należy...» Zawrotu głowy dostać można od samego powtarzania wyrazów podobnych, piętnujących jedną z najstraszniejszych klęsk, jakie społeczeństwo w XIX wieku dotknąć może: wygnanie masowe, niezem niezasłużone i bezlitośnie wykonywane. Konserwatywny «Przegląd» lwowski, bo o nim to mówimy, dla dogodzenia serwilistycznej polityce swoich możnowładczych protektorów, nie wahał się posunąć aż do bezwstydnego przekręcenia i sfalszowania jasnych jak dzień i dla nikogo już dziś niewątpliwych faktów, nie cofnął się przed rzuceniem w twarz dotkniętemu społeczeństwu polskiemu wyzywającej obelgi! — Organa polskiej prasy wszystkich odcieni odparty wystąpienie p. L. Masłowskiego z oburzeniem namiętnem, łatwo w tym wypadku zrozumiałem. «Dz. Pozn.», «Reforma», «Gaz. Nar.», «Dz. Polski» piętnują wystąpienie. «Przeglądu», jako hańbiące i wstrętne, nawet spokojny «Czas», dotychczasowy sprzymierzeniec i mentor pana Masłowskiego, odwraca się od niego, określając krok powyższy, jako «nierozumny i niepolityczny». Prasa warszawska w osobie «Gazety Polskiej» zaprotestowała również przeciwko solidaryzowaniu społeczeństwa naszego z wystąpieniem dziennika lwowskiego. «Nie znamy, pisze organ warszawskiej inteligencji mieszczańskiej, tajników polityki stronnictwa, mającego swoje przedstawicielstwo w «Przegl. lwowskim». Wolimy trwać w obłądnie i głupocie współczucia dla prześladowanych ziomków naszych, aniżeli podziwiać rafinowane i tak mizerne arkana tej polityki, które wzbudzić w nas mogą jedynie poli-

towanie, jeżeli nie oburzenie!...» Owe «arkana» polityki «Przeglądu», o których wspomina «Gaz. Polska», nie są znowuż tak głęboko ukryte, ażeby ich gołem nawet okiem dojrzyć nie można było. «Przegląd» lwowski, organ hr. Alfreda Potockiego, starał się tym artykułem uratować drażliwą i niefortunną pozycję gabinetu wiedeńskiego, który z jednej strony nie może przecież patrzeć spokojnie, jak poddanych austriackich, opatrzonych najformalniejszymi paszportami, wyrzucają z sąsiedniego mocarstwa, a z drugiej nie chce, a prawdopodobniej nie może sprzeciwić się potężnej i wszechmocnej woli księcia kanclerza. Położenie rzeczywiście dość ambarasowne, ale nie pociąga ono za sobą konieczności łgarstwa i kręctwa politycznego ze strony prasy polskiej. Pojmujemy dobrze, że zadaniem poważnych i umiarkowanych organów naszego dziennikarstwa jest nie rozjątrzać, ale łagodzić namiętności; — trzeźwość polityczna rozsądek i przenikliwość, wreszcie poprostu rachunek faktów, mogą i powinny wpływać na spokój w sądach i umiarkowanie drukowanego słowa, żeby jednak t.z. «oportunizm» polityczny potrzebował uciekać się do nazywania czarnego białem, do upokarzających, wszelkiej pozbawionych godności, oświadczeń, tego nie zrozumie my nigdy. Ale p. Masłowski zbyt pośpiesznie wywinął *salto mortale*, przenosząc się z bagażami z jednego obozu do drugiego, ażeby mógł ustrzedz się od popełniania zwykłego błędu neofitów: braku miary w gorliwości dla nowych bogów.

Ostatnie rozporządzenia rządowe, usuwające burmistrzów m. Rewla i Rygi, nie przestają w prasie rosyjskiej być przedmiotem omówień cierpkich i niekiedy rozdrażnionych. Prawda, że i powodów do tego nie brak niekiedy. W dniu 16 sierpnia — powiadają np. «Pieterb. Wiedomosti» — odbyło się w Rydze pierwsze po usunięciu p. Bühngnera, posiedzenie magistratu, na którym odczytany został list pożegnalny ustępującego burmistrza z ubolewaniem, że osobiście pożegnać się z magistratem nie może. Przy tej sposobności radny Grade zaproponował, aby magistrat uczcił p. Bühngnera przez powstanie, co też natychmiast wszyscy członkowie magistratu, z wyjątkiem trzech rosyjan i jednego żyda, uskuteczнили. Manifestację tę dzienniki podjęły z nietajonem oburzeniem. W Rewlu natomiast skończyło się bez żadnej manifestacji, gdyż, jak donosi «Swiet», p. Greifenhagen, jako cudzoziemiec (dzieci jego przyjęły poddaństwo niemieckie), był dotąd zapalonym stronnikiem autonomji nadbaltyckiej jedynie przez to, że nań naciepały wpływy poboczne, ze strony tak zwanych «literatów». Bądź co bądź «Swiet» sądzi, że p. Greifenhagen, straciwszy posadę burmistrza, nie może pozostać syndykiem magistratu (urząd ten piastuje dotąd usunięty burmistrz w charakterze «prokuratora» przy magistracie, który w prowincjach nadbaltyckich, obok atrybucyj administracyjnych, posiada też i pewne atrybucje sądowe). Wogólności sprawa używania w prowincjach nadbaltyckich języka niemieckiego, którego obrona popchnęła pp. burmistrzów do kroków nielegalnych i «nieprzyzwoitych», pozbawioną jest, wedle jednogłośnego zdania dzienników petersburskich, z punktu praw języka państwowego — wszelkiej podstawy. W polemice z «Now. Wrem.» (№ 341'), o *anteriora*, «Helsingfors D. gblad» przytoczył cały szereg starych dokumentów, z czasów Piotra W., mianowicie zaś z lat 1710 i 1721. Powtórzywszy te dowody, «Now. Wrem.» osądziło, że «finnowie, biorąc pod swą pieczę Niemców nadbaltyckich, sami oka-

zuja się być więcej niż oni Niemcami, skoro teorię przywilejów tak szczegółowo rozwija. Rozumie się samo przez się (kończy organ p. Suworina), że czynią to oni cokolwiek też *pro domo sua*. Równie charakterystyczny spór zawiązał też petersburski «Herold» z hamburską «Correspondenz». Pierwszy oświadczył się był dość stanowczo za wprowadzeniem na Pomorze bałtyckie języka państwowego, z powodu, jak się wyraził, «że w kraju tym na 2 miliony Łotyszów i estów znajduje się zaledwie 200,000 Niemców i 20,000 Rosyan». Odwagę tę za złe mu właśnie wzięła «Hamb. Corr.», powiadając, że «takie postępowanie organu niemieckiego w Petersburgu dowodzi braku patryotyzmu... germańskiego». «Herold» uczuł się przez takie posądzenie dotkniętym w najwyższym stopniu, broni się on argumentem, że «można być zwolennikiem języka państwowego i nie chcieć jeszcze przez to obruszenia kraju». Jakoż rzeczywiście, w końcu nawet «Now. Wrem.» (№ 3413) przyznało, że «Herold» nigdy nawet nie śnił o czemś podobnym, jak «obruszenie». Najzaciętszy jednak pojedunek odbył się na tenże temat między drugim organem Niemców petersburskich «St. Petersb. Ztg.», a dziennikiem «Nowosti». «Dla nas, powiadają «Nowosti» (№ 235), istnienie w stolicy Rosyi gazety niemieckiej z kierunkiem dla Rosyi nieprzyjaznym, jest zjawiskiem tak samo monstrualnem, jak istnienie w mieście rosyjskiem burmistrza niemieckiego z rangą rosyjską, a nieprzychylnie usposobionego dla języka rosyjskiego». A jednakże, sądząc na podstawie informacji «Swieta» (№ 189), sytuacja w prowincjach nadbaltyckich nie jest bynajmniej tego rodzaju, by wymagała zbyt jaskrawych kolorów stylowych przy traktowaniu. W Rewlu np. po dymisji Greifenhagena, cała miejscowa ludność estońsko-rosyjska odechnęła jałoby świeżem powietrzem. Do gubernatora miejscowego, ks. Szachowskiego, płyną codziennie deputacje, to żądające opieki i obrony od ucisku niemieckiego, to dziękujące mu za rozporządzenia nowe, mające na celu obronę ową uczynić skuteczną na przyszłość. Jakoż, powiada organ p. Komarowa, środki odpowiednie następują po sobie bez przerwy: na pierwszym zaś planie stoi reforma urzędów policyjnych, aż dotąd zachaczająca się o szczupłą ilość osób zdolnych i umiętnych, następnie ma się na widoku inne działy administracji, dalej szkoły, etc.

Zwracamy uwagę naszych czytelników, zwłaszcza zamieszkałych w wewnątrznych gub. Cesarstwa i na Syberji, na zamieszczoną w dzisiejszym Nrze «Kraju» korespondencję z Warszawy o stosunkach ekonomicznych, pochodzącą z poważnego i kompetentnego źródła. Sz. nasz współpracownik wyraża nadzieję, że którekolwiek z więcej rozpowszechnionych czasopism polskich, zajmie się ześrodkowaniem wiadomości ekonomicznych o warunkach produkcji i handlu w Rosyi. Wezwanie to, pośrednio do nas wystosowane, przyjmujemy i prosimy łaskawych naszych czytelników o dostarczanie nam informacji, program których autor korespondencji szczegółowo wyluszcza.

DZIAŁ POLITYCZNY.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Spóźniony pośpiech w polityce kolonialnej Niemiec. Awantura karolińska. Whigt i angielsko-polska intryga. Echa kromieryzkie. *Postscriptum*.

Niemcy współczesne przypominają swoją polityką kolonialną zaciętrzewionego jęgo-

mością, co śpieszy, bo się spóźnił, więc pędzi wprost przed siebie, nie pytając o drogę, potyka się, depce po nogach przechodniów, trąca ich łokciami, a wywołując uśmiechy, protesty, lub odparte szturchańce, to odgrza się, to uniewinnia, to arogancją drogę sobie toruje, to przymileniem, ale wciąż pędzi naprzód, na guzy niezważając, pędzi, aż nim nie spostrzeże, że już — za późno; statek już odpłynął, pociąg ruszył, omnibus odjechał, kasę zamknięto...

Kiedy inne państwa narodowo już zjednoczone, terytoryalnie zaokrąglone, a politycznie zcentralizowane, zdobywały sobie w XVI i XVII stuleciu obszerne, mlekiem i miodem płynące lub złotodajne posiadłości kolonialne — Niemcy używały rozkoszy trzydziestoletniej wojny i jej wiekowych skutków lub szamotały się bezsilnie w swym cudackim ustroju, z którego, gdy ich wyzwolił nareszcie mąż krwi i żelaza — wszystko, co było porządnego w krajach zamorskich, zostało już rozebrane. Anglja zagarnęła sobie 7 milionów 938 tysięcy 422 mile kwadratowe, Francya 382,706, Holandya 682,792, Danja 87,124, Hiszpanja 165,734, Portugalja 705,778 — a niemcom, płodzącym się jak króliki, pozostawała emigracja do obcych posiadłości. Znajdowali się co prawda publiczności niemieccy, co rolę tę właśnie za powołanie wszechświatowe Niemiec poczytali — i «*Deutsche als Dünger des fremden Bodens*» podniesiony był przez nich do rangi niemal apostołskiej, ale ze korzyści namacalnych z takiego posłannictwa niewiele dawało się okroić dla metropolji, że meklemburezyk lub prusak w Stanach Zjednoczonych osiedlony, umierzwiwszy kulturą swą dziewicze pola Nowego Świata, już w drugim pokoleniu stawał się zaciekłym yankesem, co zgóry traktuje zacofanych germanów i z zapalem głosuje za clem niemal prohibicyjnym dla ochronienia się od fabrykantów niemieckich, więc umierzwienie niemcami ziem obcokrajowych, nie dało się jakoś utrwalić na liście misyj uniwersalnych rasy kulturowej. Skoro kanclerz wszechmocny zarwał chwilę czasu od walki z partykularytami, z ultramontanami, z socyalistami, z postępowcami, z alzatczykami, duńczykami i polakami, wnet na stole jego ukazała się mapa obydwu półkul i orle oko wielkiego anektora nieostroźnie leżących terytoryów — zaczęło przebiegać lądy i morza, szukając kontynentów, archipelagów, wysp, portów, stacyj... Spoztrzegając atoli olbrzymie opóźnienie, zacietrzewił się nerwoży książę-kanclerz i w pośpiechu potknął się na pierwszym kroku. Kiedy jakiś kupiec hamburski zbankrutował na ryzykownej antreprezji z wyspami Sanwa i dla podreperowania się wymyślił zepchnąć cały interes na ręce ukochanej «szerszej» ojczyzny, uczeplił się zań — kierownik nawy niemieckiej i huknął na parlament o miliony. Parlamentowi nie było znowu tak śpieszno z inanguracją ery zaborów kolonialnych i w łonie jego znaleźli się ludzie, co przed głosowaniem do słowników geograficznych po radę się udali. Słowniki pouczyły ich, że wyspy owe oplacić się mogą chyba nowym bankrutem i milionów kanclerzowi oamówiono. Żelazny książę zzymał się, gniewał, ale nie upierał się przy archipelagu Sanwa i pędził dalej. W lot schwytał kawałek Afryki zachodniej, nie pytając nikogo, czy to coś warte, wymyślił naprędce konferencyę międzynarodową do spraw kolonialnych, przeprowadził na niej postanowienie, na mocy którego wywieszenie flagi jednego z państw cywilizowanych na lądach lub wyspach, do państw tych nie należących, stanowi tytuł do posiadania i zbrojny w ten werdykt areopagu dyplomatycznego, rozesłał eskadry na wsze strony szukać niezajętych krajów i pod sztandar niemiecki ich garnąć. Jedna taka eskadra, krążąc po Oceanie Spokojnym, spotkała po drodze, w pobliżu wysp filipińskich (między 6 i 12 stop. szer. a 141 i 175 st. dług.), mały archipelag z kilku grup złożony, przez ludność rasy malajsko-polinezyjskiej zamieszkały i już obsadzony przez kilka domów handlowych angielskich, amerykańskich i niemieckich. Oficerowie marynarki niemieckiej, a następnie agent konsu-

larny p. Stubel, zwiedzając wyspy tego archipelagu, nie dostrzegli na nich, jak utrzymują, flagi żadnego z państw, wchodzących do związku, prawem międzynarodowym objętego, *tandem* gabinet berliński zabrał się do ogłoszenia protektoratu nad tym archipelagiem.

W Hiszpanji na wieść o tym zamiarze uderzono na trwożę. I nie dziw. Wyspy *en question* tak blisko sąsiadują z Filipinami, że usadowienie się na nich dążącego do morskich zaborów państwa, nie mogło stanowić milej niespodzianki. Od czasu, jak podróżnik hiszpański Francisko Lezcano odwiedził te wyspy (roku 1686) i, odkrywając jedną z największych, nazwał ją na cześć króla Karola II Karolinami, cały ten archipelag karolińskim odtąd zwany, uważany był za posiadłość hiszpańską, figuruje nawet w tym charakterze od lat wielu w Almanachu gothajskim, i w najpoważniejszych dziełach geografów niemieckich, jak np. «*Die Bevölkerung der Erde*» Behma i Wagnera, zalicza się do kolonij hiszpańskich. Nie dość tego, hiszpanie utrzymują, że przed kilku laty najoficyalniejszy akt poddania się berlińskiemu był spisany przez delegata gubernatora Filipinów i podpisany przez wszystkich królików wysp karolińskich. W r. 1883 statek wojenny, przez rząd hiszpański wysłany, objął te wyspy w posiadanie według wszystkich reguł, dotychczas w razach takich przestrzeganych. Ze jednak «*Macht geht vor Recht*», jak to książę Bismark w Reichstagu przed kilku laty już ogłosił i zawsze stosownie do tej maksy my postępował, więc przedstawienia odnośnie z Madrytu do Berlina przesłane, wywarły jeden jedyny skutek: kapitan kanonjerki niemieckiej na wodach karolińskich kursującej, otrzymał rozkaz wylądowania na wyspie Yapie, najwięcej i najbardziej zaludnionej z archipelagu i zatknięcia na niej flag sztoku z trójkolorowym sztandarem niemieckim. Rozkaz ten spełniono pod nosem dwóch hiszpańskich okrętów wojennych.

Oburzenie ludności madryckiej nie znało granic, gdy telegraf poinformował ją o tej zuchwałości. Zdrażnił się w swym «*orgello*» hiszpanie pośpieszyli tłumnie przed pałac ambasady niemieckiej z okrzykami «niech zgina Niemcy!» zerwali tam z dachu herb cesarstwa, powlekli na plac przed ministerium spraw wewnętrznych i wśród złorzeczeń spalili. Z punktu widzenia obyczajów międzynarodowych jest to największa obelga, jaką mocarstwu można uczynić i po niem następuje albo to, co się w języku dyplomatycznym zowie «*une brillante satisfaction*», a co w istocie jest upokorzeniem się, albo — wojna. W danym razie atoli rzecz komplikuje się tem, że tak jedno, jak i drugie, łatwo obaliliby niezbyt mocną monarchję w Hiszpanji, a z tem obaleniem zniknęłyby przynajmniej na czas jakiś Piryneje, jako zaporę do sojuszu francuzko-hiszpańskiego. Nie może to wchodzić w rachubę przewidującego rządu niemieckiego. Ztąd spokój i umiarkowanie w berlińskich kołach urzędowych w prasie inspirowanej, ztąd zapewnienia o uczuciach najtkliwszych względem Hiszpanji, ztąd nareszcie propozycya poddania całej sprawy pod sąd polubowny. Jakoś więc to będzie, obojdzie się bez upokorzenia, obojdzie się bez wojny, ale, bądź co bądź, na Yapie książę kanclerz potknął się nieco.

Nauka ks. Bismarka *cherchez les polonais*, w las nie poszła: po Rogozińskim, któremu najpoważniej w świecie przypisywano ważną rolę w nieporozumieniach między Anglja a Niemcami, w sprawach zachodnio-afrykańskich wybrzeży oskażeni zostali znowuż polacy o macenie wód pokoju europejskiego. Nieiaki Selichowicz czy Zelichowicz, pisywał do dziennika Rocheforta «*L'Intransigeant*» i dowodził, że anglicy właściwie byli zabójcami Oliviera Pain'a. Powstała ztąd w Paryżu straszna wrzawa, w której imię «polskie» szarpało na wszystkie strony. Tymczasem z dat biograficznych p. Selichowicza, Zelichowicza, czy nareszcie Zelikowicza okazało się, że to jest sobie poprostu żydek kowieński, mówiący lepiej pono po rosyjsku, niż po polsku, w obudwu razach łamaną mową i latający się, dla braku wyrazów, kiepską francuzczyzną. Naj-

świeższa jednak intryga polska wykryła się w Konstantynopolu, kędy przybył, jak wiadomo, nadzwyczajny ambasador królowej Wiktoryi, sir Drummond Wolff, wysłany przez marg. Salisbury'ego w celu załatwienia sprawy egipskiej i zawarcia ewentualnie sojuszu z Turcyą na wypadek wojny anglo-rosyjskiej. Owóż znalazły się pisma polityczne, które, bacznie śledząc podróz pełnomocnika angielskiego, pośpieszyły donieść prztem, że teren dla sira Wolffa przygotowanym został przez p. Whigt, ministra-rezydenta przy dworze rumuńskim, pełniącego obecnie obowiązki pełnomocnika Wielkiej Brytanji w Stambule. Dyplomata ten intryguje tam gorliwie przeciwno p. Nelidowowi, ambasadorowi rosyjskiemu, albowiem jest... nawpół polakiem, nienawidzi Rosyi i szuka na niej odwetu... bodaj czy nie za to, że matka jego była rodem polką. Wierzymy chętnie, że polityka p. Whigta w Carogrodzie nie jest przychylną Rosyi, ani przyjemną dla p. Nelidowa; ale co do pobudek podobnego postępowania, zdaje się nam, że takowa cokolwiek za wiele przecenioną została. O ile nasze osobiste informacje sięgają, dyplomata angielski rodzi się rzeczywiście z matki polki i rósł w Królestwie, gdzie ojciec jego był oficyalistą ordynacyi Zamojskich; przedewszystkiem atoli jest to dygnitarz *de la carrière*, człowiek stopniowego wznoszenia się na coraz to wyższe szczeble hierarchji dyplomatycznej, przez umiejętne a gorliwe spełnianie zleceń ministerjalnych, całkiem niezależnie od swych przekonań, gustów, lub uczuć osobistych. Plebejusz z pochodzenia, nie posiadający najmniejszej fortuny, dostał się p. Whigt do kancelaryi Foreign-Office za młodu i tu, zwróciwszy na siebie uwagę znajomością kilku języków, w tej liczbie słowiańskich, został przeznaczony do służby konsularnej i po długiej praktyce, otrzymał stanowisko konsula jeneralnego w Warszawie. Podczas wypadków 63 roku, grał p. Whigt wśród polaków rolę, bynajmniej nie zdradzającą jego uczuć ultra-patryotycznych, poczem przeniósł się do Gdańska, ożenił się tam z bardzo ładną i o wiele od siebie młodszą niemką, i przetranslokowany następnie do Belgradu w charakterze konsula i ajenta dyplomatycznego, pozostawał tam do przyznania niezależności Rumunji i ogłoszenia księcia Karola królem. Mielśmy sposobność spotkania się z p. Whigtem nieraz, potracaliśmy przy tych spotkaniach o wiele spraw, w których Rosya zamieszana była, ale nigdy jakoś nie zauwazyliśmy w tem, co mówił, uczuć nieważności względem tego mocarstwa. Owszem, w polityce wschodniej był on stronnikiem p. Gladstona i nie podzielał ostrej rusofobji marg. Salisbury'ego z czasów konferencyi konstantynopolitańskiej. Omawiając stosunki polsko-rosyjskie, stawał zwykle Whigt po stronie Wielopolskiego.

Rezultaty zjazdu kromieryzkiego nie przestają zajmować prasy europejskiej. Streszczona poniżej rozmowa naszego korespondenta z hr. Taaffe i Kalnokym, mimo swej lakoniczności, rzuca pewne światło na charakter układów.

Spór o granicę rosyjsko-afgańską przychodzi ku pożądanemu końcowi, t. j. ku pokojowemu załatwieniu całej sprawy, z zadowoleniem stron wszystkich, bo i Rosyi, i emiru i Anglji. W chwili oddania numeru na prasę, dowiadujemy się właśnie, że ostateczny układ między rządem angielskim i rosyjskim w sprawie granicy afgańskiej, wczoraj podpisany został w Londynie.

Listy polityczne „Kraju“.

W i e d e Ń, 1. września. Z wrażeń, odniesionych w Kromieryżu, śpieszę podzielić się z wami, niektórymi jeszcze szczegółami. Na wczorze, danym ze strony urzędu dworskiego na cześć przedstawicieli prasy, brało udział wielu mężów politycznych, między innymi hr. Kalnoky, hr. Taaffe, hr. Schönborn, namiestnik Morawji, hr. Wolkenstein ambasador austriacki w Petersburgu, p. Szogenyi-Marich, szef sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych, baron Hofmann i wielu innych. Ton zabawy był swobodny. Po wszechną uwagę zwracał hr. Kalnoky na siebie.

Był on ubrany w mundur generała od huzarów. Pomimo włosów, nieco sprószonych siwizną, wygląda bardzo młodo i w pełnej sile. Rysy twarzy drobne, nos zadarty do góry, wąsik mały. W lewym oku nosi monokl. Oczy patrzą przenikająco, trzeźwo i roztropnie, nadając całej twarzy dużo wyrazu. Wasz korespondent miał zaszczyt być osobiście przedstawionym hr. Kalnokemu. Rozmowa z nim trwała kilka minut. Z początku dotyczyła rzeczy obojętnych. Staralem się nadaremnie nadać jej kilka razy inny kierunek, hr. Kalnok omijał widocznie sprawy polityczne; ale w końcu przecież rzekł co następuje: «Zjazd monarchów nosi przedewszystkiem cechę osobistej przyjaźni monarchów i tak go też oceniać głównie potrzeba, a co do politycznej jego strony, o tyle jest ważnym, że zawiera w sobie gwarancję pokoju, utrzymania *status quo*. Na to nie trzeba osobnych traktatów, wystarczy dobre osobiste stosunki pomiędzy panującymi i aplanowanie wspólności (*Congruens*) interesów państwowych, co jest znowu rzeczą rządów». Z hr. Taaffe rozmawiałem o innym przedmiocie. Mówił, że cesarz jest bardzo zadowolony z serdecznego przyjęcia ludu morawskiego, że szczególną uwagę cesarską wzbudziły piękne konie hanaków. «Podróże cesarskie» — mówił hr. Taaffe — mają wielką wartość etnograficzną. Wszystko, co ludy mają oryginalnego i najlepszego, przedstawiają swojemu monarche. Piękny zaiste jest ten lud hanacki. A co za bogate i zarazem jakie malownicze stroje. Gdzieindziej nie rozwijają hrabiny takiego zbytku przy toalecie, jak tu prosta dziewczyna wiejska. Zdaje mi się, że widziałem pana przed dwoma tygodniami w Innsbruku na festynie strzeleckim. I tam było bardzo ładnie. A co za zapal ożywia strzelców tyrolskich dla cesarza. Kostiumy były także bardzo malownicze, a historyczne tradycje, przywiązane do nich, nadają im jeszcze więcej uroku». Przeszliśmy na radę państwa. Prezydent ministrów oznajmił mi, że zwołanie parlamentu nastąpi w dniu 23 września. «Do tego czasu» — dodał żartobliwie — zawieszenie broni. No, ale jakoś to będzie. Mam czyste sumienie, chociaż opozycja zarzuca mojemu gabinetowi, że jest reakcyjnym. Najniesłuszniejszy zarzut. Ja sądzę, że obecne ministeryum jest bardzo liberalnem, skoro proklamuje różne prawa dla wszystkich narodowości. Ale niechaj ci panowie piszą i mówią, co im się podoba, ja wytrwam na swoim stanowisku i nie dam się zepchnąć z drogi, którą postępuję». Potem przeszła konwersacja na inne obojętne rzeczy, przyczem hr. Taaffe zrobił kilka wybornych dowcipów. Przy tej sposobności podnieść należy, że trudno znaleźć człowieka na podobnym stanowisku, któryby posiadał również miły, naturalny i każdego ujmujący sposób postępowania. Wielką tę zaletę przyznają prezydentowi gabinetu i najciężsi jego przeciwnicy polityczni. Poznałem także na tym wieczorze hr. Schönborna, namiestnika Chorwacyi, który z wielkim interesem wypytywał się o stosunki galicyjskie. Obydwa ci mężowie stanu — hr. Schönborn należy do najwybitniejszych przedstawicieli obecnego systemu rządowego i jest solą w oku dla niemieckiej opozycji — otrzymali od cesarza rosyjskiego wysokie ordery.

Relator.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Waszyngton, 29 sierpnia. Według relacji departamentu rolniczego za wrzesień, sprzęt bawelny dał gorsze niż w roku zeszłym rezultaty. Posucha panująca wszędzie, zwłaszcza w stanach Texas i Arkanzas, niekorzystnie wpłynęła na roślinność, która nadto wiele ucierpiała od owadów i robactwa. Najgorzej wygląda obecnie pszenica jara, urodzaj której obliczają na 87 $\frac{1}{2}$ % (urodzaj średni—100%), stan ozimej cokolwiek się polepszył obecnie 65% (w m. zeszłym 65%). Zbiór ogólny pszenicy ozimej—217 mil. buszli. Urodzaj kukurydzy 95% (w m. zeszłym 96%).

Madryt, 5 września. Rozdrażnienie ludności tutejszej przeciw Niemcom doprowadziło do ekscesu. Lud zgromadził się tłumnie przed gmachem ambasady niemieckiej, wytlukł kamieniami szyby, zdarł powiewającą na gmachu flagę Niemiec, poczem wśród głośniejszych okrzyków pociągnął przed pałac prezesa ministrów, Cánovasa del Castillo, żądając wypowiedzenia wojny Niemcom. Gromady ludu przebiegały ulice Madrytu, wołając: «Śmierć Niemcom!»

Madryt, 5 września. Demonstracje przeciw Niemcom przybierają coraz większe rozmiary. We wszystkich prawie większych miastach od-

były się metingi, w których tysiące ludzi brało udział. W Barcelonie meeting zgromadził 100,000 ludu. Równie demonstracyjne zgromadzenia odbyły się w Almerji, Tortosie, Cindad Real, Segowji, Guadalajarze, Santandrze, Geronie i Kadysie. Uczestniczyli w nich konserwatyści i karliści. Wszędzie objawił się zamiar zerwania wszelkich stosunków kupieckich z Niemcami. W Katalonji, Aragonji i Kastylii kupcy tamtejsi zwrócili zamówione towary niemieckie. Klub kupiecki w Madrycie odwołał wszystkie obstarunki, poczynione w Niemczech przez swoich członków. Rozpoczęto składki publiczne na budowę nowych statków wojennych. Kluby militarne i polityczne domagają się rekompensaty za sposób postępowania Niemiec na wyspach Karolińskich. Dzienniki liberalne domagają się wprost wypowiedzenia wojny. W sobotę wieczorem aresztowano zgórą 200 ludzi. Redaktorowie niektórych pism zostali oddani pod sąd. Rząd postanowił nie dopuszczać żadnych dalszych demonstracji przeciw Niemcom. Z rady ministrów, król postanowił użyć wszelkich środków dyplomatycznych, ażeby zapobiedz zerwaniu z Niemcami.

Berlin, 7 września. Objęcie protektoratu niemieckiego nad grupą wysp Marszałkowskich nie ulega wątpliwości. Wybrzeże wschodnio-afrykańskie od Tana do rzeki Juba, zostało już na dwa miesiące przed pojawieniem się floty w Zanzibarze przez Niemców zajęte. Przestrzeń od Juby do Wubussi zostanie zajęta na mocy układów, toczących się z królikami murzyńskimi.

Madryt, 7 września. Tutejszy poseł niemiecki Solms oświadczył, iż Niemcy, mimo znanych zajęć, gotowe są prowadzić w dalszym ciągu układy z Hiszpanją i nie przesadzając kwestyi słuszności pretensyj hiszpańskich, wierzą w doprowadzenie do skutku obopólnego porozumienia. Rząd niemiecki gotów jest nawet zaniechać okupacji wyspy Yap aż do czasu rozpoznania wspomnianych pretensyj.

Berlin, 7 września. Prezydent parlamentu niemieckiego, jako przewodniczący komitetu pomocy dla nawiedzonych trzęsieniem ziemi w Hiszpanji, otrzymał od króla Alfonsa wielki krzyż katolicki orderu Izabelli.

Wiedeń, 8 września. Sejm austriacki został zwołany na d. 10 września. Zaprzeczają tu pogłoskom, jakoby rząd austriacki zamierzał także z granic swoich wydalac cudzoziemców.

Wiedeń, 8 września. «Politische Correspondenz» donosi z Paryża, iż sultan nie da Anglii stanowczych przyrzeczeń przed wynikiem wyborów do parlamentu. We wszystkich konferencyach z sir Drummondem Wolffem ewakuacja Egiptu przez wojska angielskie, stawiana jest za warunek *sine qua non*. W. Porta gotowa jest dostawić kadry i tysiąc ludzi na wytworzenie nowej armji egipskiej. Turcja słucha pod tym względem rad Francji.

Madryt, 8 września. Z wyjaśnień dyplomatycznych, udzielonych przez Niemcy rządowi hiszpańskiemu, okazuje się, że Niemcy przez swoje postępowanie na wyspie Yap nie miały intencji wyrzucić nacisku na przebieg układów, ani stawiać przeszkód doprowadzeniu ich do pożądanego rezultatu. Działalność ta w niczem nie narusza kwestyi prawa do wysp Karolińskich. Gdyby Niemcy wiedziały były wcześniej o pretensji Hiszpanji do tych wysp, nie byłyby dokonały ich okupacji, dopóki nie nastąpiło porozumienie.

Madryt, 9 września. Wskutek uspokajających wyjaśnień, udzielonych przez Niemcy w sprawie wysp Karolińskich oburzenie ludności uspokoiło się. Król, który w poniedziałek przejeżdżał przez miasto, wszędzie był witany z uszanowaniem.

London, 9 września. U szelka Senussi w Trypolidzie czynią się zabiegi, aby zamianował następcę mahdiego, który prowadziłby dalej wojnę w Sudanie. Tymczasem rokosz sudański nie ustaje; pochwycono znowu korespondencyę, która dowodzi znacznego rozgazelenia rokoshu i szeroko związanych stosunków.

Bern, 9 września. Rada związkowa wydalila ze Szwajcaryi jeszcze pięciu anarchistów.

Berlin, 10 września. «Reichsanzeiger» podaje notę kanclerza do hr. Solmsa, ambasadora niemieckiego w Madrycie. Nota datowana jest dniem 31 sierpnia, i zawiera w sobie propozycję poddania kwestyi o wyspach Karolińskich sądowi polubownemu. Końcowe wyrazy noty są następujące: «Sprawa ta nie ma takiego znaczenia, ażeby z powodu jej Niemcy chciały odstąpić od pojednawczych i arcy-przyjaznych tradycyj politycznych względem Hiszpanji».

London, 11 września. Wczoraj podpisany został protokół ugody między rządem rosyjskim a angielskim, w sprawie afgańskiej. P. Lessar wyjeżdża w niedzielę do Petersburga.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Galicya. Austriackie towarzystwo inżynierów i architektów w Wiedniu od lat trzech już podejmuje zbiorowe wycieczki do rozmaitych okolic Austrii, w tym roku kolej przypada na Kraków, gdzie towarzystwo zamierzyło obejrzeć cenne zabytki techniczne, zbiory i kopalnie wielkie. Miejsce towarzystwo techniczne postanowiło godnie przyjąć gości i wysadziło w tym celu komitet, na czele którego stanął radca budownictwa Jan Matula, Lwów zaś przysłał reprezentantów swoich. Goście przybyli w Heczbie 80, dnia 5 września r. b. i powitani na dworcu, udali się do hotelu «pod Różą». Nad wieczorem towarzystwo udalo się do młodocyni p. Wójcikiewicza, by pokosztować owych miódów polskich, których siawa doszła do uszu niemieckich gości. W niedzielę zwiedzali gości muzeum narodowe, galerię obrazów w Sukiennicach, gabinet archeologiczny, muzeum Czartoryskich i inne gmachy. Zabytki pokazywali i objaśniali znawcy, jak pp. Luszczykiewicz, Baraniecki, Stryjeński i inni. Po południu udalo się towarzystwo na mogiłę Kościuszki, a ztamtąd na Bielany. Na spotkanie wyszedł sam ksiądz przeor i poprowadził gości do ogrodu warzywnego i owocowego. O godzinie 8 wieczorem zebrali się na wspólną ucztę w sali hotelu saskiego, uczestnicy wycieczki, miejscowi technicy, tudzież nieliczne grono osób zaproszonych. Miejsce honorowe zajmował prezes towarzystwa inżynierów i architektów w Wiedniu Berger, mając obok siebie po prawej stronie prezesa lwowskiego towarzystwa technicznego Napoleona Kowacza, a po lewej—krakowskiego, Emila Serkowskiego. Wnoszono rozmaite toasty na cześć monarchy, na cześć towarzystw technicznych, tudzież zdrowia prezesów. Z zapalem przyjęto toast prof. Odrzywolskiego, wniesiony w języku niemieckim, na cześć Fryderyka Schmidta, znakomitego twórcy wiedeńskiego Rathhausu. Powitany burzą oklasków, powstał z kolei Schmidt, a entuzjazm zapanował w całej sali, gdy mówca, po krótkim wstępie, zwrócił się wprost do Krakowa. «Szczęśliwy jestem, że przybyłem do tego wspaniałego, starożytnego grodu. Oddawna już pragnąłem złożyć należny hołd ceniom znakomitych artystów, którzy to miasto stworzyli. I rzecz dziwna. Wszystkie żywiołowie kłęski, jacyemi tylko natura może dotknąć dzieła ludzkie — dotknęły to miasto, a mimo to pozostało ono prawdziwą perłą sztuki w całej Europie. (Grzmące oklaski). A dlaczego? Bo z każdego kamienia przemawia prawdziwe, szczere uczucie człowieka; w tem leży wzór, leży głęboka myśl, która nas wszystkich za serce chwytą i wywołuje w nas życzenie, aby i nasze kamienie tak mówić potrafiły. Toast wnoszę na cześć ceniów wielkich artystów, którzy te wspaniałe dzieła sztuki w Krakowie stworzyli». Huczne i długotrwałe oklaski towarzyszyły słowom mistrza nowoczesnej architektury.

Kraków. Miasto tutejsze jest pod wrażeniem strasznego wypadku. Bałucka, matka Michała, znanego komedyopisarza, z a m o r d o w a n a została we własnym pomieszkaniu przez uduszenie za pomocą chustki. Zbrodni tej dokonano w celu rabunku. Mieszkaniec zostało ze szczerem ograbione, złoczyńca jednak nie zdołał odnaleźć 6,000 florenów, które pozostały nieknięte. Morderczynię odkryto i aresztowano. Jest nią żona intróglatora, Labęcka. Zbrodniarka przyznała się do winy.—Dnia 5 b. m. odbył się w sali radnej magistratu o godzinie 6 wieczorem na korzyść czytelnicy akademickiej, odczyt dra P. Chmielowskiego: «O pierwszych poezjach Mickiewicza».—A k a d e m j a krakowska techniczna ma być stopniowo zmienioną na wyższą szkołę przemysłową, której zadaniem będzie systematyczne wykształcenie fachowe i ogólne młodzieży na samodzielnych przemysłowców, mianowicie praktycznych budowniczych, kierowników warsztatów mechanicznych, piwowarów, cukrowników i t. d. Szkoła ta obejmować będzie trzy wydziały: budownictwa, mechaniki, nauki chemji.—P. Stan. Koźmian dotychczas od lat kilkunastu dyrektor teatru krakowskiego, złożył dyrekcję tegoż teatru. Dyrekcję w jego miejsce objął Jakób Glikson, artystyczne zaś kierownictwo p. Zygm. Sarnecki, a reżyserję p. Wł. Szymanowski, były artysta teatrów warszawskich, znany z występów na scenie polskiej w Petersburgu.

Lwów. «Dziennik Polski» został skonfiskowany za artykuł p. t. «Wydalenia z Prus», przedrukowany z «Dzien. Poznańskiego». Ten sam artykuł podala «Nowa Reforma» i nie została skonfiskowana! Widocznie prokuratora krakowska patrzy na świat przez inne okulary, a lwowska przez inne. — Namiestnik Zaleski otrzymał od cesarza rosyjskiego wielki krzyż orderu św. Anny.

Lwów. (Sprawy rusińskie). «Słowo» zawiadamia, że oj. Ioann Naumowicz, znany patriota rosyjski, przyjął prawosławie 6 (18) b. m. Obrzęd przystąpienia do kościoła wschodniego dopełnionym został w Wiedniu, dokąd jeździł oj. Naumowicz w interesie. Liczne obowiązki przy wydawnictwie pisma «Nauka» przeszkodziły mu przyjechać do Kijowa, gdzie poprzednio zamierzał przyjąć prawosławie. — Telegraf rozniósł po całej Europie wiadomość, że drugi z rzędu klasztor bazylijanów we Lwowie, został oddany jezuitom. O fakcie tym spotykamy w polskich dziennikach galicyjskich tylko następującą lakoniczną wiadomość: «Słowo» lwowski zostało skonfiskowane przez c. k. prokuratorę za komentarze do wiadomości o przejściu klasztoru bazylijańskiego we Lwowie pod zarząd jezuitów. Opuszczając inkryminowane uwagi, redakcyja «Słowa» stanowczo twierdzi, iż d. 1 października klasztor wzmiankowany oddany zostanie jezuitom i że w tym celu protoiumen ks. Sarnicki wydał polecenie, aby tegoż dnia wyprowadzili się z gmachu klasztorowego wszystkie osoby świeckie. Wiadomość ta nie wydaje się nam prawdopodobną. Tak pisze «Reforma».

Szlązek pruski. Korespondent «Kur. Warsz.» donosi, że z pieniędzy, zebranych w Królestwie polskiem na dotkniętych w swoim czasie głodem górnoszlazaków, przesłanych na ręce Karola Miarki, zabrał rząd pruski temuż przeszło 18,000 marek, które spoczywają w depozycie, a nadto po uwiezieniu Miarki wziął rząd z poczty przeszło 30,000 m., które miał rozdać, w myśl ofiarodawców, potrzebującym. Sprawa 18,000 marek, które nie otrzymały właściwego przeznaczenia, lecz zostały zatrzymane w kasie skarbu państwa, stoi tak, że rząd je zabrał rzekomo dlatego, że Miarka, chcąc je ratować, włożył je do kasy kółek włościańskich. Teraz te kółka nie istnieją. Rząd na reklamacyę, żądającą zwrotu pieniędzy, odpowiedział, że skoro kółek włościańskich nie ma, przeto nie wie komu oddać pieniądze. Sprawę oddało stronnictwo narodowe adwokatowi (*Rechtanwalt*) Pohlowi w Gliwicach, który jeszcze formalnego procesu o zwrot pieniędzy nie rozpoczął i tylko w drodze korespondencyi wystąpił z reklamacyą.

Welehrad. W dniu 6 września przybyli do Welehradu polskie deputacye z Poznania i Prus zachodnich, tudzież przedstawiciele Górnego Szlaska pod przewodnictwem Stabléwskiego i Wolszlegera. Powitanie było nadzwyczaj serdeczne. Deputacye złożyły w kościele welehradzkim na pamiątkę wspaniałą chorągiew. Ks. Stabléwski celebrował w kaplicy św. Cyryla mszę ranną i miał następnie po polsku porywającą przemowę w bazylice, poczem tutejszy proboszcz i kanonik Wikidal z kazalnicy najserdeczniej powitał polskich gości. Sumę celebrowali polscy księża. Wieczorem udała się część gości do biesedy w Hradyszczu, gdzie ich przyjęto z wielkimi owacyami. Gości polskich odprowadzono w nocy na dworzec i żegnano grzmiącymi oklaskami: wiyat.

Czechy. Dobrze poinformowany korespondent «Kur. Pozn.» z Pragi tak charakteryzuje stosunki stronnictw czeskich do Rosyi: «We wspomnianym już kilkakrotnie artykule «Narodnich listów», w którym czytaliśmy, że «gdyby nie było Rosyi, nie byłoby też innych narodów słowiańskich», jest też zapewnienie, że myśl «słowiańska», która przez pewien czas doznała przyćmienia w Austrii, od niedawna znowu zaczyna się wzmacniać. Przez myśl «słowiańska» organ młodoczeski nie rozumie nic innego, jak sympatye dla Rosyi. W redakcyi «Narodnich listów» te sympatye nigdy nie osłabły. Już przed dwoma laty, gdy się rozeszła fałszywa wówczas wieść o zamierzonym zjeździe cesarza Franciszka-Józefa z cesarzem, «Narodni listy» zaproponowały, aby wysłać deputacyę czeską, celem powitania «słowiańskiego» mocarza. Kiedy nastąpiło solenne otwarcie teatru czeskiego, «Narodni listy» głośno ubolewały, że polityka austriacka przywódców czeskich doprowadziła do tego, iż rosyanie nie przybyli na tę uroczystość. W ogóle przy każdej sposobności, «Narodni listy» wyrażały głęboki żal, że polityka czeska z torów rusofilskich zwraca się na tory austriackie, albo austriacko-słowiańskie. Powtarzamy więc, «Narodni listy» nie mają sobie nic do zarzucenia, zawsze konsekwentnie i wytrwale organ młodoczeski stał po stronie Rosyi. Natomiast istotnie prawda, że w innych kołach czeskich na pewien czas sympatye rosyjskie osłabły. Stało się to mianowicie w czasie kongresu berlińskiego, gdy się zdawało jak poprzednio, że Rosya nie jest tak silną i potężną; powtóre, w pierwszych latach ery Taafego, gdy delegacya czeska w radzie państwa stanęła na podstawie polityki praktycznej, utilitarnej i zdobywała różne koncesyje. Wtedy nader popularnym był tutaj sojusz z polakami, wtedy nawet bardzo śmiało zaczęto zbliżać się do madjarów, wtedy też «Narodni listy» znajdowały

się w najgorszym humorze. W ostatnich latach jednak sympatye rusofilskie niewątpliwie znowu się wzmogły w Czechach. Dla czego? Z jednej strony dla tego, ponieważ czesi sądzą, że rząd nie uwzględni dostatecznie ich żądań i nie daje im tego, co się im należy. Z drugiej strony dla tego, ponieważ teraz z Wiednia popieranym jest prąd rusofilski. Polityka hr. Kalnokiego wyraźnie zdążyła do zbliżenia Austrii do Rosyi, co niejako legalizuje sympatye rosyjskie, które za rządów księcia Auersperga objawiały się tutaj jako demonstracye przeciwko rządowi. Twierdzenie więc «Narodnich listów», że myśl «słowiańska» w ostatnich czasach wzmogła się w Czechach, istotnie jest przynajmniej w części uzasadnioną. Swoją drogą stosunki w Czechach stały się bardzo naprężonymi w skutek ciągłych zatargów czechów z niemcami. Przed kilku miesiącami w Liboczu pod Pragę zraniono studentów niemieckich. Niedługo potem znowu w Arnau niemcy skaleczyli czechów przy sposobności otwarcia biesiady czeskiej. Potem znowu w Królowym dworze przy okazji niemieckiej uroczystości turnerów, przyszło do bójki czechów z niemcami. A temi dniami w Lidercu (Reichenberg) pospólstwo niemieckie napadło dom tamtejszej czeskiej biesiady... «Narodni listy» ogłaszają pismo burmistrza Czernego, w którym tenże oświadcza, że niewiadome zajścia, ale i stosunki prywatne, nie pozwalają mu po upływie trzylecia przyjąć ponownego wyboru, ale że i nadal radby zostać w reprezentacyi miejskiej. — W przyszłą niedzielę na zebraniu stowarzyszenia gimnastycznego (Sokolów) w Chocieborzu, dr. Rieger zamierza wygłosić mowę, w której potępi wszelkie wybrki, jak te, które się wydarzyły w Królowym dworze.

Peszt. Wycieczka polaków do Pesztu odbywała się wśród oznak gorącego uznania i przyjęcia serdecznego ze strony ludności węgierskiej. Na wszystkich stacyach witano gości muzyką i okrzykami «eljen», na stacyi zaś Hatraw (miejsce połączenia się lwowskich i krakowskich uczestników wycieczki) nawet bankietem w salach stacyi kolejowej, w czasie którego wznoszono toasty i wygłaszano mowy; tamże na spotkanie polaków przybyła deputacya budapeszteńskiej młodzieży uniwersyteckiej w galowych strojach narodowych i burmistrz miejscowych młast z deputacyami gmin. Wśród entuzjazmu, trudnego do opisanego, przybyli wieczorem dnia 6 września n. s. goście polscy ze Lwowa i Krakowa w liczbie około 400-tu osób do Pesztu. Na stacyi zgromadziła się młodzież uniwersytecka. Oprócz tego przybyli: burmistrz Rath, wiceburmistrz Gerloczy, reprezentanci miejscy, tutejsze stowarzyszenie polskie, pod przewodnictwem prezydenta Stempienia, deputacya honorowców z 1848 r. i tłum publiczności. Burmistrz powitał gości krótką przemową, którą zakończył temi słowy: «przekonacie się o postępie naszej ojczyzny, tudzież o rezultatach osiągniętych na polu patriotycznych i uczciwych dążeń; przekonajcie się zarazem o prawdziwie braterskich uczuciach i gorącej sympatyi historycznej, jaką mieszkańcy tej stolicy dla was w sercach swych żywią» (okrzyki «eljen»). Ze strony polaków odpowiadał wiceprezydent miasta Lwowa, Mochacki, który oświadczył, że polacy chcą iść w ślady węgry, pielęgnując umiejętność i oddając się uczciwej pracy materialnej, zakończył zaś okrzykiem: «*Eljen a Magyar hon, eljen a Magyarorszag favorosa!*». Prezydent miasta Krakowa wyraził podziękowanie, akcentując dobitnie polsko-węgierskie zbratanie. Następnie wręczono gościom wspaniałe bukiety i wieniec. Szereg omnibusów odwoził ich na plac Gizelli do hotelu europejskiego. Na drugi dzień rozpoczęło się zwiedzanie wystawy narodowej. Tłumy ludności wypełniły wszystkie drogi, aby polaków widzieć i witać. Przy wejściu na wystawę, witał gości wiceprezes hr. Eugenjusz Zichy, zaznaczając w swej przemowie wspólne cele i dążności, ujawniające się w cywilizacyjnych zadaniach tegoczesnych. Prezydent Szlachetowski odpowiedział po polsku, wskazując na wspólne rysy charakteru polaków i węgry, podnosząc gorącą miłość ojczyzny u narodu węgierskiego i dziękując za wspaniałe przyjęcie. Scenę tę odfotografowano. Przy powitaniu byli obecni naczelny burmistrz Rath, tudzież przedstawiciele władzy: Szlavy, dyrektor Schnierer i Balogh.

Erlangen. Polacy w uniwersytecie w Erlangen zawsze znajdują się w bardzo malej ilości. Od r. 1880 kształciło się ich 8, z których 1 słuchał teologii ewangelickiej, 1 chemji, a 4 medycyny. W semestrze ostatnim bawił 1 medyk i 1 przyrodnik. Od 1882—4 roku asystentem polikliniki i kliniki akuszeryjnej był dr. Heliodor Świącicki.

Ameryka. W Buffalo (New-York) w amerykańskich Stanach Zjednoczonych rozpoczął wychodzić z dniem 23 lipca b. r. nowy tygodnik polski p. t. «Ojczyzna». Jako re-

daktor, podpisany jest Stanisław Sliż. Buffalo z pobliską okolicą liczy około 30,000 polaków potrzeba więc wydawania tamże polskiego pisma dawala się znacznie uczuwać. Wyszele dotychczas 17-ra «Ojczyzny» «wyróżniają się, jak zapewnia «Czas», wybitnie między innymi pismami wychodzącymi w Zjednoczonych Stanach w języku polskim; język jest w przeważnej części czyściej polski i zrozumiały, korekta i cały układ tygodnika staranny, papier dobry—czego wszystkiego nie można powiedzieć o amerykańskich polskich koleżankach «Ojczyzny». «Zgoda» (Milwaukee), «Gazeta Narodowa» (Detroit), «Gazeta Polska» (Nowy Jork), zamiast rozszerzania ducha polskiego między pół-miljonem w ychodźców polaków, rozsypanych za oceanem w amerykańskich Stanach Zjednoczonych, kłóca się między sobą zawzięcie i wytykają sobie wzajemnie różne różności, a zamiast podania czytelnikom zdrowego pokarmu duchowego, czerpanego na gruncie swojskim, polskim, zapelniają swe szpalty na sposób amerykański grubo płatnemi reklamami o oszukanych farmach, gruntach do nabycia, kolonjach polskich i t. d. Spodziewać się należy, że «Ojczyzna» nie pójdzie tym torem, a jakkolwiek wyrzeknie się chwilowych korzyści, to jednak raz stanawszy na dobrym, uczciwym gruncie, zapewni sobie poważanie i liczne koło czytelników, temsamem zaś także będzie miała zabezpieczony dalszy byt... Prenumerata «Ojczyzny» wynosi w Ameryce rocznie 2 dolary, w Europie 3 dolary.—W Detroit, w Stanach Zjednoczonych, ma powstać nowy organ p. n. «Kurjer polski», pod redakcyą księdza Grzymala.—W Cincinnati w kolegium medycznym, Adela Zlotkowska, kreolka, otrzymała stopień lekarza i tytuł do praktyki.—W Chicago zmarli w tych czasach dwaj polacy: dnia 2 sierpnia, Grzegorz Antoni Klupp, założyciel i wydawca «Gazety Chikagoskiej», człowiek zasłużony w amerykańskich kołach polskich, a 28 lipca ks. Piotr Popa, młody, gorliwy kapłan, rodem z Poznańskiego.

PRZEGLĄD PRASY.

AKCYA I OPÓR BIERNY. «Nowoje Wrem.», omawiając zdanie warszawskiego korespondenta «Dzien. Poznań.», że «należy zerwać z polityką biernego oporu i spróbować taktyki czynnego poszukiwania swoich praw przyrodzonych», powiada:

«Rozwiązanie praktyczne tej kwestyi korespondent widzi w dawno zapomnianym projekcie miejscowego zjazdu rolniczego, za pośrednictwem którego obywatel ziemscy mogliby przekładać władzom swoje potrzeby, z obecnego położenia rzeczy wynikające. Myśl ta poruszana była niegdyś w publicystyce rosyjskiej, szczególnego jednak uznania nie uzyskała, naturalnie nie z powodu niechęci uwzględnienia rzeczywistych potrzeb kraju, lecz z powodu wątpliwej użyteczności rzeczonożego zjazdu. Bynajmniej nie chcemy przesądzać skutku nowych starań, podjętych z powodu ostatnich upadłości i rozmaitych innych niepokojących oznak chwili obecnej. Podnosimy tylko, jako objaw nie pozbawiony interesu, myśl tę publicysty polskiego, że zjazdów, jeżeli tylko przyjdzie do skutku, lub inny jakikolwiek krok podobny, znamionuje zwrot w «polityce» (jeżeli można się tak wyrazić) polskich mieszkańców Królestwa, którzy odtąd będą czynnie poszukiwać w drodze legalnej praw swoich. Jeszcze ważniejszym jest wniosek, że z polityką biernego oporu zerwać należy. A zatem nawet zagraniczny organ nieprzyjazny nam prasy polskiej uznaje fakt oporu biernego, widząc zarazem nieużyteczność onego. Nie wchodząc w bliższe rozpatrzenie bezpośrednich powodów tego wyznania, zauważyć musimy, że w samym fakcie ukazania się podobnej myśli widzieć należy objaw pocieszający, który, przy sprzyjających okolicznościach, i nam na dobre wyjdzie. Czynna działalność jest w każdym razie zaszczytniejszą, a często i korzystniejszą od opozycji tajemnej, wyczekującej przyjaznych dla siebie okoliczności. Działalność otwarta i starania około swych potrzeb materialnych dla tego również będą użyteczniejszymi, że nie noszą na sobie cech «politykomanji», właściwej opozycji bierniej i ciężkim brzmieniem rozwój ekonomiczny kraju przyniatającej. Nie do nas to należy zastanawiać się nad tem, co wyniknie z owego zerwania z «polityką oporu», i jakim sposobem warszawscy rodacy publicysty poznańskiego wystąpią na drogę czynów legalnych, która, zresztą, nigdy dla nich, jako poddanych rosyjskich, zamknięta nie była, sama jednak myśl podobna zasługuje na odznanie, niezależnie od tego, czy zjazd projektowany przyjdzie do skutku».

ZNIESIENIE DZIESIĘCINY. Z powodu zniesienia dziesięciny na rzecz duchowieństwa w guberniach zachodnich i południowo-zachodnich, «Lit. Jap. Wied.» piszą, a «Wil. Wiest.» powtarza, co następuje:

«Zniesienie dziesięciny niewątpliwie ucieszy duchowieństwo nasze. Poglówna lista poborowa, w której, w szeregu innych rubryk, świecila też rubryka «na duchowieństwo», nie będzie już razita oczu administracji wiejskiej, nie będzie przedmiotem gawęd i docinków pod adresem duchowieństwa ze strony opłacających podatek. O jedną dotykana i dotkliwą przy czynę nieporozumień, nieprzyjemnych gawęd i stosunków mniej, chwala Bogu! Nigdy nie zapomnę tego zaniepokojenia, z jakim się zwrócił do mnie jeden z włościan, którzy przyjeżdżali prawosławnie, z pytaniem: jakto, ojciec duchowny, póki byłem katolikiem, nie opłacałem podatku na duchowieństwo, a teraz, gdy zostałem prawosławnym, obciążono mnie nowym podatkiem? Trzebaż było takiego wypadku, że wymienione listy poborowe zjawily się właśnie w czasie blizkim do obudzonego u nas ruchu katolików do kościoła prawosławnego. Ten wypadek dostarczył agitatorom dość okazji do niepokożenia nieświadomych. Co najważniejsza, że prawdziwe motywy tego podatku były nieznanne i na pytania badawcze, duchowieństwo nie mogło dawać zadawalniających odpowiedzi. Ale, że dziesięcina dała się dotkliwie uczuć duchowieństwu dyccezyi, widoczne to z tej okoliczności, że na jednym zjeździe dyccezyalnym deputaci zjazdu, za pomocą specjalnego protokołu wstawiali się o zniesienie tej rubryki: «na duchowieństwo» w liście poborowej: «Dzięki Bogu, słusznemu wymaganiu duchowieństwa stało się zadość, chociaż, być może, samo zniesienie podatku jest bezpośredni następstwem ostatnich aktów prawodawczych, dotyczących stanów opodatkowanych».

UKRAINFILSTWO I «RUS». W ostatnim zeszycie organu Aksakowa znajdujemy artykuł, wymierzony przeciwko teoryom i dążnościom ukrajinofilskim na Małej i Czerwonej Rusi, a opatrzony następującymi dwoma przypiskami redakcyi:

«Mówiliśmy już o tej chorobie, zwanej ukrajinofilstwem, albowiem jestto jedno z tych zbroczeń umysłowych, jakim podlega w rozwoju swoim inteligencya rosyjska; jednak pozwalamy sobie raz jeszcze wypowiedzieć o tem słów kilka. Z pomiędzy wszystkich zbroczeń umysłowych—jestto jedno z najnieodrzeczniejszych, niedorzecznych aż do haniebności, a jednocześnie zgubnych, albowiem ci panowie pracują wprost na rękę polakom,—i to nie demokratom, lecz «stronictwu białemu», którego organem jest «Kraj» w Petersburgu».

Następnie, z okazji znanej historyi z «Narodnym domem» we Lwowie, p. Aksakow robi następującą głęboką uwagę:

«Niechże się znów uradują dusze pp. Pypina, Spasowicza, Mordowcewa i C^o, które się już ciszyły podczas sprawy hnilickiej! Na ten raz uczeiwoj denuncyacyi ukrajinofilskiej można rokować zupełne powodzenie tak u władz polskich, jak również u austriackich».

Byłoby niezmiernie ciekawem, jak w nowym, zapowiedzianym artykule «Ruś» zdefiniuje dwa obozy, na które, wedle jej przekonania, dzieli się społeczeństwo polskie; myśmy bowiem byli dotychczas przekonani, że, chociaż «Kraj» nie należy do «czerwonych», jest przecież pismem postępowym... Co się tyczy «radości duszy» Spasowicza, objawianej podczas procesu hnilickiego (Olgi Hrabar i S-ki), to winniśmy objaśnić mało orientującego się w naszych stosunkach p. Aksakowa, że «Kraj» w swoim czasie (1882 r.), acz z innych może, niż «Ruś» pobudek, potępił proces hnilicki i że autorem tego artykułu był właśnie p. Włodz. Spasowicz... Ani nam, ani p. Spasowiczowi «cieszyć się» nie było żadnego powodu; przewidywaliśmy bowiem już wówczas, że sprawa ta, jakkolwiek obrót weźmie, wyzyskana będzie tendencyjnie przez pisma rosyjskie. Tak się też i stało.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 24 do 30 b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. dworu. Zaszczyceni: honorowy kurator białocerkiewskiego gimnazjum hr. Branicki,

godnością szambelana dworu J. C. M. Uwolniony od obowiązków zarządzającego warszawskimi pałacami cesarskimi, marszałek dworu Muchanow, z powodu przekształcenia zarządu tych pałaców, z pozostawieniem marszałka dworu.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: sędzia śled. (p. o.) w okr. nowgorodzkiem Remezow—tow. prokuratora sądu okr. kowieńskiego; sędzia śled. 1 uc. pow. czerkaskiego okr. kijowskiego Postowski—sędzia śled. do spraw ważn. w okr. płockim; sędzia śled. 3 uc. m. Wilna Licharew—tow. prokurat. łomż. sądu okr.; sekr. kol. Starodubski—sędzia śled. 2 uc. pow. weluńskiego okr. kaliskiego. Przeniesiony: sędzia śled. Gadomski—z 2 uc. pow. weluńskiego do pow. konińskiego okr. kaliskiego.

W sądach pokoju. Mianowani: sędzia śled. (p. o.) w pow. rzezyckim okr. witebskiego sądu okr. Stasewicz i as. kol. Miłowozorow—ucz. sędziami pok.: Stasewicz w okr. czerykowskim gub. mohylewskiej, Miłowozorow okr. nowogród-wołyńskiego gub. wołyńskiej.

× «Kijewlanin» ubolewa, że: «podczas gdy z zachodu zalewa kraj południowo-zachodni kolonizacya polsko-niemiecka, ze wschodu nie widać przyływu nowych sił i spodziewać się go nawet nie można; rosyjski ruch emigracyjny kieruje się w dalszym ciągu ku wschodowi». Gazeta sądzi, że lepszą już jest kolonizacya niemiecka, a zwłaszcza czeska, niż polska i żydowska, z warunkiem, aby koloniści koniecznie przyjmowali poddaństwo rosyjskie. Zdaniem «Kijewlanina»: «obowiązkowe przyjmowanie poddaństwa rozstrzyga zadawalniającą kwestyę kolonizacyjną, przynajmniej w najbliższej przyszłości». Nadmienić wypada, że większość prasy rosyjskiej nie podziela poglądów zbyt namietnego swego kolegi kijowskiego. Nawet «Now. Wrem.» twierdzi, że «nie można się z «Kijewlaninem» zgodzić, bacząc na niedawno odkryty fakt poddaństwa podwójnego, dozwolonego przez prawa niemieckie ad majorem gloriam Vaterlandu».

× «Chołmsko-Warsz. Jeparch. Wiest.» przedrukowuje z «Mosk. Cerk. Wied.» artykuł, pod tytułem: «Czy może kościół prawa w sła w n y m o d l i ć się za dusze zmarłych chrześcijan nieprawosławnych». Odpowiedź: może. Główną podstawą tej twierdzącej odpowiedzi, jest ukaz synodalny 1797 r., wydany w odpowiedzi na zapytanie archierejów: czy mogą kapłani prawosławni grzebać zmarłych w służbie wojskowej ewangelików, katolików i reformowanych, w braku księdza lub pastora. Potwierdzenie tego ukazu stanowi inny ukaz z 1800, który rozciąga już upoważnienie archierejom grzebania chrześcijan nieprawosławnych wbraku ich kapłana nawet takich, którzy nie zostają w służbie wojskowej. Inne argumenty są natury teologicznej. Tak np. autor powołuje się na to, że kościół prawosławny w dniu, kiedy się modli za wszystkich zmarłych w wierze, wspomina między innymi św. Makarego wielkiego, który, znalazłszy na drodze wyschlą czaszkę «męża bezbożnego greka», zapytał ją: «Czy bywa też kiedykolwiek w piekle jakieś uczucie pociechy?» na co czaszka odrzekła mu: «Wielkiej doświadczamy ulgi, kiedy ty, ojciec, modlisz się za umarłych», jakoż ojciec święty zaczął jeszcze gorliwiej modlić się za nich.

× Organ żydów rosyjskich «Woschod», podaje korespondencyę jednego z dzienników berlińskich o poglądach na kwestyę żydowską w komisji, obradującej pod przewodnictwem hr. Pahlena. Jeden z członków rzeczonyj komisji miał wypowiedzieć oryginalne zdanie, że dla rozstrzygnięcia kwestyi żydowskiej Rosya powinna wrócić do polityki, stosowanej względem żydów przez dawną Polskę. W Polsce żydzi stanowili niejako «państwo w państwie»; prawa wzbraniały im dostępu do zakładów publicznych i urzędów, zostawiając im natomiast zupełną wolność w stosunkach wewnętrznych. Rząd rosyjski przeciwnie zniósł niektóre ograniczenia, poddał jednak urzędzenia wewnętrzne gminy żydowskiej kontroli i reglamentacyi. Wskutek tego żydzi występują, jako współzawodnicy klas rządzących na rozmaitych polach działalności społecznej i to ich właśnie współzawodnictwo stanowi rdzeń kwestyi żydowskiej. Hr.

Ignatjew pojmował ten błąd rządu rosyjskiego i chciał żydów wrócić do dawniejszego urzędzenia; brał się jednak nazbyt pośpiesznie do ich reformowania. Przytaczając ten pogląd, organ żydowski mocno wątpi, aby większość komisji go podzielała, dotychczas bowiem ogólnie przyjętem mniemaniem było, że rząd rosyjski właśnie za mało poczynił starań w kierunku zniesienia separatyzmu żydowskiego i porównania żydów tak do praw, jak i do obowiązków z innymi obywatelami kraju. Położenie żydów jako «państwa w państwie», które zasłużyło na zgodną naganę wszystkich nawet skrajnie przeciwnych o kwestyi żydowskiej opinij, członek komisji hr. Pahlena, wystawia jako ideał, do którego rząd, w swej polityce dążyć powinien. Zdanie bezwzględnie oryginalne, ale bynajmniej nie przekonywające, ponieważ zamknięcie przed żydami wszelkiej działalności społecznej i usunięcie ich od współzawodnictwa wyjdzie zapewne na korzyść klasom pojedynczym, ale nie całemu narodowi. Ze swojej strony dodamy, że ów członek komisji Pahlena, napróżno się przykładem Polski zastawia. Zapomniał bowiem, że polityki owej trzymał się rząd polski przed stu laty i gdyby dawna Rzeczpospolita istnieć nie przestała, w polityce jej względem żydów nastąpiłyby zmiany, jak i w innych mocarstwach ościennych.

× Zgodnie z ogłoszonym dziś rozporządzeniem, zarządzający ministerstwem sprawiedliwości, po porozumieniu się z ministrami skarbu i spraw wewnętrznych, wyznaczył dzień 1 października r. b., jako termin wprowadzenia w Syberyi, w guberniach tobołskiej i tomskiej, Najwyżej zatwierdzonej 25 lutego r. b. reformy sądownictwa w tychże guberniach Syberji wschodniej i w kraju Nadamurskim. Postanowienie obejmuje także etat tymczasowy instytucji sądowych i prokuratorskiego urzędu w wymienionych krajach.

× W wydziale pocztowym mają zająć znaczne reformy. P. Rejmers, dyrektor zagranicznego departamentu w pocztamcie petersburskim, dopiero powrócił z sześciomiesięcznej wycieczki do Berlina, Brukseli i Paryża, dokąd był wysłany na koszt rządowy, dla oznajomienia się ze wszystkimi szczegółami odnośnej gałęzi zarządu pocztowego i zebrania niezbędnego materiału, dotyczącego reform, wprowadzonych w ciągu ostatnich dziesięcioleci w zachodnio-europejskich zarządach pocztowych. Jeżeli się informacje nie mylą, szereg reform ma się rozpocząć od wprowadzenia instytucji pocztowych przekazów, i trasowania weksli. Początek ten ma nastąpić w lipcu 1886 roku.

× «Sowr. Izw.» znowu donoszą o srośnych czynach sekty starowierczej, tak zwanych fiodosiejewców w Moskwie. Gazeta pisze o zamierzonym zjeździe starowierców. «Zjechali się już nauczyciele odszczepieństwa (roskoła) z Kazania, Ufy, Charkowa i Saratowa. Oczekiwani są główni przedstawiciele sekty odrzucającej małżeństwo (brakoborstwo): z Kazania Wasilij Pawłow, który wiele już małżeństw rozłączył, z Rzezczy Pimenow i Minin. Przyjeżdżnym wydano już (mówiąc stylem europejskim), bankiet w tajemnym klasztorze matki Jewnickiej. Jadła i napojów po uszy, a czy nastąpiła potem noc ateńska, jak to się zwykło dzieć w takich klasztorach, nie wiemy. A może zresztą w tym razie przeważała obłuda, pomimo wielkiej zazwyczaj swobody w stosunkach między patryarchami i młodemi mniszkami».

× Ogólna suma spodziewanych w 1886 roku wpływów podatkowych, uiszczanych za prawo prowadzenia handlu i za świadectwa przemysłowe, wynosi 20,670,000 rs., w tej liczbie opłat za handel jarmarczny 348,742, opłat kwaterunkowych ze świadectw handlowych 200 t. i nowo-ustawionych opłat od dochodu czystego przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych—4,221,000. Największa ilość opłat przypada na gubernię petersburską 3,286,100, trzecie miejsce zajmuje gub. kijowska 771 t., piąte warszawska 706, na gub. wołyńską przypada 325 t.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= W ubiegłą środę nadszedł do Petersburga Nr. okazowy «Chwili», nowego pisma codziennego, mającego od 1 października wychodzić w Warszawie, pod redakcją znanego powieściopisarza, b. redaktora «Echa» p. Waler. Przyborowskiego. Numer ten przedstawia się w formie dość urozmaiconej, zawiera liczne korespondencje: z Krakowa, Lwowa, Poznania i z kraju, wprowadza pożądane rubryki «przeglądu prasy» i przynosi sporo wiadomości bieżących. Z pierwszego N-ru, a zwłaszcza okazowego, połączonego zazwyczaj z wielu trudnościami technicznymi, trudno naturalnie przesądzać o przyszłości pisma; w każdym razie, pojawienie się nowego organu w Warszawie z programem odrębnym, uważamy za rzecz godną zaznaczenia; chociaż na wypowiedziany w pierwszym N-rze «Chwili» program polityczny zgodzić się nie możemy. Kwestyta jednak wymaga obszerniejszego omówienia, co też uczynimy w następnym N-rze.

= Hr. Józef Łubieński, redaktor «Inżynierii i budownictwa», oraz p. Feliks Wołowski, jak się dowiadujemy z pism warszawskich, podali do decyzji ogólnego zebraństwa towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Petersburgu—w nióssek, żądający, aby towarzystwo zajęło się wyjednaniami u rządu prawa, zabraniającego fabrykantom zagranicznym zalewania Rosji cudzoziemskimi dyrektorami, inżynierami, technikami i robotnikami i postanowienia, że każdy fabrykant do produkcji fabrycznej używać ma sił roboczych z pośród poddanych rosyjskich, a nadto ażeby urządzający fabrykę był koniecznie poddanym rosyjskim, jako osobistość odpowiedzialna przed państwem i społeczeństwem... Czy w porę?

= Pośród inżynierów petersburskich, jak pisze «Now. Wrem.», utrzymuje się pogłoska, jakoby od początku roku 1886 wszystkie trzy linje główne towarzystwa rosyjskich kolei żelaznych: petersbursko-warszawska, miłojajewska i niżegorodzka, przejdą do skarbu i będą pod zarządem tymczasowej administracji skarbowych dróg żelaznych. Jednocześnie mają zajść znaczne zmiany w składzie etatu służbowego. Przejście to jest następstwem prac specjalnej komisji rządowej, wysadzonej dla zrewidowania spraw głównego towarzystwa.

= Pisma petersburskie donoszą, że duchowieństwo kościoła św. Katarzyny ma zamiar przedstawić w dniu jutrzejszym następujących kandydatów na syndyków parafji: rz. radcę stanu A. Zaborowskiego, radcę stanu Łukawskiego, generałów: Hatowskiego i Stomme.

= Z rozpoczęciem się sezonu zimowego, wracamy do kroniki teatralnej, przerwanej na czas letniej kampanji teatryków *ins Grüne*. Kampanja ta, zakończyła się dość smutnie bankructwem i ucieczką p. Lentowskiego, przedsiębiorcy ogrodu Liwadya; pozostała na łasce losu orkiestra i śpiewacy, stracili na tem przeszło 1,000-rs. Z teatrów zimowych otwarł już swe podwoje Aleksandryjski; w piątek grano klasyczne «Gore ot uma»—z p. Dalmatowem w roli Czackiego i panną Paszczenko w roli Zofji, i Michajłowski, w którym tegoż dnia rozpoczęła przedstawienie trupa niemiecka, skompletowana dla repertuaru poważnego. Trupa francuzka, bez znacznych zmian w swym składzie, rozpocznie sezon we wtorek komedią Scribe'a «Une chaîne»; cena miejsc ta sama. Miłośnicy opery są bardzo pokrzywzeni: włoska bowiem nie istnieje, w teatrze zaś Maryjskim, dokąd opera rosyjska przeniesiona być miała, nie ukończono jeszcze reparacyi. Dotychczasowe jej *locum*, teatr Wielki, grozi jakoby ruinie. To wszystko spowoduje opóźnienie widowisk operowych i baletu na miesiąc przeszło.

= Prof. Włodzimierz Spasowicz, po trzymiesięcznej nieobecności, powrócił do Petersburga.

= W tutejszej kolonji francuzkiej agituje się, jak donoszą dzienniki, projekt zbierania składek na zakupienie portretów Wiktora Hugo

dla zawieszania łakowych w szkołach kolonji francuzkiej przy kościołach katolickich (?).

Z WARSZAWY.

Z ruchu społecznego. (Koresp. «Kraju»). Gdy przed pół rokiem tutejszy komitet reprezentantów kupiectwa, uderzony groźnymi następstwami przesilenia ekonomicznego, zajął się zbadaniem istotnego stanu rzeczy i zorganizował doraźną pomoc zostającym bez zajęcia robotnikom. Zaiście, nie myślił się, pisząc w konkluzjach zarządzonego śledztwa, że teraz (tj. w grudniu r. z.), niema jeszcze wielkiego niebezpieczeństwa, okaże się ono dopiero na wiosnę i latem. Smutna ta przepowiednia ziściła się. Wprawdzie, niemamy możności sprawdzenia objawów dzisiejszego kryzysu robotniczego z naukową ścisłością, gdyż komitet, działając, jak wspomnieliśmy, doraźnie, zamknął swą pracę w granicach sezonu zimowego, nie mniej jednak sąd o nim wydać możemy na podstawie tak niedwuznacznych objawów pośrednich, pod których grozą pozostaje od dni kilku miasto i kraj cały, jakimi są dokonywane w biały dzień zbrodnie i napady w celach grabieży. Zamordowanie powszechnie w hrubieszowskim szanowanego obywatela Kicińskiego, zabójstwo sklepczarki Zwierskiej na ul. Marszałkowskiej, zadanie śmiertelnych ran stójkowemu Świdierskiemu, który śpieszył przechodniowi napadniętemu przez 7 zbirów, na pomoc, napady na Szmulowiznie w nocy z d. 6 na 7 b. m., kradzieże i rabunki — a wszystko to w ciągu dni kilku, wystarczały na zupełne zdenerwowanie miasta i przypomnienie mu smutnej przepowiedni grudniowej ankiety robotniczej. Rzeczywistość podobno nawet przeszła fakty przewidywane. Dalecy od przesady, z faktami tylko w pamięci, wyznać możemy, iż warunki pracy w kraju naszym nie muszą być przyjazne, skoro setki ludności, zapewne nie z przyjemności, lecz z fatalnego przymusu, tulają się po zaułkach miast, po lasach, na kolejach i gościńcach, by przybrawszy się w maski, zbrojni w noże i palki, zdobywać sobie chleb i grosz — gwałtem, gdy nie można zdobyć ich uczciwą pracą. A zarazem dziwić się wypada, iż komitet kupiectwa, w grudniu jeszcze przewidując taki stan rzeczy, nie pomyślał dotąd o wystąpieniu do władz rządowych z inicjatywą w sprawie obmyślenia środków zarobkowania dla klas pracujących. Czyżby komitet zapomniał o tej «potrzebie», lub czyżby środków takich już nie było? A może władze, zająwszy się tym przedmiotem, czy to bezpośrednio, czy za pośrednictwem wydelegowanej *ad hoc* komisji, wzięłyby też pod bliższą uwagę «rady» świeżo podane przez niemieckiego fabrykanta z Łodzi, p. Schöna (w «Warsz. Dn.»), który z całą otwartością wyznał publicznie, iż dopóki robotnicy niemieccy będą u nas faworyzowani, dopóty główne, większe ogniska przemysłu będą dla kraju obcą oazą, a robotnik polski cierpieć będzie nędzę. Wartoby się nad tem zastanowić, tylko nie na papierze wyłącznie. Sezon letni szybko mija; nadchodzi pora zima, twardeść więc sytuacji jeszcze bardziej się wzmoże, tembardziej, że do tych kamieni, jakie rzuca na nasz lud roboczy kryzys przemysłowy, przybywa ciężki kamień pruskiego naku eksmisyjnego. Wszystkie te sprawy żywo poruszają Warszawę, a na wystawie ogrodniczej, otwartej urzędownie w ubiegłą sobotę, przeważnie dają się słyszeć rozmowy na temat o napadach i wzrastającym, przymusowym bezrobociu robotników. O wystawie, będącej *great attraction* dni obecnych, pisać wam będzie specjalny sprawozdawca, nie wchodząc też w jego atrybucyę, pozwolę sobie tylko podać następującą notatkę statystyczną, bodaj najlepiej charakteryzującą praktycznie znaczenie wystawy. Wszystkich wystawców naliczyliśmy 136, z tych 76 z Warszawy, 11 z okolic pod Warszawą, 17 z gub. warszawskiej, 8 z lubelskiej, po 4 z piotrkowskiej i siedleckiej, po 3 z radomskiej i podolskiej, po 2 z plockiej, łomżyńskiej i kowieńskiej oraz po 1 z gub. kijowskiej i z W. Ks. poznańskiego. Zestawienie powyższe daje miarę udziału prowincyi, choć na usprawiedliwienie wystawy dodać należy, że jeśli udział ten jest bardzo słaby, pochodzi on z równie słabego rozwoju ogrodnictwa w Królestwie. Zapewne na przyszłej wystawie, za lat 10—15, jeżeli młoda szkoła ogrodnicza i jeszcze młodsze towarzystwo ogrodnicze zdołają obudzić szersze zainteresowanie się florą i pomoną, będziemy oglądali więk-

szą liczbę wystawców z prowincyi. Dziś było to niemożliwe. W przedmiocie likwidacyi banku polskiego donieść mi wypada, iż o zapadłem jakoby, według «Now. Wrem.», postanowieniu; ażeby kantor banku państwa zaczął funkcjonować w Warszawie od nowego roku, nie w banku polskim nie wiedzą, przeciwnie, przypuszczają, iż likwidacya odbywać się będzie swoim trybem, a swoim znowu kantor otworzy operacyę przed now. rokiem, może już w październiku. Tak przynajmniej wnosić trzeba z nowouchwalonych «porządków dyskontowych» systemu akredytowania itd., które niebawem mają wejść w wykonanie, a które znacznie się różnią od dawnych praktyk banku polskiego. W chwili, gdy na placu Ujazdowskim odbywała się uroczystość inauguracyi wystawy, na Podwalu nowy dziennik polityczny «Chwila» puszczał w świat pierwszy swój numer okazowy. Przypuszczamy otwarcie, iż doznaliśmy zawodu. Po ostrej krytyce towarzyszyów broni, a zwłaszcza po burzliwych losach prospektu, oczekiwaliśmy głosu pewnego siebie, jędrnego, z poczuciem celów i kierunków, tymczasem zaś usłyszeliśmy... skargę i zapowiedź wojny... z przesyłem. Artykuł wstępny wierny prospektowi, uderza na program «pracy organicznej», ale argumenty jego nie przekonują. B. Swój.

Requiem. Korespondent «Kijewlanina» z wystawy warszawskiej w przesadnych barwach opisuje potęgę żywiołu niemieckiego w Królestwie polskim; okrzyczane «Drang nach Osten» jest zdaniem korespondenta, wyrokiem śmierci już nie dla przemysłu i rolnictwa polskiego, ale nawet dla całego narodu, jako pierwiastku etnicznego. «Presya dwóch państw potężnych, pisze korespondent, na słaby organizm polski, pozwala przewidywać wynik nieunikniony. Plemię polskie słabe fizycznie, nie zasilane przez inne żywioły pokrewne, przy niedostatecznym odżywianiu się, skazanem jest na wygaśnięcie; dnie narodu polskiego są policzone, wszystkie iluzye polaków, są to odbłyśki fantazyi, które się nigdy nie urzeczywistnią. Rosyjska siła zbrojna stoi na straży narodu konającego; smutne zwłaszcza odznaczają się również w wojsku rosyjskiem, obok przewagi cywilizacyjnej brakiem sił fizycznych, w porównaniu szczególnie z malorusinami lub wielkorosyanami z gg. wschodnich». Korespondent nawet zdobywa się na kilka słów żalu wedle zasady, że *de mortuis nil nisi bene*: «Tak więc, woła, w oczach naszych ginie niestety jedno z najzdolniejszych plemion słowiańskich pod falami zalewu niemieckiego, który polya Polskę, jak przedtem polknął Brandenburgję, Pomeranję, Luzacyę i t. p. Przecież w Królestwie liczą teraz około 400 tysięcy, a na Wołyniu 135 tys.».

«Figiel» bankowy. «Birr. Wied.» donoszą o losie warszawskiego pomysłu otwarcia banku prywatnego, któryby zastąpił zwinieły bank polski. «Projekt założenia nowego banku w Warszawie postanowiono do czasu pominąć milczeniem, albowiem ministerstwo nie może pozwolić, aby istniała instytucya, zależna przeważnie od cudzoziemców. Powiadają, że przeciwko otwarciu nowego banku z powodzeniem działali też niektórzy warszawscy finansisci, którzy są głównymi akcyonaryuszami już istniejących w Warszawie instytucyj bankowych». Nieudal się figiel — tryumfuje «Now. Wr.» — jak też należało się spodziewać. Ale do pewnego stopnia niespodzianką w tej sprawie jest to, że finansisci warszawscy znaleźli się po stronie opozycyi przeciwko zachęcanie «narodowej»... A więc i praca ekonomiczna ma być figlem «intrzygi»? Cóż w takim razie pozostaje? Ograniczyć się na płaceniu podatków, założywszy ręce? Ależ i na podatki zapracować potrzeba... O tempora!

Nowe morderstwo. 6 września, rano po Warszawie gruchnęła wieść o zabójstwie stójkowego na ulicy Marszałkowskiej, na tej samej ulicy, gdzie niedawno zamordowano w tajemniczy sposób właścicielkę piekarni Zwierską. Po mieście krążyły najrozmaitsze sensacyjne pogłoski i nawet mówiono o zjawieniu się w mieście bandy opryszków. Według wiarogodnych informacyj rzecz się tak miała: 5 września, o godz. 3 w nocy banda robotników, licząca 6 czy 7 osób napadła na jakiegoś Stypułkowskiego, wracającego do domu. Na krzyk Stypułkowskiego, którego złościcy powalili na ziemię i wyjęli mu z kieszeni sakiewkę i zegarek, nadbiegli stójkowy Świderski z najbliższej stójki. Zaledwie Świderski dał sygnał, wzywający na pomoc stójkowych i stróżów, gdy złościcy powalili go na ziemię i jeden z nich pechnął go nożem w szyję z taką siłą, że nóż przeszedł na wylot. Świderski zemdlał wskutek krwotoku. Tymczasem zbiegli się mieszkańcy okoliczni, stójkowi i stróże i przytrzymali czterech złoścyców. Świdierskiemu okazano na-

tychmiast pomoc lekarską, chociaż rana jest bezwarunkowo śmiertelna. Przytrzymał zbrojny wyparł się udziału w tej zbrodni, ale poznał ich napadnięty Stypulkowski. Na miejscu zbrodni znalazł nóż, którym raniono Świderskiego. Wydział śledczy wziął się energicznie do rzeczy. Jak powiada, robotnik, który ranil stójkowego, będzie sądzony przez sąd wojenny.

Majątki duchownych. Z powodu podniesionej przez jednego z sędziów pokoju kwestyi, jak należy postąpić z majątkiem pozostałym po ś. p. ks. Rządki, wikaryusza kościoła w Warszawie, władza wyższa, jak donosi «Słowo», wyjaśniła, iż majątki po zmarłych zakonnikach, jako służących ubóstwu, nie przechodzą na ich rodzinę, lecz na kościoły lub klasztory, a mianowicie: majątki po księżach, którzy zajmowali stale posady przy kościołach parafjalnych, rozdzielają się w następującym stosunku: 1/4 część na utrzymanie cementarza i zabudowań kościelnych w tych parafjach, w których zakonnicy byli zatwierdzeni na posadach, a 3/4 część na rzecz kościołów przy klasztorach, do których księża zostaliby zaliczeni, gdyby nie zajmowali stałych posad przy innych kościołach. Decyzja ta opiera się na postanowieniach b. komitetu zarządzającego z lat 1865 i 1867.

Gimnazjum na Pradze. Niektóre dzienniki polskie donoszą, jakoby mieszkańcy przedmieścia Pragi podali do gimnazjum tamiecznego bardzo ograniczoną ilość próśb o przyjęcie dzieci do gimnazjum. «Warsz. Dniw.» komunikuje wskutek tego następujące całkowicie pewne, jak twierdzi, dane cyfrowe. «Ogólna ilość próśb podanych po dzień 21 b. m. wynosi 413, w tej liczbie 190 nosi adres «Praga»; żadnego adresu nie ma 47 próśb. Podane tu cyfry nie obejmują uczniów innych gimnazjów warszawskich, którzy wyrazili żądanie przyjęcia do gimnazjum prakiego». Sprostowanie «Warsz. Dn.» jest najlepszym i nieulegającym już zaprzeczeniu świadectwem, jak smutny stosunek zapanował w Warszawie między pragnąciami docisnąć się do drzwi przybytków wiedzy i temi, którym te drzwi przed nosem zamknięto «dla braku miejsca».

Jubileusz żydów w Polsce. Obecny rok 1885 jest już, jak przypominają pisma warszawskie, 800-tym od czasu, jak wedle niektórych historyków, po pierwszy raz żydzi potajemnie się w Polsce zjawili. Trzysta zaś lat temu, jak w 1586 roku zmarł w Krakowie pierwszy słynny rabin, poznaczyk, nazwiskiem Eleazar Aszkanasi. Późniejszym, jeszcze słynniejszym rabinem był Mardochai ben Abraham Jafe. Zmarł on w Poznaniu 1612 r., a miał być wielkim przeciwnikiem pilpulistycznym (dysputującym) swych kolegów.

«Śmiech dla łez», wydawnictwo «Koleców» na rzecz pogorzalców, ukazało się na widok publiczny i znajduje się w sprzedaży księgarskiej po cenie 40 kop. za egzemplarz. Wydawnictwo to humorystyczne zawiera ilustracje kolorowane, rysunki kredką i utwory sześćdziesięciu kilku autorów.

Z PROWINGYI.

Radom. Oddział towarzystwa popierania przemysłu i handlu może powstanie w Radomiu. Myśl założenia towarzystwa powstała w czasie zjazdu z okoliczności wystawy radomskiej i usilnie jest popierana przez pp. Zygmunta Stupskiego, Józefa Helbicha, Ludwika Karca, Haertla, Bekermana i Freulicha. Podanie o koncesyję będzie wkrótce przesłane do Petersburga. Oddział radomski zajmowałby się głównie badaniem potrzeb hutnictwa i rolnictwa.

Włocławek. Projekt założenia przez ziemian tutejszych okolicy biura, a raczej domu komisowego-handlowego, gdzieby ułatwiano zbyt surowych produktów wprost konsumentom, owoc długiej pracy i starannych zabiegów kilku młodszych obywateli tutejszych, wyszedł, jak donosi korespondent «Gaz. Warsz.», ze sfery projektów i zaczął funkcjonować. Jako firmowy, na czele interesu stanął p. Korczyński, obeznany z handlem zbożowym młody kupiec, który już miał sposobność obeznać się z tego rodzaju interesem w Gdańsku i Lublinie. Aby młodej instytucji nie narazić na straty, zadaniem jego jedynie będzie wyjednać jak najkorzystniejszą sprzedaż wszelkich produktów na targach, posiadających najkorzystniejsze pole zbytu, dając jedynie zaliczenia na dostawiony już produkt. Obok tego jest projektowane urządzenie składu najpierwszych potrzeb gospodarczych, jak żelaza, nafty, smoly drzewnej i t. p. przedmiotów, które tylko za gotówkę wydawane będą. Za to projekt założenia kasy zaliczkowo-wkładowej, zrazu tak szczerze i energicznie popierany przez obywateli miasta Włocławka, ugrzązł gdzieś w kancelaryi i bodaj czy kiedy ujrzy światło dzienne. Założenie domu komisowego wywołało pewien ruch w zbożowy; rolnicy nasi chcą wypróbować młodą instytucję i pośpieszają z od-

stawami zboża, które parowce gdańskie dwa razy tygodniowo zabierają do Gdańska. Jak słyszę, ceny osiągnięte, po potrąceniu kosztów, wytrzymują rachunek z praktykowanymi na tutejszych targach. Sprzyja temu bardzo pomyślny stan wody i niskie ceny frachtu, pobieranego przez towarzystwo żeglugi parowej. Niestety! z pomyślnych tych konstelacji nie wszyscy będą mogli korzystać, bo dużo, bardzo dużo par na pniu jeszcze zakontraktowano po niepraktykowanie niskich cenach, w skutek trudnego przednowku, czem się niestety, niejedyn ratować musiał od wywłaszczenia. W każdym razie zawiązanie domu komisowego stanowi u nas rzadki objaw solidarności i zrozumienia własnego interesu ze strony naszych obywateli, a nowej instytucji z całego serca jak najlepszego powodzenia życzymy.

Skiermiewiec, gub. warszawskiej. (Koresp. «Kraju»). Zaczęta budowa pałacu myśliwskiego dla Najjaśniejszych Państwa w lasach lubocheńskich, w byłej osadzie leśnej Spale, została w dniu 15 sierpnia (pomijając niektóre dodatkowe roboty, jak stajnie i inne), w zupełności ukończona. Przedsiębiorcy, zobowiązawszy się w kontraktach, że za każdy dzień opóźnienia po dniu 15 sierpnia, zapłacą po rs. tysiąc, z gorączkowym pośpiechem w dniu i w nocy uwijali się nad wykończeniem pałacu, trzymając na miejscu do dwóch tysięcy robotników. Słowem pałac lubocheński w czasie przejazdu Najjaśniejszych Państwa do Kromieryża, jak również ich powrotu był gotów na przyjęcie Najdostojniejszych gości. Na dzień 20 b. m. zapowiedziany jest przyjazd J. C. W. Wielkiego Księcia Włodzimierza, w lasach więc miejscowych wkrótce na daleką przestrzeń rozlegnie się pobudka myśliwska, gdyż polowanie rozciągać się ma aż pod same Skiermiewiec. Budynek pałacu lubocheńskiego składa się z parteru muranego i drewnianego piętra i zawiera przeszło 40 pokoi. W urządzeniu pałacu charakter myśliwskiej rezydencji jest świetnie pochwycyony. Ze szczegółów, przedewszystkiem zwraca uwagę kolosalny żyrandol, zrobiony wyłącznie z jelenich rogów, którego samo urządzenie kosztowało około tysiąca rubli. Wogóle koszt tej budowy i urządzenia całego pałacu wyniesie przeszło dwakroćtysięcy rubli. *Akr.*

Lublin. Za gazetą «Wolyn» powtarzają «Pietierb. Wied.» następujące doniesienie: «Temi dniami u jednego z szewców miejscowych, przy rewizji dokonanej przez policyę, znaleziono wiele sprzętów kościelnych, ornaty i inne pokrycia kapłańskie; naczynia i wszystkie niemal księgi mszalne; jak się okazało, ten szewc, były ksiądz u nieki, odprawiał potajemnie nabożeństwa i różne obrządku rytualne i do niego często się udawali liczni właściciele guberni siedleckiej, dla otrzymania sakramentu chrztu. W tej sprawie zamieszani są liczni księża katolicy (dominikanie) i inne osoby, które natychmiast przystawano. Toczy się energiczne śledztwo. Opowiadają, że ów szewc-unita odprawiał swoje obrządki nawet w miejscowej katedrze katolickiej».

Lubelskie. Koloniści niemcy z początkiem roku bieżącego posiadali w guberni lubelskiej, jak donosi gazeta miejscowa, własnych gruntów morgów 30,300 czyli 2% ziemi uprawnej w tej guberni. Największą ich ilość umieszcza się w powiatach lubartowskim i chełmskim.

Podlasie. Chelmski korespondent «Now. Prolomu» donosi: «Nowy chelmski biskup Flawjan, zamianowany na miejsce przeniesionego do głębi Rosyi biskupa Modesta, przybył do Chelmu w dzień Przemienienia pańskiego, spotykany przez ludność z wielkim zapalem i witany zwyczajem ruskim chlebem i solą. W cerkwi wital nowego biskupa mową nasz ziomek, protopier I. Hoshowski, archijerz zaś odpowiadał nauką, w której wyraził stanowczy zamiar: niezachwianie dążyć do utwierdzenia w prawosławiu swojej dziatwy duchownej, byłych grekonitów, którzy się połączyli z kościołem prawosławnym w 1879 roku».

Lida, gub. wileńskiej, 24 sierpnia. (Koresp. «Kraju»). W niedzielę d. 11 sierpnia w tutejszym klubie szlacheckim odbył się teatr amatórski. Grano na korzyść pogorzalców grodzieńskich. Uczestnictwo w grze przyjęli mieszkańcy miasta, w większej części urzędnicy z rodzinami swemi. W przerwie pomiędzy komedyjką a wodewilem, p. Cz...w, grał na skrzypcach przy akompaniamencie p. P...wa. Dochód z wieczoru jest jeszcze nieznanym, ponieważ pozostałe w rękach policyi; trzeba jednak przypuszczać, że rezultat będzie o wiele pomyślniejszym od tego, jaki osiągnął dr. S. na wieczorze u jednego z obywateli, gdzie się zebrała masa gości. Przy toście za zdrowie solenizanta (były imię niny) Dr. S. rzekł: «Sądzę, iż najlepiej uczmy dzień dzisiejszy, jeśli się złożymy na dośkoniałych kłęką grodzian». Zabrano się do składki, która, wraz z 50 rublami dr. S. wyniosła zaledwie rs. 94... Prawda też, że i czasy są

straszne. Patrząc na żyto jeszcze nie zwiezione, i już zezerniałe, na jęczmień, owies porośnię, na kartofle gnijące, na łąki z pokoszoną trawą, a zalane wodą, każdy kiwa głową i rokuje droższą, a nawet głód. Zapewne do tego nie dojdzie, zawdzięczając drodze żelaznej, łączącej Lidę z Wilnem, Równem i Lunincem, przeto, i z południowymi częściami Cesarstwa. Niedawno dostawiano z tamąd 40 wagonów zboża, co wpłynęło na poníženia cen na żyto: w Wilnie z 1 ra. 10 k. do 90 k., a w Lidzie do 80 k. Kończąc niniejszą korespondencyę wzmianką, iż 30 sierpnia ma się odbyć u nas druga z kolei zabawa i w tymże samym dobroczynnym celu. *E.*

Wilno. Wileński korespondent «Mosk. Wied.» donosi, iż pomimo krótkiego pobytu JEKsc. metropolity Aleksiego na nowem stanowisku pasterskim (naówczas zaledwie 6 tygodni), już się rozeszła dobra opinia. Oto kilka rysów charakterystyki, które powtarzają «Piet. Wied.»: «JEKsc. Aleksy chce wskrzesić zamknięte klasztory, czego też serdecznie pragnie cała zachodnio-ruska ludność prawosławna. Podczas przyjęcia, metropolita jest uprzejmy i dla każdego przystępny. Zdarzały się wypadki, że osoby, usunięte przedtem z posad kapłańskich, licząc na jego dobre serce, zwracały się doń z prośbą, w nadziei otrzymania posad; JEKsc. nie odmówił im przyjęcia, wysłuchiwał ich, chociaż nie kwapił się z czynieniem zażość ich prośbom, zkaż wielu zawniusowało, że biskup jest przenikliwy i ostrożny. Po zmarłym metropolicie Józefie Siemaszce, walka z katolicyzmem trwa tu w dalszym ciągu aż do obecnej chwili. Oto powód, dlaczego terazniejszy metropolita musi być ostrożnym. Ilek to było oplakanych wypadków wprost dlatego tylko, że nie zwracano należytej uwagi na stan prawosławia w kraju tutejszym: w Drui, naprzykład, niedawno jeszcze 764 osoby zapisały się na katolicyzm z prawosławia. Od chwili objęcia zarządu dycecezy wileńskiej, metropolita mocno zajęty jest sprawami».

Trocki powiat. (Koresp. «Kraju»). Rzeki Szalczia i Merezanka sprawiły w zeszłym tygodniu (w połowie sierpnia) wielką powódź. Woda tak szeroko płynęła, jak Niemen na wiosnę. Tysiące wozów siana popłynęły z Trockiego aż do Kowna (Merkys, czy Merezanka, do Niemna wpada przy m. Merezcu). Nad Merkysem i Szalczą najpiękniejsze łąki. W dniu 10 sierpnia we wsi Kurszach, włości olkienickiej, zmarł ów odważny litwin (Marein Didyka Kasinckas), co to w czerwcu zarzął wilka wściekłego. Po upływie 2 miesięcy nieborak sam padł ofiarą wściekliczy. Chorował nie długo, nikomu z obecnych nieszkodził, ciągle tylko plwał i uskarżał się na wewnętrzne okolo serca bóle. W m. Rudnikach także dwóch zmarło od wściekliczy; przez owego wilka pokasanych. *A.*

Kowno. Zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych zatwierdził, z wyboru rady miejskiej, głową miasta Kowna dym. jen. majora Reicharda.

Mińsk lit., 26 sierpnia. (Koresp. «Kraju»). Zbliża się nakoniec pożądany dzień 1 września; cieszymy się, iż światłość zajaśnieje w tym dniu na ulicach Mińska. Dla niewtajemniczonych musimy zaznaczyć, że gród nadwsiłocki od lat kilku jest oświetlanym od 1 września do 1 maja; w inne zaś miesiące lata rnie uliczne nie płoną i miasto pograżone jest w ciemnościach egipskich, a to na mocy sporządzonego ad hoc kontraktu przez «dumę» z przedsiębiorcami i dostawcami «światłości». To też gdy noc ciemna, gdy księżyc i gwiazdy chowają się w chmurach, wyjść wieczorem na ulicę, nie jest rzeczą bezpieczną. A nasze chodniki! Istne pułapki, zwłaszcza dla niezbyt wprawnych i niezbyt wytresowanych nóg osób przyjezdnych. Po deszczu mianowicie posiadają one tę charakterystyczną, swojską własność, że się uginają pod stopą) naksztalt klawiszów, przyczem przez liczne szpary wytryskają strumienie błota, oblewając i brudząc wszystkich przechodniów. Szczęściem jeszcze, iż wobec oszczędności naszej «dumy» w rzeczach «światy», Mińsk posiada znaczną ilość otwartych do późnej nocy szynków, rzucających dokoła jaskrawe światło.—Od r o l n i k ó w w naszych odbieramy wciąż skargi na cały szereg klęsk ekonomiczno-atmosferycznej natury. Dość powiedzieć, że niektórzy z nich nawet na odsiew oziminy nie mają; w wielu miejscowościach siano zgnilo całkiem, lub spłynęło, w rezultacie czego bydlę za beczec odprzedawać rolnik jest zmuszonym. Fatalne obecne położenie i żadnych widoków na przyszłość! Wobec nieurodzaju tegorocznego, można było na razie oczekiwać wysokich cen zboża. Dotąd jednak nie zapowiada się to wcale: na rynku w Mińsku np. za żyto płać po kop. 64—66, a więc mniej niż za owies! Jęczmień tylko trzyma się w cenie. Pszenica prawie wszadzka porosła, nie ma wcale nabywców. Słyszeliśmy nie pozbawione pewnej ra-

cyi dowodzenie jednego z ziemian, że w r. b. korzystniej będzie dla rolnika karmić inwentarz pasznicą, niż owsem! Ceny by dla są niezmiernie niskie: na rynku masa bydła, lecz brak nabyców. — W ubiegłym tygodniu odbyło się tu przedstawienie amatorskie na korzyść tow. ochotniczej straży ogniowej w Mińsku. Ze względu na cel przedstawienia, osób zebrano się sporo; dochód wyniósł około 180 ra. Odbył się tu też przed kilku dniami koncert p. Gajewskiej z udziałem p. Jelakiego. P. G. fortepianistka, jest zdolną uczennicą konserwatorium petersburskiego. Publiczności na koncercie tym była garstka bardzo nieliczna. N. B.

∞ **Mińsk.** W gub. mińskiej, według ostatniego zestawienia urzędowego, znajduje się średnio 10,4 proc. polaków. W oddzielnych powiatkach liczbę polaków wyraża się procentowo: w powiecie mińskim 21,2 proc., w nowogródzkim 19,5, w borysowskim 17,3, w stuckim 15,1 proc., w ihumeńskim 12,2, w pińskim 9,4, w mozyrskim 5,1, w bobrujskim 4,2, w ryczyńskim 4,1 proc. Z rozpoczęciem się roku szkolnego, wprowadzone zostaną, jak donosi «Wil. Wiest.», po raz pierwszy w seminarjum mińskim pozaklasowe odczyty o wyznaniu rzymsko-katolickim.

∞ **Litwa.** W początku sierpnia, jak donosi «Wilenski Wiestn.», p. generał-gubernator Kachanow przyjętym trybem odbył niewielką wycieczkę w okolice Wilna. Mianowicie, 3 sierpnia, w towarzystwie zarządzającego kancelaryą Gololobowa i urzędnika do szczeg. poleceń, generał-gubernator wileński zwiedził kilka włości powiatu trockiego, jak Rudziński, Hanuszyski, Juchniszki, Wysoki Dwór. W m. Hanuszyskach jen. gubernator zwiedził szkołę ludową, gdzie było obecnych 20 chłopców, nauczyciel i ksiądz miejscowy. Powitałszy dzieci, jen. gub. zapytywał je o rodziców, o zajęcia, następnie kazal czytać i odmawiać modlitwy po rosyjsku i po litewsku. W Wysokim Dworze, po zwiedzeniu szkoły i włości, generał-gubernator udał się do parochia miejscowej cerkwi, Timińskiego, z którym długo rozmawiał o stanie cerkwi i parafjan, o stosunku do prawosławia katolickiego duchowieństwa i ludności. Nazajutrz jen. gub. powrócił do Wilna. «Nie ulega wątpliwości, zapewnia «Wil. Wiest.», że wiadomości zebrane osobiście i bezpośrednio, nieskończenie są prawdziwsze od wiadomości, zebranych w drodze urzędowej; dotyczy one nie formy, lecz wprost istoty życia ludowego». — «Lit. Jap. Wied.» donoszą: «Oddawna oczekiwana budowa cerkwi prawosławnych w m. Krzywiczach, powiatu wilejskiego i we wsi Czerkasach, pow. dziśnieńskiego, została dozwołaną. Na pierwszą z tych cerkwi wyasygnowano ze skarbu przeszło 18 tys. rs., na drugą zaś przeszło 22 tys. rs.».

∞ **Szawle.** gub. kowieńskiej. Dyrektor tuższego gimnazjum wydał okólnik, kazuujący u cznie wyznania żydowskiego dawania lekcji dzieciom chrześcijan, na zasadzie prawa z r. 1845, że «nauczycielem chrześcijanina może być tylko chrześcijanin». Organ żydowski «Woschod» utyskuje bardzo na to rozporządzenie.

∞ **Olkieniki** gub. wil. Wiadomość, podana w № 27 «Kraju» o pożarze probostwa olkienickiego i karczmy miejscowego cadyka, wskutek uderzenia piorunu, «Rola» uzupełnia szczegółami, dotyczącymi natychmiastowego odbudowania karczmy. Przybyły zeszłego roku do Olkienik proboszcz Gimzewski ma być znanym w okolicy, gorliwym szermierzem przeciwko pijaństwu, mocno rozpowszechnionemu wśród miejscowej ludności. Skuteczna działalność kapłana zjednała mu nienawiść żydów, opierających swoje dochody na handlu okowitą i głównie cadyka, który nie zanlechał żadnych środków walki, aż do denuncjacji, z ks. Gimzewskim. Gdy zaś w dniu 28 maja spaliła się karczma cadyka, stojąca w pobliżu kościoła, na miejscu przez prawo niedozwołanem, żydzi, ubiegając nieprzyjaciół swej działalności demoralizującej, «natychmiast zrobili składkę, kupili dom gotowy i, zebrani z całego miasta, zakrzętnęli się zrana około przeniesienia budynku, tak, że tegoż dnia pod wieczór karczma na tem samym miejscu była już gotowa». Mieszkańcy olkienicy, zwolennicy Bachusa, nie odmówili przy tej operacji swojej pomocy. W ten sposób nikt nie miał czasu przeszkodzić odbudowaniu karczmy na miejscu nielegalnym. Tak rzecz przedstawia — «Rola».

∞ **Białoruś.** (Koresp. «Kraju»). Bank włościański, ułatwiający chłopom, powiększanie swoich nadziałów, zażegnał po części, nieporozumienia między nimi i właścicielami większych posiadłości ziemskich. Zaburzenie zamiary i uczynki włościan, zdarzenia dość częste w ubiegłych latach, obecnie od czasu otwarcia kredytu ustaly w pierwotnej swej formie. Przez powołanie do życia pożądanej tej instytucji, rząd najlepiej potrafił przekonać lud wiejski, że wcale nie pro-

teguje nielegalnych uroszczeń; wnioskując zaś w potrzeby ludu, ułatwia im prawne powiększanie posiadłości ziemskiej. Pretensje atoli włościan do obywateli wydatniły się obecnie pod inną postacią. Najmniejsza kłeska w kraju przypisywana jest złej woli panów; niezadowolenie nie tylko ujawnia się w słowach, lecz i w czynach. Z powodu suszy, pożary są na porządku dziennym, co nie jest bynajmniej rzeczą nadprzyrodzoną przy skłonności miejscowego ludu do gorących napojów i wynikającej ztąd nieostrożności przy paleniu tytoniu. Ciągłe się daje słyszeć, że to tu, to tam, ogień zniszczył całą wieś lub miasteczko (tak w tych czasach wygorzało prawie całe miasteczko Chocimsk w powiecie Klimowickim). Zkąd pochodzi tak częste pożary? Z ręki podpalacza, powiadają w ludzie. A kto podpala? No — przecież pany. Te słowa podpowiedziane przez ziego doradcę (a doradców tu nie brak), padając na grunt dobrze przygotowany, jak iskra elektryczna obiega wieś i okolice. W umysłach włościan podejrzenie przybiera postać faktu i ci, nie wiele myśląc, przystępują do «samorządu». Wypadków takich zaszło tu dość. Włościanin miejscowy, przy niskim rozwoju umysłowym, nie zna się na żadnych figlach dyplomatycznych... jest on zupełnie obojętnym na wszelkiego rodzaju kwestye polityczne: narodowość dla niego nie istnieje. Wyraz: «pan» oznacza dla niego właściciela większej posiadłości ziemskiej, którego bez różnicy wyznania i plemienia traktuje, jak «ciemiejęcę». Gubernie białoruskie, do końca XVIII wieku były krajem pogranicznym, a zatem niespokojnym; za czasów polskich były to miejsca, dokąd wysyłano przestępców. Całe wioski są napelnione potomkami tych zesłanych (zkąd się często słyszy pomiędzy włościanami dobre nazwiska szlacheckie, których się nie spotyka pomiędzy miejscową szlachtą). Wpływ zesłanych przestępców na miejscową ludność nie mógł być dodatnim. Dalej, większe posiadłości ziemskie należały do kilku zaledwie rodzin (Sapiehów, Radziwiłła, obszerne dobra królewskie). Za czasów cesarzowej Katarzyny II, kiedy ziemie białoruskie przeszły pod rządy rosyjskie, większe własności dostały się, jako donacje, w ręce panów Potemkina, hrabiego Zubowa i innych. Jak w pierwszym tak i w ostatnim razie, nie mogło być mowy o dobrym stosunku między dworem i włościanami. Przeciwnie, ponieważ przedstawicielami dworu byli najczęściej rządcy, dopuszczający się zdala od właścicieli bezprawii i nadużyć, ztąd stosunek ztawał się coraz ostrzejszym. Zwolna dopiero, kiedy się dominja rozdrobiła, obywatel ziemscy, widząc smutny stan włościan i kraju, pracowali nad tem, żeby podnieść rolnictwo, żeby ustalić dobry i prawy stosunek pomiędzy dworem i włością. Już w pięćdziesiątych latach właściciele ziemscy z upoważnienia władzy łączyli się w kółka; nie było tu różnic narodowościowych. Rusini łączyli się z polakami, zajmując się jedynie kwestyą rolniczą i włościańską. Pomyślmy rezultat nie omieszkalby uwieńczyć tych prac, gdyby nie nieszczęśliwe wypadki 1863 roku, które w wir zaburzeń wciągnęły winnych i niewinnych, i stały się powodem, że rząd, uważając wszelkie zebrania miejscowej szlachty za szkodliwe, zabronił takowych i wtedy też to rozpoczęły się owe namowy i podszepty nieszczęsne. Dzieje się zaś to z wielką szkodą dla przyszłości kraju... Jakkolwiek bowiem mniejsza posiadłość ziemską istotnie może kiedyś w przyszłości zapewnić Rosyi świetną epokę «demokracji», takowa nie może się tymczasem rozwijać bez podniesienia niskiego obecnego stanu rolnictwa i cywilizacji. Inicyatywa może pochodzić od rządu, to rzecz niezaprzeczoną; ale czy konieczne dla tego wypadła milczeniem pomijać istniejącą klasę obywateli większych posiadłości ziemskich, których pomoc mogłaby, w danym wypadku, przynieść nieocenione korzyści? — Odpowiedź jest tu chyba zbyt oczywista, gdyż aż nadto dobrze wiadomem jest znaczenie dworu dla włościan. Bez dobrej rady, a często i bez doraźnej pomocy obywatela, ci ostatni nigdy się nie mogli i nie mogą obejść. Zresztą, interes włościański są jeszcze obecnie tak ściśle połączone z większą własnością ziemską, że wojownicze zachowanie się obu tych stron względem siebie, najfatalniejszą bierze pomatę na ekonomicznym stanie kraju. T. Cz.

∞ **Kamieniec** podolski. W pierwszych dniach b. m. odebrał sobie życie młody i utalentowany doktor medycyny Jan Górdziński. Po ukończeniu uniwersytetu kijowskiego, Górdziński kształcił się w Paryżu pod kierownictwem słynnego okulisty Gołzewskiego. Dzieło jego o chorobach ocznych zyskało pewien rozgłos w świecie naukowym. Ludność okoliczna serdecznie żałuje młodego i zasnego doktora. Jako przyczynę samobójstwa, podają — melancholję.

∞ **Żytomierz**, 16 sierpnia. (Koresp. «Kraju»). W dniu 10 sierpnia w mieście naszym odegrał się krwawy dramat, dotąd jeszcze

nie wyjaśniony należycie. Przy ulicy Petersburskiej, w domu szewca Kopernika oddawna mieszkał dym. pułkownik Kopeć, z żoną angielską z pochodzenia. Państwo Kopeciowie majątek mieli znaczny; pomimo to żyli bardzo oszczędnie, niemal biednie; jednocześnie wszędzie wydawali wiele na różne cele postronne, tak wybudowanie kaplicy na cmentarzu luterskim kosztowało ich np. około 7,000 rs. Małżeństwo żyło z sobą niezgodnie. Dnia 10 sierpnia, wieczorem, widziano ich spacerujących, nazajutrz lokatorzy Kopernika dowiedzieli się od p. Kopeciowej, że mąż jej w nocy umarł, jakoby od ataku apopleksyjnego. Zaczęły się nawiedziny ciała. Wszystkich zastanowiło to, że tak szybko ciało umieszczono w trumnie, oraz, że sama trumna była szczelnie zamknięta i zalana ołowiem. Dano znać policyi. Otwarto trumnę. Trup był cały zakrwawiony; kolo oka znaleziono głęboką ranę. Skonstatowano, że śmierć nastąpiła od wystrzału. P. Kopeciowa wezwana do objaśnienia oświadczyła, że mąż jej sam pozbawił siebie życia wystrzałem z rewolweru. Sprawa oddana w ręce sędziego śledczego. Dnia 14 bież. mies. J. E. ksiądz z biskup Kozłowski w asystencyi swego spowiednika ks. Niedzielskiego wyjeżdżał do Kijowa dla powitania tam Najjaśniejszego pana i jego rodziny. Z przybyciem nowego gubernatora doczekaliśmy się rozpoczęcia robót około naprawy w żwirówce żytomiersko-berdyczowskiej, oddawna już gwałtownie potrzebującej reparacji. Do naprawy użyto arezantów. Księgosusz szczyry się u nas coraz bardziej; oprócz powiatów krzemienieckiego, żytomierskiego i dubieńskiego, według oficjalnego zawiadomienia, miał się on ukazać także w powiatach ostroskim i rówieńskim. Ciekawe cyfry przytoczył «Wolyn» co do rozwoju pszczołnictwa w naszej guberni. W roku 1884 wszystkich pasiek mieliśmy 7,266; w nich zebrano miodu zaledwie pudów 19,000 (trzy bez mała pudy na pasiekę...). Cyfry te wymownie świadczą o upadku na Wołyniu ważnej, pomocniczej tej gałęzi gospodarstwa wiejskiego. B. Markor.

∞ **Kijów** 26 sierpnia. (Koresp. «Kraju»). Pobyt w Kijowie Najdostojniejszej Rodziny Cesarskiej, żywo poruszył miasto nasze. Dzienniki ogłaszają o laskach, jakie spadły na różne osoby; «duma» odprawiła dziękczynną modlitwę; uniwersytet (w którym wykład, z powodu wprowadzenia nowej ustawy, nie rozpoczęły się jeszcze dotychczas), nie został zaszczycony obecnością Ich Cesarskich Mości. Poważną tu zwrócić uwagę, iż na ogólnem przyjęciu podczas pobytu Najjaśniejszych państwa, miał zaszczyt przedstawiać się w dniu 30 sierpnia J. E. ks. biskup dycezyi luko-żytomierskiej, Kozłowski, który, mimo słabości, przybył do Kijowa. W następnym dniu 31 b. m., J. E. otrzymał zaproszenie na obiad dworski w pałacu u Najjaśniejszych państwa. O szczegółach tych pisma tutejsze deskretne zachowały milczenie. Zamykając wzmiankę o pobycie Ich Ces. Mości, dodam, iż właściciel znanego zakładu fotograficznego, pan Włodz. Wysocki, miał szczęście złożyć Najjaśniejszej Pani piękne album widoków kijowskich, o którym W. Księżna Aleksandra Pietrowna raczyła wyrazić się: «c'est simple et artistique». Zbliżające się zakończenie sprawy koncesyj na urządzenie tramwaju w Kijowie, wzbudza w mieszkańcach miasta szczerze zainteresowanie i oczekuje się z wielką niecierpliwością. Zarząd miejski ogłosił nie tylko w kraju, lecz i zagranicą główne warunki koncesyj (nb. «Figaro», nie dowierzając rzetelności kijowskiej, zażądał naprzód zapłacenia sobie 114 fr. i dopiero zgodził się wydrukować ogłoszenia), zapraszając przedsiębiorców do konkursu, ponieważ wkrótce oddanie koncesyj ma być stanowczo zdecydowane. Obecnie, prócz niektórych kijowskich finansistów, o których wiadomo, iż pragną wziąć udział w tem przedsiębiorstwie, siedmiu już przedsiębiorców przedstawiło do zarządu miejskiego oferty, mianowicie: brjańskie towarzystwo akcyjne zakładów mechanicznych w Petersburgu, towarzystwo tramwajów warszawskich, w osobie przedstawiciela swego p. Kisińskiego, dalej kompanja Modl i de-Balogh, firma p. Sokolowskiego, inżynier Sagatowski, p. Djon Fauler i obywatel amerykański p. Engelmann. Musiałoby już chyba zabraknąć wody w niebie, bo przesładujące nas przez całe lato deszcze, zaczynają trochę się stawać rzadszemi, przynajmniej nie padają już codziennie, jak pierwiej. Przez ten czas jednakże, zdołały wiele szkody narobić gospodarzom i tylko ci, którzy plantują, mają się czem pocieszać, od deszczów bowiem buraki nabierają wody, a z nią i wagi; wprawdzie, cukru im od tego nie przybywa, ale dla plantatorów to obojętne. Za to się smućą pp. fabrykanci cukru, ponieważ placą plantatorom od wagi buraków, a nie od ilości zawartego w nich cukru. No, ale tak zwykle bywa w naszym ustroju społecznym. Żeby jeden się cieszył, drugi musi płakać. Cho-

ciaż buraków nie plantujemy, ale w danym razie więcej wopólcujemy radości plantatorów, aniżeli smutkowi fabrykantów; przekonani bowiem jesteśmy, iż ci ostatni zawsze dadzą sobie radę, a nawet i ze strony pomoc uzyskają, gdy tymczasem plantatorowie są w warunkach zupełnie odmiennych i zawsze pozostają pod strachem «żuczka» w tej lub innej postaci, który ich w ten lub inny sposób, lecz zawsze dotkliwie trapi. Ot i obecnie (nie o «żuczka» tu mówię), wybrani od towarzystwa giełdowego kijowskiego, utworzyli komitet, składający się z pięciu członków, pod przewodnictwem, p. Zachasa, dla rozpatrzenia kwestyj, dotyczących obrotu i sprzedaży miejscowego cukru w zgranicie. Komitet rozpocznie swą działalność od 31 sierpnia i będzie odbywać swe posiedzenia w nowym domu giełdy, trzy razy tygodniowo. *M. Trzeska.*

∞ **Kijów.** Pobyt Rodziny Cesarskiej w Kijowie zwrócił uwagę prasy rosyjskiej na to miasto. Postawiono sobie zasadnicze pytanie: «co to jest Kijów? Zupelna niezgodność, a nawet sprzeczność odpowiedzi przekonana, że Kijów jest sinksem egipskim, zagadką nierozwiązalną. «Piet. Wiedom.» podają obszerną korespondencję p. Prokofjewa, który broni rozwiękłe tej samej tezy, przeplatając rzecz materiałem dowodowym. Teza jest taka: Kijów jest miastem religijnym, handlowym, strategicznym, uniwersyteckim, miastem komercantów i marzycieli, miastem, gdzie przeważny wpływ mają żydzi, polacy; jednym słowem, Kijów jest naraz wszystkim i nie da się jasno zdefiniować, prócz tego jednego pewnika, że ta pramacierz miast rosyjskich nie ma charakteru czysto rosyjskiego. Sieć kolei żelaznych połączyła Kijów z Warszawą, tak, iż ta ostatnia, zamiast Moskwy, stała się dlań centrum. Na każdym kroku przechodząc widzi tu firmy warszawskie: Louraa, Semadenich, warszawskie bazy, sklepy żyrdowskie. W końcu korespondent «Piet. Wied.» konkluduje: «Tak się objawia w Kijowie wpływ polski i żydowski. Tryumfują też chochlomani. Wogóle wieża Babel, w której głos rosyjski słabo daje się słyszeć. Kijów tymczasem nie jest miastem żydowskim, chociaż niewątpliwie stanie się takim. Liczba żydów wciąż wzrasta; ciągną tu ich za sobą polacy, jako nieodstępnych swych towarzyszy. Wewnętrzne życie Kijowa także nie ma określonego charakteru, jak jego postać zewnętrzna. W jednym zakątku ludzie się modlą, w innym znów przysięgli nabożnie oddają się pijaństwu, gdzie indziej — ich oszukują, tam się bawia, a owdzie, trudno zrozumieć nawet, co się tam dzieje. Tak, w Kijowie nie ma prądu określonego; tu drzemają siły rosyjskie — kryją się mrzonki polskie i podlegają się namiętności chochlomańskiej i, pracuje, o, pracuje żyd». Korespondent niezadowolony z tej rozmałości, charakteryzującej wszystkie większe miasta, chciałby widocznie, aby wszystko się odbywało według takiego porządku: śpią — to niechże śpią wszyscy, piją — to niechże już wszyscy piją! «Kto wienien temu? — zapytuje korespondent — że nie wszyscy się modlą, albo nie wszyscy jednostajnie oddają się pijaństwu. «Winnisi my temu — kończy p. Prokofjew — my gorliwi do niedorzeczności kosmopolici. My sami nie posiadamy określonej fizjonomii i dlatego nie możemy jej nadać tam, gdzie ona jest najniezbędniejsza; dla tego też macierz miast rosyjskich jest jakaś patra...» Kijowski korespondent «Dila» donosi co następuje: «Na tydzień przed przyjazdem cesarza do Kijowa, generał-gubernator wezwał naszego ziomka, M. Lisienkę, ażeby na koncercie, urządzonym na cześć Najjaśniejszego Pana, były także przepiewane dwie pieśni ukraińskie. Wybór polecono p. Lisience i oddano w tym celu do jego rozporządzenia chór opery, do którego on ma nadto przybrać, stosownie do potrzeby, śpiewaków i śpiewaczek, byle tylko pomiędzy osób dobrze sobie znanych. Wszyscy śpiewacy i śpiewaczki mają wystąpić na koncercie w teatrze w ukraińskich strojach ludowych i wykonać pieśń ludową: «Hej ne diwojtes», oraz kompozycję p. Lisienki: «Tuman chwilami lahaje», z operety Staryckiego «Utopiona».

∞ **Czchryński powiat, gub. kijowskiej.** Z powiatu czchryńskiego donoszą do «Zari», że póbór podatków od włościan odbywa się z wielkimi trudnościami: w ciągu tygodnia władze gminne nie mogą zebrać więcej jak 6 lub 8 rubli z całej wsi. Trudności te wynikają z ubóstwa włościan, którzy dla uiszczenia podatków zmuszeni są chyba sprzedawać bydło. Ceny jednak bydła niemożliwie spadły: za parę wołów dają 35 rubli, za krowę 8, za konia 6—8 i t. p.

∞ **Odesa.** Z pomiędzy 70 tys. mieszkańców pochodzenia żydowskiego w Odesie, około 20 tys. jest poddanych zagranicznych, w tej liczbie tureckich 13 tys., austriackich 6 tys. i niemieckich 1 tysiąc. Wielką ilość poddanych tureckich «Nowor. Tel.», tłumaczy

tem, że policja w Konstantynopolu bez żadnych trudności udziela pasportów zagranicznych, nie wymagając przy tem żadnych dokumentów, oprócz poświadczenia dwóch osób. Żydzi więc rosyjscy z łatwością uzyskują pasporty tureckie, na mocy których przemierzają w Odesie. W 1880 r. policja wzięła się ostro do wysiedlenia tych rzekomych cudzoziemców; zamiast jednak użycia środków administracyjnych, pociągano żydów do sądów pokoju, które skazywały ich na 5 rubli kary. Żydzi placili i zostawali nadal, manifest zaś 15 maja 1883 r. umorzył wszelkie sprawy tej kategorii. Obecnie więc ta kolonja żydowsko-turecka w Odesie wzrasta bez żadnych przeszkód.

∞ **Libawa.** Z Dorbian, na granicy kurońsko-litewskiej, donoszą do «Libauer Ztg.», że pomiędzy litwinami, zamieszkującymi południowo-zachodnią część Kurlandii, daje się spozstrzegać prąd fanatyzmu religijnego. Były wypadki, że dzieci rodziców wyznania luterńskiego były porywane i nawracane na katolicyzm. Zwrotu dotychczas uporcezywie odmawiano. «Byłoby rzeczą pożądaną, dodaje «Petersb. Ztg.», aby rząd zapobiegł tego rodzaju usiłowaniom misyonarskim i ukarał winnych». Może kto z łaskawych czytelników z Libawy objaśni nam tę zagadkę?

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Przegląd ogólny.

Rozpoczynając stałą rubrykę «Dział Ekonomiczny», pragnęlibyśmy przedstawić czytelnikom «Kraju» powody, które skłoniły nas do szerszego uwzględnienia kwestyj ekonomicznych, oraz podawania informacji handlowych i przemysłowych. System kapitalistyczny gospodarstwa narodowego, który się u nas panującym staje, wymaga przede wszystkim od społeczeństwa świadomego postępowania na drodze rozwoju ekonomicznego. Owa zaś świadomość ekonomiczna pozyskana być może jedynie przez skrzętne gromadzenie faktów z dziedziny gospodarstwa społecznego i przez ścisłą analizę warunków produkcji i zbytu. Bez wątpienia w piśmiennictwie naszym istnieją liczne objawy budzącej się samowiedzy społecznej na tem polu, cała jednak literatura nasza tak książkowa, jak i peryodyczna w tym przedmiocie, nie zadowalnia wymagań teoretyczno-naukowych, ani zaspokaja potrzeb praktycznych. Zwłaszcza w kwestyj zbytu naszych towarów daje się uczuwać ogólny brak wskazówek, bez których wszelka inicjatywa prywatna jest niemożliwą. Na innym miejscu, w korespondencji jednego z finansistów warszawskich znajdują czytelnicy obszernie uzasadnienie powyższego twierdzenia, oraz krótkie przedstawienie najpotrzebniejszych informacji, tutaj zaś dodamy tylko parę uwag ogólniejszej natury. Ze rynek nasz krajowy jest niedostatecznym dla pochłonięcia owoców naszej wytwórczości, objaw to wspólny wszystkim gospodarstwom kapitalistycznym, wybitną jednak cechą naszego położenia jest jedność polityczna i unja monetarna owych «rynków kolonialnych» i «metropolii nadwiślańskiej». Ztąd wynika konieczność uwzględnienia i poznawania wszelkich początków rządowych, nie tylko o ile takowe bezpośrednio naszego przemysłu i handlu dotyczą, ale także o ile mogą wpłynąć na zmianę warunków zbytu na rynkach wschodnich. Toż samo powiedziec wypada o wszelkich samostnych usiłowaniach społeczeństwa rosyjskiego, w którym się, również jak i u nas, prąd ten do uzyskania świadomości ekonomicznej wyraźnie objawia.

Zapraszając czytelników naszych do nadsyłania nam informacji z dziedziny faktów ekonomicznych, mamy na widoku, oprócz zadośćuczynienia nowo-powstającej potrzebie społecznej, nadto współdziałanie w rozwoju poczucia solidarności ekonomicznej, o której korespondent nasz wspomina. Rozwój ekonomiczny i stosunki społeczne zmuszają młodzież inteligentną i robotników naszych do opuszczania kraju i poszukiwania zarobku w dalekich stronach. Jest to zło konieczne, którego odwrócić nie możemy, możemy je-

dnak dążyć do osłabienia skutków onego przez utrwalenie węzłów łączących tych przymusowych wychodźców z krajem. Najtrwalszym zaś bezwątpienia węzłem będzie poczucie solidarności ekonomicznej. Nie mamy zamiaru stwarzania programów ekonomicznych, ani też naukowego traktowania zagadnień gospodarczych, chcemy tylko w tym dziale przedstawić dostateczny zapas informacji, który przeciętnemu czytelnikowi, wśród nowych przeobrażeń naszego ustroju ekonomicznego, orientować się pozwoli. Zastrzedz jednak winniśmy jedno. Nie jesteśmy wielbicielami bezwzględny systemu kapitalistycznego, ponieważ jednak staje się on panującą formą naszej wytwórczości, wypada się zatem starać o jak najdoskonalsze przystosowanie organizmu narodowego do nieuniknionych wyników dziejowego rozwoju, a nie zamykać się w jałowej negacji i ignorowaniu nowych warunków. Oto jest zasada, której trzymać się zamierzamy, pozostawiając ściśle rozstrząsanie wszelkich stron ustroju kapitalistycznego organom, specjalnie nauce ekonomicznej poświęconym.

Wobec szerokiego rozwoju stosunków kapitalistycznych, wybitną cechą obecnego rozwoju ekonomicznego w Rosyi i u nas jest dążność do uporządkowania wszelkich gałęzi przemysłu i handlu zgodnie z nowymi warunkami. Na pierwszym planie staje tutaj kwestya taryf kolejowych, które dotychczas nader nieprzyjaźnie na rozwój przemysłu i handlu krajowego wpływały. Nowa ustawa kolejowa, wbrew uprzednim postanowieniom komisji hr. Baranowa, pozbawia rząd wszelkich wpływów na kwestyę taryfową, długoletnia zaś praktyka wskazuje na konieczność kontroli rządowej w interesach ogółu tak często przez towarzystwa kolejowe zaniebdywanych.

Zkądinąd można powiedzieć, że ścisła reglamentacja rządowa w sprawach kolejowych, której wszystkie pisma rosyjskie wciąż się domagają, okaże się zbyt zbyteczną, jeżeli same towarzystwa kolejowe będą się trzymały racjonalnej polityki ekonomicznej, polegającej na wszechstronnem współdziałaniu rozwojowi zasobów gospodarczych kraju. Objawy tego uznania solidarności między interesami towarzystwa kolejowego a potrzebami kraju, który linja drogi żelaznej przecina, widzimy dotychczas jedynie na drogach południowo-zachodnich. Naprzód znizono tam taryfy od przewozu zboża, następnie uorganizowano na całej linji wydawania zaliczek na zastaw zboża złożonego w magazynach kolejowych. Cała ta manipulacja, mająca na widoku uporządkowanie handlu zbożowego, bezwątpienia jest na dobie, wymaga jednak wielkiej oględności w postępowaniu. Niejakie wskazówki w tym względzie możemy znaleźć w rocznikach banku polskiego. Bank polski również przez czas długi zajmował się wydawaniem zaliczek na zastaw zboża, operacja ta jednak zupełnie się nie udała. Otóż, zastanawiając się nad przyczynami tego niepowodzenia, widzimy, że przede wszystkim zgnębienie centralizacya w urządzeniu składów zbożowych. Wielkie składy zbożowe, właściwe Ameryce, w naszych stosunkach są nieprzydatnymi, wobec ogromnej ilości gatunków ziarna i wysokich kosztów transportu. Wykazał to w rokueszłym w specjalnej broszurce znawca handlu zbożowego, p. Rafałowicz. Drugim powodem niepowodzenia banku polskiego był nazbyt niski stosunek między wartością składowego ziarna a ilością zaliczki udzielanej; bank polski wydawał 50% szacunku i to wedle nader niewysokiej normy, rolnicy zatem nie korzystali z usług banku. Towarzystwo dróg południowo-zachodnich, mające na widoku przykład banku polskiego, zapewne unikać będzie błędów wytkniętych. Z tem wszystkim, dla uregulowania handlu zbożowego działalność towarzystwa prywatnego jest niedostateczną; operacya wydawania zaliczek na zastaw zboża tylko będzie miała wpływ doniosły, gdy takowe zostaną udzielane na czas dłuższy i w ilości większej, czemu nie zawsze instytucya prywatna zadośćuczynić potrafi. Ztąd wypływa konieczność rozszerzenia w tym duchu działalności banku państwowego.

Ostatecznie warunki udzielania zaliczek na zastaw zboża i sprzedaży takowego za pośrednictwem banku przemysłowego w Kijowie i towarzystwa dróg południowo-zachodnich są następujące: 1) właściciele ładunków zbożowych, po złożeniu takowych do magazynów kolejowych, powinni duplikaty kwitów przelać do zarządu bankowego z załączeniem adresu; 2) po sprzedaży zboża, bank wysyła pieniądze z wykazaniem cen zboża, odliczając 1 1/2% komisowego i 10 marek od każdego wagonu sprzedanego w Gdańsku lub Królewcem za wydatki miejscowe, koszty przechowania zboża w składach i zwrotu próżnych worków ponosi właściciel zboża; 3) na żądanie właściciela zboża mogą otrzymywać zaliczki w ilości 66% miejscowej ceny, prowizya od tych pieniędzy wynosi 6% w ciągu pierwszych dni 4 i 8% za następne aż do czasu sprzedania zboża. Zasadnicza jednak reforma w gospodarstwie wiejskiem nie może się ograniczyć na zmianie i uporządkowaniu warunków zbytu, a musi dotknąć z kolei wszystkich stron produkcji rolniczej. Wytknięcie tych nowych szlaków może nastąpić tylko za wspólnym teorii z praktyką działaniem. Ztąd wynika, oprócz wszechstronnego rozpatrzenia kwestyj gospodarczych w literaturze, jeszcze potrzeba zjazdów rolniczych. W tej kwestyi, w ostatnim numerze wydawnictwa tutejszego towarzystwa wolno-ekonomicznego (*Trudy wolno-ekonomicznego obywatelstwa*), znajdujemy obszerny artykuł p. Łazarewa, wykazujący konieczność zjazdów rolniczych. Autor słusznie utrzymuje, że potrzeby rolnictwa w rozmaitych dzielnicach państwa rosyjskiego są różne, a dla sformułowania takowych niezbędne porozumienie się wzajemne ludzi z praktyką rolniczą obywateli. P. Łazarew znajduje, że inicjatywa w urządzaniu rzeczonych zjazdów powinna wychodzić od towarzystwa ekonomicznego, sądzimy jednak, że dla nadania znaczenia wnioskowi zjazdów rolniczych raczej podjąć się tego powinno ministerstwo dóbr państwowych. Tego widocznie zdania było i towarzystwo rolnicze charkowskie, które, jak się dowiadujemy, wystąpiło do ministerstwa dóbr państwowych z prośbą o urządzenie zjazdu rolników z guberni zadnieprzańskich.

W. Ż.

Listy ekonomiczne „Kraju“.

Niżej Nowgoród, 22 sierpnia. (Od naszego korespondenta). Jakkolwiek przed 25 sierpniem, dniem regulacji rachunków jarmarcznych, nie można przesądzać, czy przebieg jarmarku tegorocznego był pomyślnym, liczne jednak wskazówki zdają się świadczyć przeciwnie. Większość towarów sprzedano po cenach niższych od deklarowanych początkowo, znaczna zaś ilość wprost nie doszła na jarmark z powodu niskiego stanu wody na Wóldzie. Niżej Nowgoród jest miejscem, gdzie odbywa się wymiana towarów między wschodnią i zachodnią połową państwa rosyjskiego; otóż faktem jest, że przebieg transakcyj jarmarcznych szczególnie był niepomyślnym dla towarów wschodu. Towary perskie w bardzo małej tylko ilości były dostawione, zbyt futer był nader ograniczonym, nawet sobole spadły w cenę; wyjątek stanowiły karakule, chętnie nabywane przez kupców zachodnich. Sól permska również nie znajduje nabywców, podczas gdy południowa niemal w całości została zakupiona po 28—30 rubli za parę «półkuli» (kul = czetwert). Podobno przedsiębiorcy rosyjscy zamierzają zająć dla swojej soli rynki nadwiślańskie, gdzie dotychczas sól zagraniczna przemaga, i w tym celu czynią starania u rządu o podniesienie opłat celnych. Z towarów zachodnich szczególnie ożywienie panuje w handlu spirytusem; firmy Koszelewa, Protopopowa i inne przemagają. Sprzedaż wyrobów bawełnianych i tkanin zawiadła pierwotnie oczekiwania; główną przyczyną tego jest nieumiejętne postępowanie kupców-fabrykantów moskiewskich, którzy niezbyt starają się o zadośćuczynienie wymaganom swych nabywców wschodnich, a narzucają im towar, wedle wzorów wielkorosyjskich wyrobiony. Barchany łódzkie podobno były chętnie nabywane, bliższych jednak szczegółów o tem nie można było dowiedzieć. Wogóle, wszelka statystyka obrotów jarmarcznych jest nader utrudniona, giełdy jarmarcz-

nej niema, a miejka jest zbyt ciasną; większość transakcyj dokonywa się w «traktirach», żadnej więc kontroli poddana być nie może. Al. Z.

TYDZIEŃ GIEŁDOWY.

Sytuacja na giełdach europejskich nie zmieniła się i spekulacja ożywić się nie może. Londyn korzysta z każdej sposobności, aby obniżyć walory kontynentalne, a zatarg niemiecko-hispański i wysyskane oddawna pogłoski o cholercie, dostarczyły mu na ten raz powodów do nowej zniżki. W Berlinie spekulacja nie mogła się oprócz deprymującym wpływem londyńskim, podtrzymywanym zgodnie z Austrią, gdzie wpływ niepomyślnych obrad wiecu rolniczego, do ogólnej się «baissy» przyczynił. Skutkiem tego wszystkie waluty nasza straciła około 1/2%. Na tutejszej giełdzie dominującym jest fakt stałego wzrostu cen na listy zastawne banków ziemskich, wobec bliższego otwarcia operacyj banku szlacheckiego; jest to objaw naturalny. Rynek wekslowy odznaczał się zupełnym brakiem ożywienia: papier eksportowy na Londyn notowano po 23 1/2%, Berlin 20 3/4%, Paryż 25 1/2 i Amsterdam 12 1/2%, więcej jednak wedle cen nominalnych, niż transakcyj rzeczywistych. Papiery państwowe utrzymały się wedle cen dawniejszych. Notowania ważniejszych papierów były następujące:

Papiery państwowe:		Rs.
Pożyczki premjowe I emisji	II	220 212
Renta złota		174 1/2
Pożyczki wschodnie I emisji	II	97 1/4 97 1/2
	III	92 1/2
Konsule kolejowe		147
Listy zastawne banku włościańskiego		102
Kupony celne		8.28
Bilety bankowe		99 1/2—98
Papiery prywatne:		Rs.
Obligacje miasta Petersburga		87 1/2
Listy zast. banku wileńsk. ziemskiego		96 1/2
» » kijowskiego		97 1/2
Akcyje banków: Dyskont. w Petersb.		570
» » Ruskiego		317
» » Ziemsk. w Wilnie		400
» » Handl. w Warszawie		325
Akcyje kolejowe: Połudn.-zachodnie		99 1/2
» » Nadwiślańskie		103
» » Iwangrodzkie		175
» » Terespolrkie		149 1/2

Na rynku pieniężnym dawał się uczuć brak gotówki, jak zwykle w czasach regulacji końcomiesięcznej. Wogóle notowano:

Wartość:	à vue	Na 3 miesiące.
Funta sterl.	10 rs. 07	= 10 rs. 02
Marki	— » 50	= — » 49
Franka	— » 40	= — » 39
Guldena	— » 81	= — » —
Półimperyała	8 » 29	= — » —
Rubla srebrn.	1 » 32	= — » —
Rubla kredytowego w walucie metaliczn. = 62 k.		

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

Na międzynarodowym zjeździe kupców zbożowych w Wiedniu, ostatecznie wyjaśniły się rezultaty zbiorów w 1885 r. W Ameryce i Rosji nieurodzaj stanowczy, natomiast w Austrii i Indjach Wschodnich zbiór przewyższył lata poprzedzające. W krajach importu zbożowego wogóle urodzaj średni, z wyjątkiem Włoch. Przyczyną niskich cen zjazd widzi w ogromnych zapasach zeszłorocznych w Indjach i Ameryce. Cyfry szczegółowe podamy w następnym numerze. Na rynkach krajowych przemaga usposobienie niskowe, zwłaszcza w Odesie, która szczególnie traci na współzawodnictwie indyjskiem. Dowozy do portów bałtyckich również zmniejszyły się wskutek deszczów, utrudniających dostawę do kolei. Owies znowu zyskał w cenie i znajduje chętnych nabywców. Ceny były następujące w kop. kredytowych za pud:

RYNEK.	Pszennica.	Żyto.	Owies.
New-York	109	—	—
Londyn	124	—	—
Berlin	126	113	—
Paryż	137	98	124
Genewa	142	—	120
Królewiec	106	83	102 (kraj.)
Gdańsk	105	84	74
Libawa	110	85	88—84
Ryga	—	84	86
Warszawa	110—99	79—70	106—88
Odesa	105—95	72	75
Petersburg	105—85	85	86
Jelec	105	88	88
Orel	120	63	64

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Przemysł i Handel.

+ O nowy traktat handlowy Rosyi z Hiszpanją toczą się obecnie, jak donoszą «Birr. Wied.», ożywione układy pomiędzy ministerstwem spraw wewnętrznych i rządem hiszpańskim — ponieważ termin starego, zawartego w 1876 r., kończy się wkrótce.

+ Wartość przywozu rosyjskiego do Anglii, jak donosi «Wiest. Fin.», wynosi 5,5 mil. funt. sterl. w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy r. b., zatem o 1,8 mil. więcej niż w roku zeszłym; wartość natomiast przywozu angielskiego do Rosyi zmniejszyła się o 705 t. funtów.

+ Produkcya cukru w Europie wedle statystyki Sachsa, wynosiła w r. 1883—84 142,635,040 pudów cukru. Pierwsze miejsce zajmują Niemcy 60 milionów, drugie Francya i Austrya po 27 mil. trzecie Rosya 18,724,581 pud.

+ Konsumcya cukru wynosiła w roku 1884 170,647,500 pud., z tego na Anglię przypada około 1/3. Na głowę przypada w Anglii 77 funtów, we Francyi 28, w Niemczech 19, Austrii 15, Rosyi 9.

+ Pierwszą partycję rafinady rosyjskiej zagranicę wysłał odeski dom handlowy Rafałowicza, w ilości 24 tys. pud. do Włoch.

+ Dozwolono dowozu świń z Królestwa polskiego i z Rosyi do Niemiec. Regencye: poznańska, bydgoska, królewiecka, gabińska, kwidzyńska i opolska otrzymały rozporządzenie ministerjalne, pozwalające na przewóz świń przez granicę, i to od 1 września do końca października. Zastrzeżono w tem rozporządzeniu, że skoroby w Królestwie polskiem lub w Rosyi miały powstać choroby zaraźliwe na bydło, wtedy granicę zaraz znów będzie zamkniętą.

+ Przemysł naftowy rosyjski zdaje się przebywać już najgorsze czasy przesilenia i zaczyna się pomyślnie rozwijać. Dowodzi tego sprawozdanie towarzystwa naftowego w Baku, które zamiast stałych dawniej deficytów, wydało akcyonariuszom swoim 106 tys. rs. dywidendy. Znany przemysłowiec p. Nobel wydzierżawił od rządu perskiego kopalnię siarki w okolicach góry Sawolan. Dnia 4 b. m. w Baku ukazał się pierwszy transport rudy około 300 pud. Podobno wogóle wydobyto 70 tys. pud.; zdaniem specjalistów, kopalnie rzeczzone odznaczają się obfitością i dobrym gatunkiem rudy, zawierającej 75% czystej siarki.

Komunikacje.

□ «Nowoje Wremia» donosi, że w roku przyszłym wybudowaną zostanie nowa linja drogi żelaznej, która połączy kolej rostowo-władykaukaską z zakaspijską.

□ «Praw. Wiest.» pisze: «Po chybotliwych próbach wybudowania kolei żelaznej z Teheranu do Pesztu, rząd perski przekonał się, że konieczną jest rzeczą urządzić drogę kołową od Pesztu do Kazwina, dla połączenia z istniejącą już szosą regularną od Kazwina do Teheranu. Pożyteczność tego przedsięwzięcia szczególnie stała się oczywistą od chwili otwarcia drogi bakińskiej, droga ta bowiem jest najkrótszą z Persyi do Europy, i zbudowanie jej ułatwi stosunki z Europą i uczyni je tańszymi. Według ostatnich wiadomości, szlach pocięli urzędzenie tej drogi ministrowi skarbu Eminowi-Sułtanowi. Roboty będą dokonywane pod dozorem inżyniera austriackiego Gasteigera, z którym wznawiono kontrakt na dalsze trzy lata, pomimo intryg i oporu niektórych osób, które nie życzyły sobie, aby p. Gasteiger pozostał na służbie perskiej».

□ Dla przekopania kanału między Wołgą i Donem, zawianem zostało towarzystwo kapitalistów rostowskich i parzyckich. Kierownikiem robót będzie inżynier francuzki Leon Dru, który obecnie bawi w Carycynie nad Wołgą; towarzyszy mu inżynier Powstański.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI:

Na pogorzalców w Grodnie: Polacy z Jarosławia rs. 16, Józef i Antonina Ochocey rs. 4, W. M. z Nowogrodzkiego rs. 3, K. Doboszyński rs. 2 k. 50 i J. Wojciechowski rs. 1. — Razem z poprzedniemi rs. 3,670 k. 37.

Na pogorzalców Siebieża: W. M. z Nowogrodzkiego rs. 1. — Razem z poprzedniemi rs. 4 k. 50.

Na rodzinę murarza Jana Czerniatowskiego w Grodnie: J. N. B. rs. 5 i W. Kleczkowski rs. 2. — Razem z poprzedniemi rs. 274 k. 71.

DONIESIENIA.

STUDENT matematyk 1-go kursu, z Królestwa, kształcący się o swych siłach od kl. 5 gimn. klasyc. i mający wielkie doświadczenie korepetytora, poszukuje lekcji i mieszkania za korepetycję. Adr.: Korsak, Fontanka, № 102, m. № 204. (331)

DR. E. BRÜHL ordynuje od 8 (20) września b. r. do 1 maja r. p. w Meranie, Villa Livonia. (696-6-1)

ZYGMUNT POZNAŃSKI

adw. przys. osiadł w Humanju (gub. kijowska).
Przyjm. sprawy do wszyst. instancji sądow. (648-10-5)

DZIAŁ LITERACKI.

Józef Jerzy Strossmayer.

W dniu 8 września r. b., w święto Narodzenia Matki Bożkiej, które chorwaci nazywają popularnie «Mala Gospa» obchodzone w Dyakowie jubileusz znakomitego patrioty chorwackiego, wielkiego mecenasa nauki i sztuki narodowej, męża głośnego po świecie ze swych zasług względem ziemi ojczystej, Józefa Jerzego Strossmayera, biskupa boseno-dyakovskiego i sriemskiego. Sądźmy, że nie od rzeczy będzie podać pewne dane o tym mężu, który i dla nas jest postacią godną wszelkiej czci i uznania.

Józef Jerzy Strossmayer urodził się 15 lutego 1815 roku, a zatem w obecnym roku skończył lat siedemdziesiąt. Można by nie wierzyć ani dacie, ani obliczeniu, patrząc na jego postać, bynajmniej nie przygarbioną latami, oblicze niemal młodzieńcze, słuchając jego czarującej a żywej rozmowy, jego poglądów i idei, nacechowanych świeżością ducha i młodocianym zapałem. Rodzinnym miastem Strossmayera jest Osiek, gdzie mieszka wiele rodzin z nazwiskami niemieckimi, ale gorliwych chorwatów, walczących raźnie z przybyszami szwabami i żydami, którzy stronę szwabów trzymają. Rodzina Strossmayerów snadź także była niemieckiego pochodzenia, ale schorwaczyła się całkowicie; rodzice jego byli dobrymi chorwatami i w tym duchu wychowali syna. Byli to ludzie ubodzy, ojciec zajmował się doróbkarstwem. Nie poskąpił wszelako zasobów skromnych swoich, aby dać staranne wychowanie synowi, który, po ukończeniu nauk, obrał sobie stan duchowny. Zamiłowany w naukach, pragnął poświęcić się profesurze i marzył o zajęciu odpowiedniego stanowiska w seminarium w Dyakowie.

Tymczasem zaszły wypadki polityczne r. 1848, co stanowczo wpłynęło na zawód młodego kapłana i ten najniespodzianie wyniesiony został na szczytne stanowisko, które dotychczas na chwałę i pożytek narodu swego zajmuje. Naówczas madjarzy, usiłujący choć Sławonję oderwać od związku z oporną Chorwacją, zagrozili Sławonji, a z nią i biskupstwu w Dyakowie. Owocowny biskup, Józef Kukowicz, będąc już zlamany wiekiem, nie czuł się na siłach stanąć czoło zagrożającemu wypadkom, opuścił więc Dyakowo, a zarząd dyecezyi oddał w ręce młodego kapłana Strossmayera, który naówczas liczył dopiero 33 lat wieku swego. Kukowicz na stanowisko swoje już nie powrócił i na stolicy biskupiej pozostał na dobre jego zastępca.

Objawszy dyecezyę bardzo ważną, a nader bogato uposażoną, młody dostojnik przede wszystkim przejął się ważnością obowiązków swoich względem społeczeństwa swego, które naówczas, w nagrodę za usługi na polu bojowym, poddane zostało próbom germanizacji i wystawione na pastwę bezczelnym biurokratom, rekrutowanym z wyrzutków różnych krajów austriackich. W epoce, kiedy rządili beamterzy bachowscy, postrojeni przezeń w huzarskie czamarki, niby na szyderstwo, Strossmayer, zamknięty w ciasnym kole, całe staranie swoje obrócił na podniesienie dyecezyi swojej i na wychowanie nowego pokolenia dzieci ojczyzny. Pod jego kierunkiem w seminarium w Dyakowie zapanował ów duch obywatelski, który ożywia duchowieństwo sławońskie.

Stanowisko duchowieństwa w kraju owym jest tem ważniejsze, że jest ono niemal jedynym przedstawicielem inteligencji i wodzem narodu, gdyż tam, albo, jak w byłym Pograniczu wojskowym, szlachty niema wcale, albo też, jak w Sławonji, dobra są w rękach magnatów, duchem obcych sprawie narodowej. W duchowieństwie dyecezyi dyakovskiej znajdujemy odbicie uczuć patriotycz-

nych jej pasterza—jest ono zarówno sługami ołtarza, jak i sługami sprawy ojczystej, może nawet więcej obywatelami, niż teologami.

Jako tytularny biskup bośniacki, Strossmayer wielką oddał przysługę tamecznemu duchowieństwu przez otwarcie seminarium dla kleryków z zakonu franciszkańskiego w Bośni i Hercegowinie. Zakon ten, jedynie tolerowany pod rządem tureckim, zabezpieczony firmanami sultańskimi, miał w ręku wszystkie parafie katolickie we wspomnianych wyżej krajach: stanowił tamże jedyną żywość cywilizacyjną. Dotąd jednak klerycy bośniaccy musieli szukać nauki po klasztorach węgierskich, gdzie wiele ucierpiało ich uczucie patriotyczne; Strossmayer więc na prośbę ks. Marcina Nedicza, jednego z najdzielniejszych księży bośniackich, otworzył seminarium swoje i dla kleryków z po za Sawy i Uny. Tutaj kształcili się w duchu narodowym, Ignąc sercem do ruchu chorwackiego, aż wreszcie to nie podobało się szowinistycznemu rządowi Kolomana Tiszy i r. 1880 seminarium bośniackie przeniesiono do Ostrygomii, aby usunąć je z pod demoralizującego, w mniemaniu madjarów, wpływu Strossmayera. W Ostrygomii młodzi bośniacy nie wytrzymali i puciekali do domów; rząd węgierski musiał zrobić ustępstwo i przenieść seminarium do Peczucho (Fünfkirchen), bliżej leżącego Bośni i mającego w sobie dość znaczny żywioł sławoński.

Strossmayer bardzo wcześniej, jako biskup, wystąpił w charakterze mecenasa oświaty i sztuki, dając stypendya zdolnym młodzieńcom, z których niejedyn stał się potem ozdobą kraju. Głęboko przejęty myślą, że Chorwacya ma wielką misję cywilizacyjną na południu sławońskim, że powinna być mostem, łączącym kultury zachodu i wschodu, dążył i dąży niezmordowanie do wzmocnienia sił intelektualnych narodu i do rozwinięcia w nim pierwiastków cywilizacyjnych, a tym sposobem przygotowania do odegrania przyszłej świetnej roli. Już za czasów buchowskich marzył on o akademii, uniwersytecie, zakładach publicznych, o wszystkim, co mogło podnieść naród chorwacki, zdolny od przyrody, bogaty duchowo, sympatyczny z obyczaju i charakteru, ale zawsze po macoszemu przez władców swych traktowany i zaniedbywany. Idee mecenasa chorwackiego długo jednak nie mogły doczekać się spełnienia — czasy nie sprzyjały temu wcale.

Nareszcie po bolesnych dla mocarstwa rakuzkiego doświadczeniach wojennych, nadeszła epoka rozbratu z dawnym centralistyczno-biurokratycznym systemem i patent październikowy r. 1860 powołał narody, podległe berliu apostołskiemu monarchy, do nowego konstytucyjnego żywota. I Strossmayer podążył na pole działalności politycznej. Wybrany do sejmiku r. 1861, stanął na czele umiarkowanej partii narodowej, która w wyborze pomiędzy Wiedniem i Pesztem, skłaniała się więcej ku Wiedniowi, lubo nie uznawała szmerlingowskiego patentu lutowego. Na sejmie tym, rozpuszczonym niezadługo, pozyskano pamiętny artykuł 42, w zasadzie zapewniający trójjedynemu królestwu równouprawnienie z królestwem węgierskiem. Na drugim sejmie r. 1865 Strossmayer stał na czele partii liberalnej, która zgadzała się na unję z Węgrami, ale na zasadzie równouprawnienia, jako *pars connexa*. Niezadługo porażka pod Sadową i wyrzucenie Austrii ze Związku niemieckiego przyniosło ludom rakuzkim nowy system dualizmu, który wymagał, aby węgry zawarli dobrowolną z chorwatami ugodę. Ugoda ta r. 1867 przyszła do skutku i początkowo miała wszelkie pozory traktatu, korzystnego dla chorwatów.

Ugoda z Węgrami, która dla Chorwacyi miała być podstawą do swobodnego samodzielnego rozwoju, wyszła z czasem na źródło udręczeń dla narodu i okazała się krokiem chybionym i płodnym w smutne następstwa. Madjarzy szybko urosli w potęgę i potęgi tej nadużywać poczęli, a w samej Chorwacyi wytworzyła się klika ludzi, co dała się użyć za posłuszne narzędzie i sformowała partję rządową, tak zwaną — chyba przez

szyderstwo—narodową, która pozwoliła Tiszy rządzić Chorwacyą według swoich szowinistycznych planów. Strossmayer, oceniając całą fatalność położenia, ze zboliałem sercem usunął się z widowni politycznej. Za to tem gorliwiej oddał się przeprowadzeniu swoich cywilizacyjnych planów.

W r. 1867 udało mu się założyć akademię południowo-sławońską w Zagrzebiu, której fundament położył książęcym darem pieniężnym. Nie szczędząc ofiar dla tej ważnej instytucji, przeznaczył mecenas, obrany słusnie prezesem honorowym, czyli protektorem, swoim kosztem budował dla niej piękny pałac w Zagrzebiu na placu Zrińskiego, gmach, będący ozdobą miasta.

I uniwersytet zagrzebski, uchwalony przez sejm i zatwierdzony reskryptem cesarskim, nie prędko przyszedłby był do skutku, gdyby nie wspaniałomyślny dar biskupa dyakovskiego, ułatwiający wprowadzenie w życie tej ważnej instytucji, która od 1865 r. garnie do siebie młodzież, pragnącą nauki, młodzież, co dawniej musiała szukać wiedzy w Wiedniu, Gracu i Peszcie.

Gorący miłośnik sztuk pięknych, Strossmayer, zbudował własnym kosztem wspaniałą i uroczą katedrę w Dyakowie, do ozdobienia której powołał znakomitych mistrzów nowoczesnego malarstwa religijnego: Seitzów, rzeźbiarza Doneganiego innych. Sama katedra owa dałaby prawo do powiedzenia, że przewielebny mecenas chorwacki *exegit monumentum aere perennius*.

Zamiłowany w arcydziełach sztuki, biskup dyakowski starannie skupował obrazy i rzeźby i miał u siebie piękną galerję, którą podarował narodowi i umieścił w nowym gmachu akademii. Zjechawszy do Zagrzebia na uroczyste otwarcie owego gmachu, został przyjęty przez miejscową ludność z niesłychanym zapałem, a nawet młodzież, przyklaskująca politycznej działalności Starcewiczów, witała w założyciela akademii przewodnika narodu na drodze kultury.

Wiadomo powszechnie, jakie imię pozyskał sobie w świecie Strossmayer, kiedy wystąpił na szerszej widowni, jako mówca na soborze w Rzymie, lub jako wódz deputacji sławońskiej do papieża na uroczystość Cyryla i Metodego.

Jako człowiek prywatny, Strossmayer odznacza się nader miłym, uprzejmym charakterem. Idealny pogląd jego na świat, na przyszłość swego narodu i plemienia, gorąca wiara w swoje ideały, wdzięk rozmowy, czarująco oddziaływały na każdego, co się zbliża do jego osoby.

Piszący te słowa nigdy nie zapomni tych chwil, które spędził u wód w Rogatcu, w południowej Szttyrii i w jego gościnnym domu, ciesząc się jego miłym towarzystwem. W Rogatcu (Rohitsch), gdzie bywa niemal co lato, wszyscy, nawet obcy, ze czcią oglądają na znakomitego męża, a lud miejscowy sławoński Ignie do niego z miłością niemal synowską. Zawsze mile łagodny, uprzejmy dla każdego, szczególnie serdecznie przyjmuje gości z naszego narodu, u którego imię Strossmayera, jak wiadomo, cieszy się ogólną sympatią i uznaniem.

Dzień 8 września, na który naznaczono obchód jego 70-letniej rocznicy urodzenia, da poznać wielkiemu mężowi chorwackiemu, jak wielce przyrósł do serca swego narodu i plemienia i jak należycie niezapomniane zasługi jego ocenione zostały. Na obchód ten jeden z naszych pisarzy posłał był wiersz, z którego przytaczamy ustęp następujący:

Nie siedłem czołem bię władcy i panu,
Giąć kark przed ludźmi przemożnego stanu,
Ni słów pochlebnych nie puszczałem strugą,
Ale wdy głowę chyłę przed zasługą,
Przed pracą ducha i przed dziełem takim,
Co mile Boga pod ojesystym znakiem,
Przed pożytecznych lat długim szeregiem,
Co nie plynęły bezrozumnym biegiem.
Leć, pieśni moja, ptakiem w kraj daleki,
Przez Tatrów szczyty, za góry, za rzeki,
Od Częstochowy bram, starego grodu,
Nieś hołd synowi bratniego narodu.
Leć po nad Sawę, na tę śliczną ziemię,
Tam, gdzie chorwatów siedło dzielne plemię,
Kość z kości naszej i krew ze krwi naszej,
Co wyszło niegdys z mej krainy laszej.
Tam pozdrów męża, co jak filar stoi,
Filar narodu i ojesysty swojej,

Co rzucił hasło w szczególną godzinę:
«Wszystko za wiarę i za domowinę»^{*)}.

Bronisław Grabowski.

PRZYCZYNEK DZIEJOWY

do sprawy polityki posłów poznańskich.

(Dalszy ciąg).

Napomknęliśmy, że w zasadniczej swej połowie losy księstwa warszawskiego i w ogólności ziem polskich, rozstrzygnięte zostały na kongresie wiedeńskim w instrukcyach ambasadorów wielkich mocarstw. Gdyby poufne owe zlecenie dworów można było już wówczas, na razie, z sobą porównać i zestawzić, byłoby się przez to niewątpliwie uniknęło sporej części zachodów i rozpraw nujących. Ale zdaje się, że sprawy ludzkie równie powoli muszą dojrzewać w głowach, jak jestestwa w przyrodzie. Ogólna wypadkowa całej pracy, czyli tak zwany czyn, jest zawsze kompromisem nieskończonej ilości drobnych czynników, które się z sobą kłócą, walczą, ścierają, aż dopóki to, co w ich podstawie i układzie było trwałe, niespożyte, nie wyłoni się następnie w postaci ostatecznie określonej, wszechstronnie wyrównanej i zgodnej. Życie jest ciąglem wzajemnem «przystosowywaniem się sprzeczności», z których, w rezultacie, pozostają najczęściej same tylko ogonki. O ogonkach tych, czyli o faktach, niema też właściwie nic do powiedzenia: były, bo były, są, bo są. Co innego o samym procesie: niema nic nad takowy rozwlekleszy. Zmarły historyograf rosyjski, S. Solowjew, autor dzieła p. t. «*Imperator Aleksandr pierwszy*» (Petersb., 1877), bardzo też słusznie uczynił, że w pracy swojej zajął się przeważnie nie tem, co z retorty kongresowej wyszło, lecz tem, co do niej kładziono. I z tego to źródła czerpiemy parę poniższych szczegółów.

Oto jest najpierw w streszczeniu instrukcyi posła francuzkiego Talleyranda. Pierwsze miejsce należy się jej tu przez to, że desiderata jej spełniły się niemal dosłownie. «Przywrócenie państwa polskiego (powiadała ona), stałoby się dobrodziejstwem niemałym jedynie pod trzema warunkami: 1) gdyby państwo to mogło być niezawisłe; 2) gdyby otrzymało organizację zasadniczą silną i 3) gdyby powołanie go do życia, nie wymagało żadnych wynagrodzeń dla Austrii i Prus za stracone przez te mocarstwa prowincje polskie. Owóż, żaden z powyższych punktów nie jest wykonalnym... Odbudować zaś Polskę w tych widokach, aby ją całą oddać zaraz Rosji i ludność ostatniej powiększyć w Europie do 44 milionów, rozszerzywszy jej granice do Odry, znaczyłoby to stworzyć siłę tak wielką — a niebezpieczeństwo tak blizkie, że, jakkolwiek należy przedewszystkiem szukać pokoju, to przecież, w razie przesadzonych pod tym względem wymagań, nie trzeba się ani na chwilę wahać z wypowiedzeniem wojny. Płonemni są całkiem nadzieje tych, którzy utrzymują, że Polska zcalona odszczepi się później od Rosji; naprzód niewiadomo jeszcze, czy sama tego zechce, powtóre, gdyby nawet zechciała, kto wie, czy uczynić to będzie mogła; nareszcie, przypuszczając nawet, że polacy tak właśnie postąpić zechcą i będą mogli, nie ulega wątpliwości, że, wybiwszy się na wolność, znów popadną w anarchję... Później się niegdyś nierządu Polska mogła była jedynie za pomocą rządu silnego, że zaś nie było w niej pierwiastków po temu, rząd więc silny zawitał do niej z zewnątrz: w formie podboju. Podbój wyszedł na dobre polakom: świadczy o tem postęp, jaki uczyniły te części Rzeczypospolitej, które się dostały pod panowanie narodów ucywilizowanych. Najlepiej jeszcze byłoby przywrócić Polsce granice trzeciego (sic) rozbioru. W takim razie ani Prusy, ani Austria nie byłyby pokrzywdzone. Nadto, co do samych polaków, podział wcale nie jest jeszcze dla

nich zagładą. Nie tworząc odrębnego ciała politycznego, zawsze stanowią oni będą osobny naród. Nie będą mieli ojczyzny wspólnej, to prawda — lecz zostanie im... język wspólny, to jest związek najtrwalszy i najmilszy. Zresztą, pod cudzą opieką prędzej oni dojdą do tej dojrzałości, na którą się zdobyć nie mogli w ciągu dziesięciu wieków swej historii. Słowem, Francja nie może się zgodzić: 1) na oddanie cesarzowi rosyjskiemu całej Polski; 2) na oddanie Prusom całej Saksonji». Tyle Talleyrand.

Opinji Metternicha i Austrii przytaczać tu nie trzeba: powtarzając z pewnemi tylko wariantami stylu pierwotne swe hasło: «dać, to już dać po Dniepr i Dźwinę, lub nie zgola», Austria była najzupełniej przeświadczoną i pewną, że tym sposobem najprędzej osiągnie dla siebie drugą alternatywę... w sprawie zwrócenia Galicyi. Co do pełnomocnika pruskiego, Hardenberga, ten noty nie miał, zdaje się, żadnej, a sam milczał najczęściej; ilekroć zaś się odezwał, sens jego przemówień był taki: «Saksonję, po zleż czy po dobrej woli, nie dziś to jutro, zabierzemy, a co do księstwa warszawskiego z Toruniem i Bydgoszczą, to może go sobie Rosya zabrać, w zamian za Saksonję, z tytułem czy bez tytułu króla polskiego — lepsze to drugie, niż pierwsze...» Ale za to Anglja, u której tytuł od wieków chodził w parze z rzeczywistością i do rzeczywistości obowiązywał, najżywiej właśnie opierała się połączeniu w osobie cesarza rosyjskich królewskiej godności i monarchów polskich. Castlereagh wypracowywał na ten temat jeden po drugim memoriały wielce wymowne. Otrzymałszy u cesarza Aleksandra posłuchanie prywatne, «które na niczem się skończyło» (Solowjew), ambasador angielski udał się do niego w d. 12 paźdź. z przedstawieniem na piśmie. «Jest droga — powiadał — na której całkowicie pogodzić możesz. Naj. Panie, wspaniałomyślnie swe zamiary względem poddanych polskich z tem, czego od waszej ces. mości żądają sprzymierzeńcy i Europa cała. Nie żądają bynajmniej mocarstwa, ażeby polacy poniżeni zostali, lub żeby ich pozbawiono systemu rządzenia zgodnego z ich wymaganiami, łaskawego, łagodnego, usmierzającego; nie żądają też, abyś w. ces. mość przyjął na siebie zobowiązania, mogące w czemkolwiek kępować najwyższe prerogatywy władców Rosyi w prowincjach ściśle rosyjskich. Sprzymierzeńcy pragnęliby jedynie takich postępów ulepszeń w krajach polskich (na przykład, gdybyś w. c. mość nie zdecydował się na zupełne odbudowanie), któreby bez żadnego rozgłosu zapewniły szczęście polskim poddanym w. c. mości, unikając szumnego tytułu króla, który tylko rozszerzy niepokój w Rosyi i w sąsiednich krajach, dogodzi wyłącznie dumie kilku znakomitych rodzin polskich i w gruncie rzeczy mniej da swobody i pomyślności, niżli umiarkowana i skromna reforma administracyjnych porządków w kraju... Jeśli już chodzi o to, ażeby Polska istniała, to czemużby istnienie jej oprzeć się nie miało na zasadach ogólnych, szerszych, liberalnych, którymby z zapalem przyklasnęła cała Europa? Po co koniecznie robić z tego kraju straszne narzędzie wojenne w rękach jednego mocarstwa?... Anglja, Francja, Hiszpanja i prawdopodobnie inne państwa, tak samo się na sprawę tę zapatrują...»

List i memorandum Castlereagha wywarły wrażenie nieszczególne. Cesarz Aleksander własnoręcznie odpowiedział pełnomocnikowi angielskiemu, że w kwestyi zasad, świat niejednokrotnie mógł się już przekonać, od czasu, jak wojska rosyjskie przekroczyły Wisłę i później Sekwanę, czy taka pobudka, jak chęć zdobycia jednego lub dwu nowych milionów ludności postronnej, zdolna jest natchnąć Aleksandra I... «Czystość moich zamiarów (pisał cesarz) jest moją siłą. Jeśli obstać przy porządku rzeczy, którybym pragnął zaprowadzić w Polsce, pochodzi to z przeświadczenia, że tego wymaga dobro powszechne. Taka polityka moralna, jakakolwiekby jej barwę przypisał, mylordzie, znajdzie być może zwolenników u ludów, dla których drogie to wszystko, co bezinte-

resowne i w dobrej wierze poczęte». Przy liście cesarza otrzymał Castlereagh szczegółową także odpowiedź na swoje memorandum; skreślił ją był ks. Czartoryski, co z kolei dało pochop pełnomocnikowi angielskiemu do repliki ostrzejszej i zjadliwszej nieco być może, niżby to wypadło ze zwyczajów przyjętych między dyplomatami *ex officio*. Pomylił się jednak Castlereagh, jeśli w punktach tak delikatnych liczył na pobłażliwość cesarza Aleksandra; druga bowiem odpowiedź rosyjska, jakkolwiek pisana tym razem już nie przez Czartoryskiego, o wiele jeszcze twardszą i chłodniejszą była od pierwszej. Oprócz tego: w osobistym liście, dołączonym do wywodu, cesarz w paru zwiezłych słowach prosił mylorda, by korespondencyę poufną na tem już i zakończył, a w kwestyach urzędowych, aby drogi ścisłe formalnej się trzymał. Było to bardzo charakterystyczne i świadczyło o stopniu naprężenia stosunków. Metternich osądził, że pora i jemu teraz wystąpić ze swoim słówkiem. Dla uniknięcia jednak drażliwości bezpośredniego z Rosyą zetknięcia się, wystosował on w dniu 2 listopada (w dzień zaduszny) niewielki liścik na imię pełnomocnika pruskiego Hardenberga, z którym, oczywiście, porozumiał się wprzód poufnie co do dalszego przebiegu i możliwych następstw tej swojej interwencji w zatarg, zaangażowany już na dobre pomiędzy Anglja i Rosyą. Jest to dokument najdonioślejszy w procesie kongresowym; powtarzamy go w całości wedle tekstu historyografa Aleksandra I. Solowjewa:

«Gabinetowi pruskiemu nie jest tajemnicą — pisał Metternich — jak dalece widoki dworu rosyjskiego względem w. księstwa warszawskiego sprzeczne są z traktatami, zawartymi przez państwa sprzymierzone w wojnie przeciwko Francji, i do jakiego stopnia wpływają one ujemnie na zgodne rozwiązanie zagadnień, dotyczących interesów mocarstw, obradujących na obecnym kongresie. Jego ces.-kr. ap. mość, pan mój najmilszy, poczytałby sobie za uchybienie względem obowiązków czuwania nad szczęściem i spokojem własnych poddanych, gdyby najkategoryczniej nie nastawał na ścisłe wypełnienie zawartych poprzednio umów, gwarantujących Austrii i Prusom granice wojenne, niezbędne dla bezpieczeństwa i pokoju obudwu państw. I dla tego to jego ces.-kr. ap. mość, cesarz austriacki, udaje się obecnie do jego kr. mości, króla pruskiego, z prośbą o przypomnienie Najjaśniejszemu cesarzowi Wszechrosyi punktów ugody, wspólnie obowiązujących trzy wielkie mocarstwa».

Punkta te szczegółowo wyluszczało memorandum, dołączone do listu. Losami w. ks. warszawskiego rozrządzało ono w trzech stopniach — schodzących coraz niżej aż do zera. Powiadało: «1) Austria, działając w duchu zgody i równowagi europejskiej, od samego początku, to jest od r. 1772, niechętnie spoglądała na wszystkie podziały Polski, i dziś gotowa jest zgodzić się na odbudowanie tego królestwa, wolnego od wpływów postronnych, w granicach z przed pierwszego podziału; 2) przekonana atoli, że nie jest podobnem do prawdy, ażeby rząd rosyjski do tego projektu się przychylił, Austria poprzestałaby mogła na odbudowaniu Polski od nikogo niezawisłej, w granicach 1791 roku; 3) gdyby i ta propozycja odrzuconą została przez Naj. cesarza Wszechrosyi, w takim razie Austria zgodzi się na rozszerzenie granic rosyjskich aż do prawego brzegu Wisły; Rosya zatrzyma przy sobie Warszawę z powiatem, Prusy wezmą Toruń, Wisła zaś pozostanie swobodną dla posiadaczy obu wybrzeży; nareszcie 4) daleka zawsze od mieszania się w sprawy wewnętrzne sąsiedniego państwa, Austria pozostawia samemu Naj. cesarzowi rosyjskiemu urządzenie losu poddanych polskich i nadania im takiej formy zarządu, jaką uzna za pożyteczną i odpowiednią (*utile et convenable*); nie będzie się również Austria sprzeciwiała temu, ażeby Naj. cesarz rosyjski nowo swe posiadłości, czy to z osobna, czy łącznie z prowincjami polskimi, poprzednio wcielonymi do Rosyi, nazwał kró-

*) «*See za wiarę i za domowinę*» (Wszystko za wiarę i za ojczyznę), — hasło biskupa Stroesmayera.

lestwem polakiem, północnem lub w s c h o d n i e m; w takim atoli wypadku j. c. kr. ap. mość, cesarz austriacki, zastrzega dla siebie prawo połączenia swych ziem polskich w jedną całość pod nazwą królestwa p o ł u d n i o w e g o, również, jak j. kr. mość, król pruski, mocen będzie własne ziemie polskie mianować królestwem z a c h o d n i e m.

Jan Stekint.

(D. C. N.).

Nowości literackie.

Michał Wołowski. «Cyganiatko». Powieść. Warszawa, 1885.

Sredniowieczna galanteria znikła bez śladu; nikt dziś nie nosi barw królowej swego serca, nikt w jej imieniu koplj nie kruszy; bluźniercy przestali nawet wierzyć, że kobieta jest aniołem! Analizując jak zwykłego człowieka, doszli do smutnej prawdy, że składa się z nerwów, krwi i kości, że mózg ma mniejszy od męskiego, dzięki wiekowemu zaniedbaniu; że chcąc coś umieć, musi uczyć się jak każdy śmiertelnik, a w dodatku liczyć się nie raz z bardzo słabymi fizycznymi siłami! Słowem, rozum, charakter, wolę może wyrobić tylko przez długą i wytrwałą pracę; zaś w szesnastym roku życia jest dzieckiem jeszcze, nieraz ślicznym, zalotnym lub poetycznym, ale nigdy dojrzałą kobietą, zdolną do rozumnej energii, bohaterkich czynów. Jesliby nawet pojawiła się jakaś nowożytna Minerwa, uzbrojona od stóp do głowy najwyższymi zaletaniami umysłu i serca, nieublagana logika warunków społecznych podstawilaby jej tysiące przeszkód, cierpień i trudności, przez które niepodobna przeskakiwać z lekkością cyrkowej hecarki! P. Wołowski nie wierzy w trudności, nie uznaje ludzkiej natury w kobiecie; powiedział sobie, że ta jedna na świecie może być wspaniałą, kiedy zechce! A wzięwszy za dewizę że: «największy zbrodniarz stać się może ideałem cnoty, najnikczemniejszy człowiek podnieść się z błota do szczytów, największy egoista odnaleźć w sobie siłę do poświęceń,—gdy o. nim święta, gdy kochająca kobieta pamięta!» (str. 168), napisał powieść, raczej regestr wielkich czynów, spełnionych przez młodzieńcką dziewczę, cyganiatką zwaną. Mądrość wielką dał jej Bóg odrazu, o nauce bowiem nie wspomina się jakoś; obok tego—siłę czterech drabów przynajmniej, gdyż drobniutka, wątła, podnosi rannego mężczyznę z pobojowiska, wciąga na siodło i uwozi szczęśliwa (str. 70). W nocy wśród gradu kul przebiega przestrzenie nietknięta (czyż nie cud?). Nie umiejąc nic, daje leky i utrzymuje liczną rodzinę; opustoszały, zniszczony ostatecznie majątek, doprowadza do kwitającego stanu wolą swoją przenaświetlając! Tyle z dziedziny dotykanych faktów; w dziedzinie nadprzyrodzonej dzieją się jeszcze większe cuda: waryatowi wraca rozum; kobietę złą, egoistkę, która przez całe życie nie dala dowodu serca lub sumienia, w mgnieniu oka ze złej na dobrą drogę wprowadza (str. 233). Samoluba, szachraja rozgrzewa do czerwonoci, i z tak przygotowanego materiału ulepia idealnego małżonka, brata, obywatela! Do wielkich tych dzieł przysposobiła ją łaska boża chyba? Sierota, w jedenastym roku wzięta na wychowanie, do domu, gdzie nawet opieki troskliwej nie miała; opiekun z dziecinną przed czasem, układał pasyanse; o nauczyciele wiemy tylko, że była stara i zacna; żadnych wpływów, żadnego otoczenia prócz natury—elez ta sama natura z najlepszego nasienia wytwarza dziką jabłoń, gdy wiatr je w pustynię zaniesie? Pomimo to cyganiatko wyrasta na bohaterkę, jedynie, żeby dać powód do napisania powieści, zakończony piękny frazesem: «Gdy takich cyganiatek więcej będzie, raj zakwitnie na ziemi!» Raj—może, ale nie literatura! Żeby ktoś jeden mógł za łby wodzić wszystkich, trzeba mu dać ślamazarne otoczenie; konsekwentny charakter popułyby szyki autora. Otóż, główny bohater, oszkalowany niesłusznie przez autora na początku powieści, że jest zimny, wyrachowany, szyderski, wkrótce okazał się bardzo miłym chłopakiem; rozprawiał tylko o egoizmie, wyśmiewał się z poświęcenia, i raz chciał żyda okpić, ale pod wpływem cyganiatki przedzierzgnął się bardzo prędko w motyla, jasniejącego barwami cnot wszelkich. Drugi Gustaw, przedstawiony jako natrapa serdeczna, idealna, szlachetna, zawiół oczekiwanie czytelnika; pod wpływem złej kobiety zostaje złodziejem, marnotrawcą, szulerem, w końcu życie sobie odbiera, pisząc w przedśmiertnym liście, że najpiękniejsze skłonności zmarnował dla tego tylko, że na swej drodze nie spotkał cyganiatki. Kłamie bezczelnie, znał ją dobrze, gdyż była jego bratową, kochał ją nawet i szanował, a że na żonę wybrał niegodną

Julję, autor objaśnia tem «queles extrêmes se touchent». Czy kobiety powinny być wzięczne p. W. za tę nieograniczoną władzę, którą im przypisuje? Chyba że nie. Wielka władza pociąga za sobą większą jeszcze odpowiedzialność; cóż powiedzą te rozumne, szlachetne, poświęcające się żony i matki, których mężowie i synowie są skończonymi lotrami? Czy nie należałoby nawet w idealnych powieściach liczyć się trochę z naturą i prawdą, nie zaś wszystkie przyczyny ściągać do jednego mianownika? Styl łatwy, płynny jak woda; czasami tylko zdaje się, że autor zasnął przed pięćdziesiąt laty, a przebudziwszy się, powtarza jako nowość rzeczy przegadane od dawna. Zresztą, powiastka nosi cechę pogodnego, miłego opowiadania przy kominku; dla ludzi zmęczonych walką życia, powieść, w której wszystko idzie jak z płatka, musi sprawić miłą niespodziankę, jeśli tacy ludzie czytają kiedy takie powieści. Dziwna rzecz, że autor tak pięknych obrazków, jak «Węgier przyszedł», «Marsz Rakociego», zmarnował czas na pisanie blahołki. Prasa peryodyczna pochłania masę drukowanego papieru; «Cyganiatko» figurowało już na jakichś szpaltach, powinno było zginąć w zapomnieniu; dla czego ukazało się w odbite, to już tajemnica wydawcy. *Ostoja*.

«Finis Poloniae». Dresden, D. Frankel, 1885, in 8-o, str. 9.

Drobiazg ten niemiecki przysłany nam został przez jednego z reemigrantów wrocławskich z oświadczeniem, że dano mu to na wyjeździe, «przy zwrocie z policyi pasportu, najzupełniej legalnego i poświadczonego». Wierzymy najzupełniej. B e z i m i e n n y autor broszurki mógłby być przeciwieście znacznie oszczędzić sobie kosztów wydawnictwa, przez wyrzucenie pierwszych ośmiu stron i wydrukowanie tylko ostatnich kilkunastu wierszy, w których czytamy co następuje: «Poświęcam pracę moją tym, którzy przestali marzyć o odbudowaniu Polski z r. 1772 własnymi siłami. Człowiek bowiem obiektywnie rozważający zdarzenia, widzi jasno, że dla spełnienia najgorętszych pragnień polaków, nie może być innych na dziś sposobów pewnych (zagwarantowanych), oprócz poparcia Niemiec zwyciężczych, których potęgę ugruntował żyjący jeszcze obecnie wielki czarnoksiężnik wieku XIX, ks. Bismark. Polska podnieść się dopiero wtedy, gdy rozdzielone jej prowincje odbudować postanowi cesarz niemiecki i jego pierwszy minister... Polacy dobrze uczynią, gdy na tę drogę wcześniej wstąpią (sic!), póki jeszcze nadprzyrodzone siły żelaznego męża nie osłabły. Ze dzisiaj polacy są tak straszliwie przesławiani, że ich wypędzają z granic państwa pruskiego, to nie nie znaczy... gdyż nieprzyjazne dla polaków uczucia ks. Bismarka nie są bynajmniej uczuciami kanclerza niemieckiego, lecz tylko uczuciami ministra pruskiego! Nieprawdaż, że to pomysł przesłiczny, żywcem jakby wyrwany z ust ś. p. Lelewela, także przypisujące nigdy jednej i tej samej osobie inne zupełnie przymioty królewskie, a inne cesarskie. Jako doradca króla pruskiego, ks. Bismark byłby zaklętym wrogiem polaków, ale za to, jako minister cesarza niemieckiego, ubóstwia on nas, żywot swój gotów jest za nas poświęcić... Istny «czarnoksiężnik», to prawda. Co jednakże więcej pewne, to, że owa lampka cudowna nie tyle zdaje się świecić w czynach kanclerza niemieckiego, ile w głowie autora broszurki. Do wniosku bowiem o miłości ks. Bismarka dla nas, doszedł on drogą nadzwyczajnego syllogizmu, a mianowicie: «Rosya — powiada — przesławia polaków; Austria, choćby chciała, nie ma już sił im pomóc; a zatem... ukochoły ich Niemcy». Pomimo wszakże olbrzymiego zapasu naiwności, pobudzającej do serdecznego śmiechu, trzeba przyznać autorowi broszurki, że uwagi jego o Austrii nie są pozbawione pewnej poważniejszej podstawy. Zna on ją, widocznie, najlepiej. A żeby dać poznać polakom, dlaczego na Austrię liczyć już dziś oni nie mogą, twórca czterokartkowej broszurki powołuje się na znany z r. 1815 projekt restytucji metternichowskiej, powtórzony w lat piętnaście potem na drodze kłopotliwych tajemnych, kiedy kanclerz austriacki proponował rządowi rewolucyjnemu odnowienie Polski (wraz z całą Galicyą) pod dwoma warunkami: 1) że królem w onej będzie jeden z książąt austriackich i 2) że z projektem tym wystąpi Anglja lub Francya. Niestety, utrzymuje autor, że Francya i Anglja znalazły się najkompletniej w tem samym położeniu co i Austria: chętne gotowe one były poprzeć projekt, ale dopiero wtedy, gdyby z nim wystąpić chciała... Szwecya naprzykład lub Turcya. Postępując tedy od Kaifasza do Anasza, znalazła się Polska (wraz z Galicyą, do oczywiście), napowrót w rękach Metternicha. Cóż z tego, powiada autor, «koro Metternich był już wówczas na żołdzie». Miljon rocznie! — dodaje autor okragło i kończy zapewnieniem, że za dni naszych nie wiele pod tym względem postąpiły

sprawy, «pomimo sympatyj polaków do dynastji habsburskiej». Winne zaś temu, najpierw, finans austriackie, ciągle jeszcze nie dopisujące p. Dunajewskiemu, powtóre zaś system federacyjny, do którego Austrię pcha przedewszystkiem dr. Smolka, dzisiejszy marszałek wiedeńskiej izby niższej. Konkluzya świadczy najdowodniej, że broszurę pisał nie emigrant polski; ten ostatni byłby z pewnością dodał: «a więc powieść Smolki, a więc powieść Dunajewskiego!» eli.

KRONIKA Powszechna.

∠ ZOFJA KODREBSKA. W dniu 21 sierpnia r. b. we wsi Wieniatyce, między Uściługiem a Włodzimierzem wołyńskim, zmarła Zofja Kodrebska, sędziwa matrona, licząca 87 lat wieku. Gazety przynoszą następujące szczegóły długiego a pełnego przygód, jej żywota: «Urodzona w Królestwie, młodem jeszcze będąc dziewczęciem, wyjechała zagranicę z pewnym młodym człowiekiem, który popełnił czyn nieuczciwy, przyrzekając ją poślubić, czego jednak nie dopełnił. Porzucona przez kochanka, Zofja przechodziła rozmaite koleje, aż nareszcie rodzina miała ją za umarłą. Tymczasem Kodrebska powraca do kraju, lecz przebrana po mężku i pod nazwiskiem Wańkowicza wstępuje do 8 pułku linowego. Wańkowiec nie wpadł w żadne podejrzenie, a swoim sprytem i niezmierną usłużnością zyskał sobie przychylność kolegów, ówczesny zaś pułkownik Skrzynecki, wziął niebawem młodego chłopca do siebie, jako przyboźnego ordynansa. Wysoki wzrost, dzielna budowa i organ głosu prawie tenorowy, dopomagały Kodrebskiej do ukrycia poci nader skutecznie i nikt się nie domyślał, że kobieta jest w szeregach. Podczas kampanji, odwagą swoją Kodrebska zawstydziła niejednego mężczyznę. Tenże sam Skrzynecki na placu boju obdarzył ją krzyżem *Virtuti militari* i stopniem podoficerskim. W następnej jednak bitwie mniemany Wańkowiec ranny w nogę, był zanieiony do lazaretu i tu tajemnica poci, od sześciu lat starannie ukrywana, wyszła na jaw. Staruska na kilkanaście lat przed śmiercią, z przeszłością swoją wcale się nie tała i wszystkim pokazywała drogę dla siebie pamiętki, to jest: mundur wojskowy i krzyż, otrzymane na placu boju.

∠ STAROŻYTNICTWO. Ostatnimi czasy na południu Rosji kilka kolekcji prywatnych stało się dostępnymi dla ogółu; z tych na szczególną wzmiankę zasługują zbiory hr. Bobryńskiego, w miasteczku Smile (gub. kijowska pow. czerkaski). Ogólna suma okazów, przez hr. Bobryńskiego zebranych, dochodzi do 6,000, z tych większa część należy do okresu kamiennego; najciekawszym okazem jest nóż kamienny, długości czterocalowej, znalezionej na brzegach rzeki Taśminy. W zbiorach hr. Bobryńskiego znajduje się również tak zwany skarb księcia Lubomirskiego, znalezionej w roku zeszłym i składający się z rozmaitych przedmiotów srebrnych z XVII i XVIII wieku.

∠ BIBLIOTEKA «MRÓWKI». W dalszym ciągu «Biblioteki Mrówki» wyszły we Lwowie tomiki 211 do 221, zawierające następujące dzieła: Augusta Wilkońskiego «Ramoty i ramotki» tom II i III; Wojciecha Bogusławskiego «Cud» czyli «Krakowiac i górale»; Piotra Kornela (Cornelle) «Cyd», tragedia w 5 aktach wierszem; tegoż autora «Cynna», czyli «Łaskawość Augusta», tragedia w 5 aktach wierszem; Byrona «Manfred», poemat dramatyczny, przekład F. D. Morawskiego.

> Międzynarodówka nieszkodliwa. Od dnia 19 do 25 b. m. września odbywał się będzie w Antwerpii, pod honorową prezydencją króla belgijskiego, międzynarodowy kongres literatów, z którym w roku bieżącym, całkiem przygodnie, połączą się jeszcze artyści-muzycy. Oprócz galowych przedstawień w teatrze, zwiedzania wystawy, wycieczek morskich i obrad nad sprawami specjalnymi, kongres na ogólnych swych posiedzeniach wysłucha kilku sprawozdań doniosłości szerszej, jak np. o tem, czy może być dziś mowa o języku powszechnym, lub też, czy za właściciela listów (prostych, nie zaś zastawnych), ma być uważany piszący lub odbierający takowe, etc. Nadto, kongres uchwali i rozda nagrody (w medalach i szarfach z rączek flamandek), za rozprawę konkursową o tem, jak się formułowały pojęcia honoru u rozmaitych ludów i w rozmaitych literaturach. Koleje żelazne francuskie, włoskie, szwajcarskie i belgijskie, zniżyły już do połowy ceny biletów na przejazd dla gości kongresowych. Czeka ją teraz tylko na to, jak się spiszą Niemcy, którzy dość kwaśno spojierają na te «międzynarodówki» literackie od czasu ostatniego takiego kongresu w Wiedniu, gdzie prezesostwo honorowe ofiarowane było Kraszewskiemu.

> Selikowicz. Nareszcie wyjaśniła się osobistość byłego drogmans angielskiego Selikowicza, znanego świadka śmierci Oliviera Pains; nie jest on rumuńskim, lecz rosyjskim czy polskim żydem, rodem z Kowna. «Gaulois» podziwia, że Selikowicz wogóle zaszczycono tak baczną uwagą, i podaje następujące szczegóły z jego przeszłości: «Goedschill Selikowicz ma około lat 30 i pochodzi z polskiej rodziny żydowskiej. Gdy w r. 1878 Selikowicz przybył do Paryża, posiadał on szesuple środki utrzymania, jakkolwiek nie napróżno kołatał do kieszy swoich współwyznawców. Studyował on wtedy bezładu arabski, etyopski, perski i inne języki. Zresztą, natenczas nie brano go na seryo, gdyż się zdawało, że on wprost robi hałas, w chęci zwrócenia na siebie uwa-

gi. W tymże czasie ogłasza on pozbawione wartości pisma: „Das Scheol der Hebräer” i „Der Sest der Egypter” i jednocześnie współpracował w religijnych czasopiśmie żydowskich i ultrakatolickich. Pewnego pięknego poranku znikł... „Intransigent” również podaje niejako szczegóły o Selikowiczu i usiłuje go ze wszystkich sił wyznosić. Pomiędzy innymi, czytamy tam, że Selikowicz studiował na uniwersytecie praskim i uzyskał tam stopień doktora filozofii. Dalej donoszą (dzienniki o tym, chwilowo stanowiącym przedmiot obszernej gawęd człowieka, że on piśmiennie wzywał obrony poselstwa rosyjskiego przeciwko jakimś prześladowaniom ze strony Anglii; że jednak od lat już pięciu ławi on zagranicą bez pasportu, więc poselstwo rosyjskie nie odpowiedziało na to wezwanie. Reporterzy paryscy formalnie go nachodzą od chwili, gdy się dowiedzieli o jego adresie. Ostatnia wiadomość, podana przez dzienniki petersburskie, brzmi, że S. osłarował swe usługi rządowi rosyjskiemu.

> **Zatrudnienia królowych i księżniczek.** W „Berliner Tagblatt” znajdujemy artykuł pod tytułem: „Czem się trudnią królowe i księżniczki?” Rzeczony artykuł zapewne zajmie panie, których większość ma, że księżniczki krwi o niczem oprócz zabaw i tualeci nie myślą. Błędne to mniemanie, albowiem księżniczki również pracują i w pracy znajdują zadowolenie. Naprzykład cesarzowa niemiecka i królowa saska zajmują się dobroczynnością i wiele zakładów tego rodzaju zawdzięcza im swe istnienie. Cesarzowa austriacka chętnie jeździ konno i poluje. Zona księcia następcy tronu pruskiego maluje olejnymi farbami i zasługuje na miano „artystki”, a zmarła jej siostra, wielka księżna heska szyla na maszynie i lubiła rękodzielniczo kobiece. Księżniczka Beatrycza jest świetną akwarelistką i zajmuje się rzeźbą. Królowa Wiktoria w młodości przepadała za muzyką i malarstwem, (nadto jak wiadomo, z powodzeniem ima się pióra). Wielka księżna mekleburska pięknie gra na fortepianie, kró-

lowa hiszpańska pracuje nad językami nowożytnymi i plynie mowi po niemiecku, francuzku, włosku i angielsku. Królowa rumuńska znana jest, jako autorka. Królowa belgijska żywo interesuje się rozwojem przemysłu fabrycznego w swoim kraju. Wielka księżna oldenburska zajmuje się gospodarstwem kobicem. Królowe Włoch i Portugalji opiekują się szkolnictwem. Nadto, wszystkie królowe i księżniczki prowadzą obszerną korespondencję ze swymi krewnymi i przyjaciółmi, zwłaszcza królowa Wiktoria.

> **Wzrost ludności w wielkich miastach.** „Norddeutsche Ztg”, przypominając, iż szybki wzrost ludności w miastach może być z łatwością wyłomaczonym przez stały przypływ z prowincji, przytacza cyfry, z których się okazuje, że na 100 mieszkańców urodzonych w mieście, przypada w Lipsku 36, w Wiedniu 37,4, w Monachjum 37,5, w Hannoverze 40, we Frankfurcie 41, w Budapeszcie 42,7, we Wrocławiu 43,4, w Berlinie 43,9, w Królewcu 44,7, w Hamburgu 54,2 a w Kolonii 57,1.

O G Ł O S Z E N I A.

Nakładem księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie, wydane zostało dzieło p. t.:

„OGRODY POŁNOCNE”

JÓZEFA STRUMILLO.

Wydanie nowe, zupełnie przerobione i uzupełnione przez

WŁ. TYNIECKIEGO

b. prof. ogr. i leśnictwa w szkole agrom. w Dublanach.

Trzy tomy ścisłego druku z licznymi drzeworytami w tekście in 8-o, 1880 roku, rs. 4.

Tom I, zawierający Sadownictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom II, zawierający Warzywnictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom III, zawierający Ogrody ozdobne i Angielskie, Hodowle Kwiatów, Drzew i Krzewów ozdobnych - rośliniarstwo, hodowle Kwiatów w wazonach i Kalendardz Ogrodniczy, rs. 2. (313-12-3)

Dzieło to, najpraktyczniejsze z wydanych u nas dotąd o Ogrodnictwie, oparte na 40-letniej praktyce słynnego niegdysiejszego Ogrodnika, dopełnione i uporządkowane obecnie podług ostatnich wskazówek w praktyce i nauce ogrodniczej, stanowi niezmiernie cenny nabytek dla miłośników ogrodnictwa, którzy znajdują zawsze w tem dziele jasne, proste i dokładne wskazówki, jak postępować mają. Niezmiernie popularność, jaką dzieło to cieszy się przez lat wiele, najlepszą jest miarą jego wartości i pożytku.

POLAK poszukuje miejsca lokaja lub szwajcara, zna się także trochę na kucharstwie. Feliks Judycki. Izm. p., 3 rota, 7. (340-3-1)

Student uniwersytetu prawnik, polak, poszukuje lekcji. Informacji udzieli redakcja „Kraju”. — M. R. (342-3-1)

STUDENT INSTYTUTU TECHNOLOGICZNEGO poszukuje lekcji. Adresy proszę składać w Inst. Technol. pod lit. L. K. G. (341)

Kandydat matematyki, poszukuje lekcji lub innego zajęcia. Przygot. do wyższych zakład. nauk. Woznia, pr., 37, m. 67. W. Kr... (343-2-1)

ZŁOTY MEDAL.

WIELKI ATLAS
ZOOLOGII, BOTANIKI
i Mineralogii Prof. dr-r. Hayka
1361 figur kolorowanych
Do nabycia we wszystkich księgarniach
po k. 60 za zeszyt.
WARSZAWA,
Wydawca H. OLAWSKI.

ZŁOTY MEDAL.

(697-3-2)

STUDENT poszukuje lekcji za mieszkanie i stół lub pieniężne wynagrodzenie. Litwiejny pr., 57, m. 32. (310-3-3)

Istniejący od r. 1868

ZAKŁAD LECZNICZY DLA KOBIET
D-ra J. Rogowicza

w Warszawie, Nowogrodzka, 26,
przyjmuje osoby spodziewające się słabości, oraz dotknięte wszelkimi chorobami kobiecymi, oprócz zaradliwych. W potrzebie tajemnica zupełna. Opłata za utrzymanie i leczenie od 3 do 4 rubli dziennie. (678-6-4)

REPREZENTACJE FABRYK ZAGR.
I FABRYKI PIECÓW I KAFLI



„LEOPOLDÓW”

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKI I Ska

w Warszawie
ulica Marszałkowska, № 63.
Wielki wybór mebli wykwin-
tych i skromnych, nowych i uży-
wanych, roboty dekoracyjno pod-
ług ostatnich żurnali, oraz najem
czasowy z kompletnem urządze-
niem całych apartam. (570-52-34)

Ważne dla Rolników!

Wysła z druku broszura i jest do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie p. t.:

„O sposobach uratowania z upadku naszych gospodarstw rolnych”
przez Konstantego Przeciszewskiego,
znanego chemika i agronoma.

Cena kop. 60, z przesyłką pod opak. kop. 75. Skład główny w Warszawie, w księgarniach Maurycego Orgelbranda, naprzeciw Kopernika, filja Senatorska № 22. (700-3-2)

BIURO UMIESZCZEŃ
IUST & JEDRZEJ PAULUS
WIEDEN
Schottengasse, 3.

poleca Nauczycieli, Nauczycielki i Bony wszelkiej narodowości; sprowadza także Bony francuzki i szwajcarski za ceny bardzo przystępne. (699-1-2)

Dla użytku lekarzy i studentów medycyny wydane zostały i znajdują się w handlu:
J. COHNHEIMA: „Odczyty z patologii ogólnej.” Przekład 2 przerobionego wydania z 1882 r. Trzy tomy. Tom I str. 608. Tom II str. 262. Tom III str. 340. Spis alfabetyczny str. 20. Ogółem 78^{1/2} ark. druku. Cena rs. 5.
S. JACCOUD: „Wykład patologii szczegółowej.” Przekład z 7 wyd. fr. z 1883 r. Dzieło ozdob. drzeworytami i tablicami chromolitograficznymi. Trzy tomy. T. I str. 928. T. II str. 984. T. III str. 961. Ogółem 185 ark. druku. Cena rs. 13. Skład główny w Księgarni GEBETHNERA I WOLFFA. (592-15-2)

POSIADAJĄCA atestat gimnazjalny polka i znająca języki, poszukuje lekcji, lub innych stosownych zajęć w kantorach, za bardzo umiarkowane wynagrodzenie. Petersburg, Inżynierski zamek, № 41. Zaleska. (328-3-2)

KANDYDAT Uniw. daje lekcje. Długoletnia praktyka. Was. Ostrow, 1 linja № 4, m. 4. B. M—ski. (334-3-2)

Proponuje się zamiana domu mieszkalnego, drewnianego, krytego blachą, z osobnym takimże domem, mieszczącym sklep i świron, od ulicy princypalnej, w m. Romnach, połtawskiej gub., leżących o kilkaset kroków od debarkadera kolejowego; w dziedzińcu własna studnia z wodą miękką herbaczną, na dom w Wilnie, cena posiadłości Remeńskiej do 6 tys. Pośrednicy wyłaczają się; wiadomość w Redakcyi. (314-3-3)

Student inst. gorn. znający teoretycz-
kuje zajęcia. Adr.: Ekaterinhowskiej pr.,
№ 8, m. 3. Kaf. Roszkowski. (318)

BIURO NAUCZYCIELSKIE PEDAGOGICZNE
kaneyonowane, rekomenduje: nauczy-
cieli, guwernerów, metrów, korepetyto-
rów, lektorów, nauczycielki, guwernantki,
korepetytorki, lektorki i bony. Wars-
zawa, Krak., Przem., 7. Dąbrowska Marysi i Marek Antoni. (703-2-1)

DENTYSTA
A. GŁOGOWSKI
b. asystent d-ra Kobylńskiego. Ulica
Marszałkowska, 40, róg Zgoda, w War-
sawie. Przyjmuje od 10 xrana do 6 po-
południu. (260-12-13)

NOWE DZIEŁA:
Muzyka organowa

czyli przegrywki ze wszystkich tonów,
z nut literalnych na organy. Ka. J. Galic,
licz, cena rs. 1.

Muzyka kościelna
zawierająca 6 mszy na organy, ze śpie-
wem i bez śpiewu, z nut literalnych,
3 światła i 3 żałobne. Ka. J. Galic, ce-
na rs. 1 k. 40.

Pytania katechizmowe
czyli **PROGRAM** rzeczy niezbędnych
do wiedzy i rozbiegania dogmatów wia-
ry katolickiej, przez ks. J. Galicza, ce-
na k. 15.

Konferencye
ks. A. Kitkiewicza, w liczbie 4: 1) o
stworzeniu świata i sakramentach, 2) o
modlitwie szczególnie z Brawiarza, 3) o
bezżeństwie księży katolickich i o mał-
żeństwie osób świeckich, 4) o ofierze
mszy świętej. Kraków, cena rs. 1.
Takowe dzieła znajdują się we wszyst-
kich księgarniach miast większych, oso-
bliwie Wilna i Warszawy. (336)

Do nabycia we wszystkich księgarniach
następujące dzieła, wydane z zapomogi
Kasy pomocy naukowej imienia Mianow-
skiego:

- Biroch-Hirschfeld. Wykład anatomji
patolog. Część ogólna. Przekład W.
Mayzla, 1884, rs. 2.
- Wierzbowski T. Krzysztofa Warsze-
wickiego niewydane pisma, 1883, rs. 2.
- Uchańciana, 1885, 2 tomy, po rs. 3.
- Korneliusza Neposa. Żywoty zna-
komitych mężów. Przełożył A. Mie-
rzyński, 1883, k. 80.
- J. Szastecki. Gramatyka czeska, 1884,
rs. 1 k. 20.
- Rocznik Pedagogiczny, przez J.
Dicksteina. Tom II, 1884, rs. 2.
- Danielewicz B. Z dziedziny statysty-
ki matem., 1884, k. 40.
- K. Filipowicz. Wiadomości początko-
we z botaniki, 1884, rs. 1.
- W. Szokalski. Początek i rozwój umy-
słowości w przyrodzie, 1885, rs. 3.
- T. H. Huxley. Wykład biologji prakt.
Przeł. A. Wrześniowski, rs. 1.
- J. D. Ewerett. Jednostki i stałe fi-
zyczne. Przeł. J. J. Boguski, rs. 1 k. 20.
- Sprawozdania z pism. nauk. polsk.
w dziedz. nauk. matem. i przyrodn.
Rok I, 1883. Rok II, 1884, po rs. 1.
- Prace filologiczne wydawane przez
J. Baudouina de Courtenay, J. Kar-
łowicza, A. A. Kryńskiego i L. Ma-
linowskiego. Tom I, zeszyt I, cena
rs. 1 k. 50.

Na rzecz kasy pomocy sprzedają się:
Wierzbowski T. Jakób Sobieski. Dya-
ryusz wypr. wiedeńskiej, k. 50.
Zieliński Dominik. O wekslach, 1884,
rs. 2 k. 50.
W. K. Mapa dawnej Słowiańszczyzny,
k. 30 i (161-9-5)
— Tekst objaśniający, k. 30.
Biblioteki filozoficznej wydawanej
pod redakcją prof. H. Struvego,
z zapomogi kasy Mianowskiego wy-
szedł tom pierwszy p. t.: „Karté-
syusz”. Rozmyślanie nad zasadami
filozofji, dowodzące istnienia Boga i
różnicy pomiędzy duszą ludzką i cia-
łem. Przełożył z łacińskiego Ignacy
Karol Dworaczek. Cena k. 70.
Skład główny w księgarni E.
Wende i Sp.

Jako najlepsze i najpraktyczniejsze Młocarnie polecamy Panom Ziemianom
Młocarnie sztyftowe przewoźne,
wydające ziarno przewiane wprost do worka z najrenomowańszej dzisiaj
w Europie fabryki

HOFHERRA I SCHRANTZA

W WIEDNIU.

Młocarnie Hofherra & Schrantza zbudowane tylko z najlepszego materiału, w najdrobniejszych szczegółach wykonane są najdokładniej, maszyny zaś zaopatrzone w patentowaną śrubę, za pomocą której koła spuszczają i podnoszą można bez potrzeby odjęcia takowych, co, jeżeli się młocka odbywa na polu, wielką stanowi dogodność.

Młocarnie Hofherra & Schrantza na wszystkich konkursach odznaczono zostały pierwszymi nagrodami; na zeszłorocznej wystawie w Kijowie, wśród wszystkich rywalizujących systemów, uzyskały najwyższą nagrodę, t. j. wielki srebrny medal.

Jako wyłączeni reprezentanci na Królestwo polskie fabryki Hofherra & Schrantza, zwracamy uwagę Sz. Ziemian, iż szeroki rozgłos, jaki w krótkim czasie uzyskały młocarnie Hofherra & Schrantza, skłonił kilka fabryk niemieckich do naśladowania oryginałów; kopje te jednak pod względem wyborowego materiału, dokładności, trwałości i znakomitego wykonania, żadnego z oryginałem nie wytrzymują porównania.

Co do samego systemu młocarni sztyftowych nadmieniamy, iż takowe wymiatają daleko więcej i lepiej i o wiele mniejszą wymagając siły pociągowej od młocarni cepowych, zupełnie te ostatnie zaczynają rugować.

Garnitur L. A. wymiatający przy użyciu 4 koni do 40 kóp oziminy koszt rs. 925
L. B. różniący się tylko silniejszym kieratem kosztuje . . . 975
O. C. wymi. przy użyciu 8 koni do 70 kóp oziminy koszt. 1,500
M. D. 10 . . . 120 . . . 1,850

Garnitury L. A. nabyli od nas między innymi:

Administracja dóbr Wilanowskich (J.W. Augustowej Potockiej pod Warszawą); W. ny Heyn w Kopianach, p. Weksznę, gub. kowieńska; W. Al. Makowski w Woli Ossowińskiej, p. Radzyń; W. Roman Pilaski w Raduczu, p. Skierniewice; W. J. Stroynowski w Chlewicach, p. Jaronowice (gub. Piotrkowska); W. St. Kuczyński w Koroszezynie, p. Terespol; W. Wł. Ciołkowski w Słubicy, p. Grodzisk; W. Dziekoński, Jeneralny Plenipotent JJOO. Książąt Druckich-Lubelskich w Stanisławowie, p. Grodno; J.W. hr. Rüdiger w Dojlidach, p. Białystok; W. N. Szeinsapir w Podliszewie, p. Rajgród (gub. Łomżyńskiej).

Garnitury L. B.: J.W. Hr. Łoś w Ożarowie, p. Terespol; W. Leon Strużyński w Opatowie.

Garnitury M. D.: W. Ludomir Skibniewski w Ichnatowcu, p. Deraznie (gub. podolska); W. Dziekoński, Jeneralny Plenipotent JJOO. Książąt Druckich-Lubelskich do dóbr Chmielowskich, p. Ostrowiec.

Świadczenia wszystkich osób, które u nas Młocarnie Hofherra & Schrantza nabyły, umieszczone są w tegorocznym naszym cenniku maszyn, który na każde żądanie odwrotną pocztą franco przesyłamy. (704-2-1)

WASILEWSKI & PILASKI

w WARSZAWIE w KIJOWIE
ul. Nowo-Senatorska, № 5. Kreszczatik, № 12.

WYSTRZEGAĆ SIĘ LICZNYCH NAŚLADOWNICTW!
ORYGINALNĄ

WODĘ LEŚNĄ

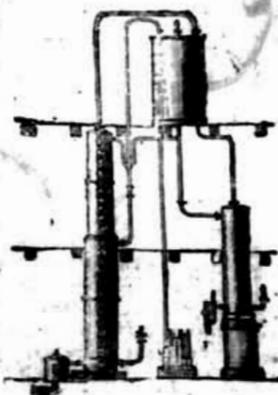
wytwarzającą w pokoju aromat lasów iglastych i osobliwie pożyteczną do odświeżania powietrza przy chorych, oraz

MYDŁO SOSNOWE

wydające taki sam aromat przy myciu niem, wyrabia wyłącznie „Warsz. Laborat. Chem.”.

Główny Skład w Warszawie, Święto-Jerska, 12.

DOSTAĆ MOŻNA: w Petersburgu u Sztol i Szmid'a, Ros. Tow. Apt., u Rulkowiusa i Holma; w Moskwie u Matlejzena, Ferrajna, Bruns; w Kijowie u Moszczeni, Neeze; w Odesie: Auderski, Przestrzelski, Lemme i Wagner. (680 6-4)



Istniejące od r. 1818

ZAKŁADY MECHANICZNE

obecnie pod firmą

BORMANN, SZWEDE & TESLER

w Warszawie, Srebrna, № 14,

polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudowań:

BROWARÓW, GORZELNI i DYSTYLARNI.

Przeszło 100 gorzelnii urządzeń powyższych firma w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie. (829-26-18)

Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu Bormanna.

Z dniem 1-go Września r. b. została otwartą
W WARSZAWIE

przy ulicy Chłodnej, № 3,

PRACOWNIA CHEMICZNA I TECHNOLOGICZNA

J. ORŁOWSKIEGO & F. SCHUCHA

Inżynierów-Chemików. (702)

Pracownia przyjmuje do rozbioru i oceny wszelkie materiały surowe i przetwory fabrykacji, w zakresie przemysłu, rolnictwa i handlu wchodzące.

NOWE CZASOPISMO POD TYTUŁEM

„ZDROWIE”

wychodzić zacznie od 1 października r. b. pod redakcją J. Polaka.

Miesięcznik ten poświęcony higienie publicznej i prywatnej, ma za zadanie wpływać na podniesienie zdrowotności w kraju przez rozwój zamiłowania do higieny i wykład przystępny sposobów pielęgnowania zdrowia jednostek i społeczeństwa. Kierunek „Zdrowia” będzie praktyczny. Udział w redakcji przyjęli znani w świecie naukowym lekarze, inżynierowie, budowniczości i chemicy. Każdy numer obejmować będzie około 40 stron dwuszpaltowych formatu wielkiej ósemki.

Przedpłata wynosi w Warszawie: rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1 k. 20; na prowincyi i w Ces.: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 k. 50.

Prenumerować można w Redakcyi (25, Ś-to Krzyżka), oraz we wszystkich księgarniach. Prospekt na żądanie gratis i franco.

W. Karpiński & W. Leppert,

Kantor i Skład w Warszawie, Fabryka w HELENÓWKU,
Elektoralna, № 33. przez Pruszków st. dr. z. W. W.

polecają po cenach umiarkowanych:

piękne i trwałe Farby olejne, we wszystkich kolorach, wypróbowanej dobroci Lakierów olejnych, terpentynowych i spirytusowych.

Lakier powozowy i do form cukrowych,

otrzymane metodą używaną w Anglii, a pierwszy raz w kraju i Cesarstwie przez nas stosowaną.

Znane ze swej praktyczności Masy woskowe w 5 kolorach.

Farby drukarskie:

gazetowe, dziełowe i ilustracyjne.

Smary do osi i trybów.

Wysyła na wszystkie koleje. — Cenniki gratis i franco.

Adres telegraficznie: Karpiński, Elektoralna. (580-24-24)

DO SIEWU!

ŻYTO trzećcinowe, proboszczowskie, zeelandzkie i pirnajske, specjalnie na grunta łubinowe.

PSZENICĘ zeelandzką, kostromkę, oraz

WAPNO

Z KOPALNI „RUDNIKI”

CEMENT angielski i szlázky (693-3-3)

POLECAJĄ

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S^{KA}

WARSZAWA, Miodowa, № 3.

STUDENT wydz. hist.-filolog. udziela lekcji w zakresie kursów zakład. nauk. średn., oraz jęz., hist. i liter. polskiej. W. O., 5 linja, 30, m. 3. Skrutkowski. (338-2-1)

ZALOZYCIEL szkoły dentystów T. Ważyński, powrócił z urlopu i przyjmuje chorych codziennie od 9 do 12 1/2 zrana i od 5 do 7 1/2 popołudniu. Adr.: Goro-chowaja, № 16, m. № 2. (339-3-1)

POLAK

znający się na zajęciach kantorskich i praktykujący przez rok w magazynie galanteryjno-norymberskim w Odesie, poszukuje stosownych zajęć w Petersburgu lub na prowincyi. B. P. Newski pr., d. cerkwi Ormiańskiej, m. 18. (337-3-1)

Inż. W. RUDNICKI

WARSZAWA, Wierzbowa, 4.

Fabryka pasów do maszyn i skład smarów mineralnych, poleca:

Pasy skórzane, parciane i bawełniane, Oliwę do smarowania wszelkich maszyn i skór. Najwyższy gatunek pud. rs. 2 k. 80, garniec k. 60. (335-6-1)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom większym dostarczać mu rzeźczone produkty. Ceny przystępne. Troicki saul. 10 i Stolarski saul., 6. (100)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piłtz.